O stanie obecnym Węgier.

(Dokończenie.)

III.

Konstytucya, jaką obecnie rządzą się Węgry, połączona z administracyą komitatową, nadaje szlachcie stanowiska naczelne a nawet wyłączne, tak, że w wyrażeniu legalném, populus oznacza samą szlachtę. Szlachcic tylko ma prawo posiadania ziemi 1), i możność wrócenia do własności sprzedanéj, on tylko wolny jest od wszelkich podatków i powinności, wyjąwszy posplitego ruszenia, ma prawo panowania nad poddanymi, sądzenia ich i karania; osoba jego jest nietykalną bądź za zbrodnią, bądź za długi. Wszystkie ciężary spoczywają na chłopach: podatki do rządu, dziesięciny dla kościoła, a pańszczyzna i daniny dla pana. Co więcéj, chłop musiał

---

1) W braku majoratów ziemia węgierska nie była jednak tak skoncentrowana jak w Anglii, gdzie ją posiada 35,600, a w Szkocyi 3,000 osób.

i musi służyć nawet wojennie. Wioski dawały na ten cel jednego z dwudziestu, na kształt naszych łanowych i dymowych, a dziś podlegają regularnemu rekrutowaniu. Wybraniec średniowieczny zwał się hasz po węgiersku dwudziesty, zkąd poszli Huszarze 1), dzielna jazda naśladowana przez Polskę a zamieniona późniéj na szlachecką. Do dziś dnia stara szlachta węgierska idzie do wojska na ochotnika, a czuje się jedynie do powinności pospolitego ruszenia, pomimo że ono nie jest nigdy powoływane, bo nie stosuje się do dzisiajszéj organizacyi wojsk europejskich i nauki wojennéj. Do dziś dnia płaci tylko podatki od soli i cła graniczne, które podług konstytucyi nie powinny przechodzić pięciu od sta, a które rząd, w braku podatków gruntowych, podnieść musiał do sześćdziesiąt od sta.

Zdawałoby się, że podobne przywileje powinny były wyrodzić w szlachcie węgierskiéj tę ars regendi, która podnosi tak wysoko Laudokracyą angielską. Nieszczęściem skutek nie odpowiedział przewidzeniu. Między Anglią i Węgrami było pewne podobieństwo instytucyi, ale charakter mieszkańców, położenie kraju i okoliczności polityczne, wydały najsprzeczniejsze owoce. W Anglii konstytucya była oznaką rządności, bogactwa i działalności szlachty, kiedy w Węgrzech i Polsce wyrodziła się słabość rządowa, chciwość prywatnych i wspomnienia zwyczajów barbarzyńskich. W Węgrzech zresztą nie były znane ni majoraty, ni miasta rodzinne; szlachta była gminowładną; z takiego stanu rzeczy wypłynął ten sam rezultat co w Polsce, to jest, piękność instytucyi w formie, a w gruncie słabość rządu krajowego, wątłość wnętrza społeczności i bezkarność czyli ociężałość szlachty. W kraju stepowym i rolniczym, w którym wioski oddalone są od siebie o mil kilka, w którym szlachta z charakterem melancholicznym, skłonnym do cudzoziemczyzny, zacierając swój początek wojowniczy, przyjęła życie wscho-

1) Paget I. 402.

dnie, bez energii i pracowitości; samowładna wolność jednéj klasy, była raczéj namiętnością niż wynikiem potrzeb publicznych. Złe nie poszło tutaj tak daleko jak w Polsce, bo szlachta była rycerska, ale że tak było, pokazuje to przywiązanie szlachty węgierskiéj do swych przywilejów i swobód komitatowych, a zaniedbanie wolności czyli obowiązków narodowych, unikanie sejmów jeżeli nie wojen, pod pozorem to kosztów, to zajęć rolniczych. Obrady i administracya obywatelska, połączona ze zjazdami i sejmikowemi biesiadami, które przeszły w obyczaj narodowy, przechowały się bez skazy, kiedy rząd narodowy i korona węgierska, przechodziła od Polski do Czech, od Czech do Polski albo Siedmiogrodu, aż nareszcie pozostała na zawsze przy Austryi. Chociaż szlachta węgierska wstydzi się dziś tego, nie można przemilczeć, że rząd, kiedy użył środków łagodnych, uśpił zupełnie narodowość węgierską. Węgrzyni radzi byli pozbycia się wolności publicznych, bo były dla nich ciężarami. 1).

Marya Teresa, chełpiąc dumę szlachty za pomocą oświaty wiedeńskiéj, języka dworskiego i zalotności winnéj kobiecie, otrzymała od niéj przy okrzykach wszystko, czego żądała, pomimo że przez lat czterdzieści zebrała sejm węgierski tylko trzy razy i to z formy, pomimo że przychody pobierane w Węgrzech były obracane na potrzeby cesarstwa, pomimo że w szkołach węgierskich panował język obcy. Szlachta węgierska wstydziła się siebie i swéj narodowości, mieniła Węgry krajem barbarzyńskim, nie mówiła swym językiem, pozwoliła podnieść głowę Słowakom i Chrobatom i aby uniknąć kosztów posyła na sejm niedołężnych zastępców. Toż samo czyniła za Józefa II., który zwołał sejm raz tylko i to w Wiedniu z pewnéj liczby magnatów i posłów *wybranych do-*

---

1) Podobnie postąpili Galicyanie po r. 1772. W żywocie Zamojskiego, Staszyc wyrzucał szlachcie galicyjskiéj, że w chwili najżywszych zapasów w Warszawie była rada z nowego położenia rzeczy, i mieniła się być szczęśliwą jak u Pana Boga za piecem.

wolnie. 1). Źle pojęte a łoskotliwe protestacye izby poselskiéj uważać można za nieznaczące. Dopiero kiedy Józef II. dotknął wolności komitatowych i przywilejów, szlachta się poruszyła i oparła. Leopold, powróciwszy do polityki Maryi Teresy, obudzając dumę szlachty zapomocą wspomnień rycerskich, otrzymał znowu od niéj wszystko, czego żądał, a mianowicie wojsko, bez którego istnienia cesarstwo było wątpliwe. Czyniąc to szlachta węgierska nie domagała się żadnéj rękojmi o zachowanie konstytucyi, zdawała się wojować dla saméj przyjemności wojowania, co John Paget nazwał *foolisch romantic generosity.* 2). Podobnie się działo w Siedmiogrodzie, w którym konstytucya opisaną została przez Diploma Leopoldianum. Powoli wszystkie wolności narodowe i zwyczaj zwoływania sejmów zostały zaniechane, co pozwoliło podnieść głowę nad miarę żywiołowi saksońskiemu, na którym tutaj wpływ rządowy spoczywa. Cesarze przysięgali peryodycznie na konstytucyjny dyplomat, a mimo to tak dowolnie go gwałcono, że, jak to późniéj powiedział baron Kameny Denes, nie pozostał z dyplomatu, jedno artykuł, w którym opisano, że wojsko siedmiogrodzkie ma zostawać pod komendą jenerała austryackiego.

Administracya komitatowa, związana z obradami sejmikowemi, odegrała poważniejszą rolę: jéj to przypisać należy, że Węgry potrafiły przechować swą narodowość i dawne obyczaje, antypatyczne rządowym, atoli administracya ta, jakkolwiek rodzima i podobna do angielskiéj, pokazała się złą i szkodliwą dla materyalnego i moralnego rozwijania się narodowości. Pod jéj wpływem, kraj pozostał w tym samym stanie barbarzyństwa, w jakim znajdował się na początku wieku ośmnastego. Brak dróg, spławów, kanałów, pozbawił mieszkańców możności pozbycia się zbytecznych płodów. Drogę ludwicką, *Luiza-ut,* prowadzącą do portu Fiume, nie zbudowała administracya publiczna, ale stowarzyszenie prywatne, co pocią-

---

1) Eine auserlesene Anzahl. Fessler, IX. 178.
2) I. 160.

gnęło za sobą potrzebę pobierania opłat od transportów, tém uciążliwszych, że handel był prawie nieznaczący. — Dlategoto jeden stary szlachcic, przytaczając w rozmowie z p. Paget wiersze: Felix Hungaria, cui dona data sunt varia, dodał z zawstydzeniem: nur Geld haben wir nicht. 1). Praca niedoznawała żadnéj zachęty. Na 52 milionach włók ziemi, 8 milionów jest nieuprawnéj, a 15 zarosłéj lasami. Na 29 milionach włók ziemi produkcyjnéj, 16 milionów jest uprawnéj, 12. tworzą łąki a 1. milion winnice. Zboże nie wystarcza tutaj na wyżywienie ludności, a sadzenie kartofli nie weszło dotąd w porządek rólniczy. Ztąd pochodzi, że *Węgry w obec wszystkich pozorów bogactwa doznają głodu co trzy albo cztery lata.* 2).

Administracya sejmikowa dawała przewagę drobnéj szlachcie, silnéj liczbą lecz biednéj, ciemnéj, wystawionéj na wszystkie kabały, co pod rządem dzisiejszym oddaliło z czasem od sejmików magnatów i szlachtę zamożniejszą. Na urzęda tak administracyjne jak sądowe pięła się szlachta niemajętna, w nadziei ciągnienia zysków. Ztąd poszły przekupstwa i zwłoki, które sprawują, iż Węgier oskarzony za młodu otrzymuje nieraz wyrok dopiero w starości. Węgrzyni tak się do tego przyzwyczaili, że obyczaje przestały strzedz sprawiedliwego wykonania praw. Przysłowie mówi: *nihil prosunt leges sine moribus;* Węgry były tego smutnym przykładem. Nadto urzędnicy i sędziowie, obierani przez szlachtę, chcąc utrzymać się na miejscu, schlebiali jéj bez żadnego względu na opiekę winną klasom niższym, a szczególniéj włościaństwu, którego dążenia były niebezpieczne dla stanu rządzącego, albowiem opierały się albo na różnoplemienności, albo na wspomnieniach z epoki monarchicznéj, w któréj dola klas niższych była znośniejszą. Jakoż w wieku szesnastym Docza podniósł bunt chłopstwa magiarskiego, przypominając czasy króla Mateusza, sławnego

1) I. 412.

2) Zehn Jahre in Ungarn. Leipzig, 1845. Toż samo podaje pismo: Fragmente über Ungarn. Leipzig 1846.

z opieki, jaką wymierzał ludowi. — Pomiędzy Wołochami, uczynili to późniéj Hora i Kloska, a w Chrobacyi Augiak Bandzi, Zold Marszi, Bekskoreki, a nakoniec Subri. Powyższe ruchy, a szczególniéj pierwszy, zagroził szlachcie utratą chłopstwa, bez którego, jak zwykła była mówić: *nobilitas parum valeat.* Wychodząc z tego szalonego przekonania, że nie należy popuszczać chłopstwu z obawy nowego żądania; co nas przyprawiło o stratę Rusi, a dziś o niemoc 1), nałożyła nań absolutum jus czyli poddaństwo. Zbyt wielka surowość, powiedział z tego powodu Paget, chybia swego celu, too great a severity defeats its own object. Przekonała się o tém szlachta węgierska w przegranéj pod Kossową. — Uchwaliła zuchwale absolutum jus, i oparła się na pospolitém ruszeniu, a pokazało się, że mimo niepospolitéj dzielności, nie potrafiła obronić kraju od zewnętrznych nieprzyjaciół, i nie mogła utrzymać chłopstwa w posłuszeństwie. Roku 1547 musiała odwołać nowe prawo, a roku 1556 zastąpić je łagodniejszém. Na początku ośmnastego wieku, życie i majątek chłopa doznał niejakiéj opieki, jednakże nieustanne bunty pokazywały, że co zrobiono, było jeszcze niedostateczne.

W takich to okolicznościach Marya Teresa ogłosiła bez współuczestnictwa sejmu prawo włościańskie Urbarium 2), na mocy którego chłopi dostali prawo przenoszenia się i pewniejszego posiadania gruntu (1765), co pociągnęło za sobą zamianę poddaństwa na tak zwaną Unterthänigkeit. Wieśniak przestał być glebae adscriptus; Pan, földes ur, dominus terrestris, nie mógł bez procesu wydalić go z osady; grunt chłopski był połączony z prawem wrębu w lasach dworskich i wolnością mielenia zboża w młynach obcych, a pańszczyzna sprowadzoną została rocznie do 104 dni ręcz-

1) Laudokracya angielska, wprawna w eksploatacyą ludów, ma za maksymę, trzymać się na stanowisku, póki nie ma oporu albo póki opozycya jest słabą, a ustępować spiesznie i tak szeroko, że przybiera suknią wspaniałomyślności, kiedy opór przedstawia się na seryo.

(2) od Ur ber, pańska danina.

nych, a 52 ciągłych. W czasie żniw była większa, lecz przewyżka dni rachowała się na zimę. Oprócz tego chłop dawał daniny i dziewiątą część swéj krescencyi. Szlachta zachowała sąd dworski, uri szek 1), sedes dominialis, z prawem zaliczenia 25 plag. Od tego sądu apelacya szła do sądu komitatowego, värmege szek, a potém do Statthalterei w Budzie. Sądy dworskie i komitatowe nie dawały wprawdzie żadnéj rękojmi chłopstwu, bo zasiadała na nich szlachta, ale nadzór Statthalterey, złożony z urzędników królewskich, był więcéj bezstronny.

Roku 1769. Marya Teresa uregulowała na téj saméj zasadzie prawa chłopów siedmiogrodzkich w tak zwanych Puncta regulativa, pomimo, że szlachta i baronowie opierali się wznowieniu, wychodząc z konstytucyi, że każde prawo, aby było obowięzujące, powinno być przyjęte przez sejm. Józef II. prowadząc daléj reformę, zamienił włościan koronnych w zupełnych właścicieli obowiązanych do służby wojennéj. Nakazał nadto panom w wioskach prywatnych przeznaczyć dom i wydzielić grunt dla nauczyciela, którego sami chłopi obierać mieli.

Powyższe rozporządzenia nie ulżyły chłopom ze strony podatków publicznych, ułatwiły tylko możność ich płacenia i rozszerzyły oświatę. Tym sposobem Marya Teresa podciągnęła stanowczo połowę ziemi węgierskiéj pod podatki, a nawet więcéj, gdyż wiele znajdowało się wiosek nie podzielonych na grunta pańskie i chłopskie, z których szlachta pobierała same dziewięciny. Skutek rozporządzeń był jednak ważny dla Węgier, co nie godząc dualizmu interesów, nie lecząc ran społecznych, odłączył legalnie chłopów od szlachty, przez co narodowość magiarska nie mało ucierpiała. Narodowość ta zaczęła słabnąć od wieku ośmnastego. Z ustaniem dawnych wojen przeciw Turcyi i Austryi, które żywiły namiętnie narodowość ludu z zaprowadzeniem dynastyi obcéj, z osłabie-

(3) Czyt. uri sek.

niem działalności sejmów, cała siła magiaryzmu koncentrować się zaczęła w sejmikach i administracyi komitatowéj. Szlachta utrzymywała krajowość na drodze legalnéj i politycznéj, atoli upośledzenie włościan osłabiało ją na drodze społecznéj. Pokazało się, że szlachcic węgierski, oparty na feudalnych przywilejach, był za silny, kiedy chłop mimo pozornego junactwa, przy ubóstwie i poddaństwie, był za słaby. Taki stan rzeczy osłabił dawną przewagę magiaryzmu nad ludami słowiańskiemi i rumańskiemi. Rozporządzenia Maryi Teresy, łamiąc po raz pierwszy wszechwładność szlachty, powiększyły jeszcze bardziéj złe wewnętrzne. Ztąd poszło, że w osadach zmięszanych chłop węgierski wyzuwał się łatwo z narodowości, przyjmując słowiańską albo rumańską, kiedy Słowak rzadko się magiaryzował, a Włoch nigdy.

Przez takie złe fatalne, siła magiaryzmu utrzymywała się na drodze politycznéj, która z natury swojéj nie jest przystępną dla wszystkich. Słaby względem chłopstwa słowiańskiego i rumańskiego, wykluczonego od życia publicznego, magiaryzm wywierał tylko urok na osadnikach niemieckich, ale za to, urok ten, poparty uczuciem plemienności i wyższością towarzyską, pokazał się ogromnym. Wyjąwszy Saksonów siedmiogrodzkich, zbitych w ludne i jednorodne ciało, obdarzone szlacheckiemi przywilejami, które wzbraniały Węgrom nabywania ziemi kolonistów, Niemcy magiaryzowali się z łatwością, albowiem majątek i oświata prowadziła ich do potrzeby zlania się z klasą wyższą i dzielenia jéj wspaniałego życia. Pod tym względem przykłady były i są dotąd liczne, nieraz nawet zadziwiające 1). Można powiedzieć, że magiaryzm jest tylko niezłomnym przeciw niemczyznie 2). Podobną

1) P. de Gerando podaje (II. 52), że w przejeździe przez Preszburg słyszał dwóch Niemców, jak na siebie wymyślali od Szwabów w rodowitym języku.

2) Pismo Oesterreich's innere Politik, 1847, Stuttgart, str. 57, mówi: allenthalben, wo die Deutschen neben Slaven und Magyaren die Minderzahl ausmachen, entsagen sie ihrer Sprache, und nach und nach assimiliren sie sich den einen, oder den andern.

siłę posiadają również Słowaki, Chrobatowie i Rumanowie. W oczach wszystkich narodowości, zamieszkujących Węgry, do wyrazu Austryak przywiązane jest poniżenie 1). W takiém usposobieniu mieszkańców spoczywa zapewne główna przyczyna nienawiści, o jakiéj wspomniał John Paget, żywionéj przez Wiedeńczyków i całą Austryą do Węgier.

Rozdzielenie narodowości węgierskiéj na różne wyznania, niezmiernie ją także osłabiło. Znajdowała się ona z tego powodu w tym samym stanie sparaliżowania, co Polska w wieku siedmnastym. Gdyby szlachta węgierska przyszła do jedności religijnéj, do jakiéj rzuciła się szlachta francuzka, a za nią polska za Ludwika XVI., Jana Kazimierza i Sobieskiego, wpływ jéj nie byłby zapewne tak ograniczonym, Węgry nie przedstawiałyby Europie widoku nowożytnego Kafarnaum albo wieży Babel. Węgry nie były wprawdzie wystawione tak bezpośrednio na zapasy religijne jak Polska, w jéj granicach schyzma szła drogą intrygi, a nie bojem wstępnym i przerażającym; w Węgrzech różnowierstwo sprawiło, że jedność polityczna mogła być utrzymaną *jedynie po za religią, a nawet po za narodowością,* jednakże, mimo to, różność wyznań, zaprowadzona na tak dziwną skalę, jakeśmy wykazali, była szkodliwą dla magiaryzmu, bo roztrącała, mąciła, wystawiała na najbezpieczniejsze wpływy wyobrażenia krajowe, bo, jak mówi Paget, stała się powodem, że Węgry, pomimo życia konstytucyjnego, nie przyszli dotąd do ustalenia u siebie publicznéj opini.

Zresztą nadszedł czas, że intrygi religijne zaczęły grozić szlachcie i narodowości magiarskiéj. Pomiędzy Chrobatami i Wołochami było wielu wyznawców kościoła wschodniego racz 2). Seminarya schyzmatyckie w Hermansztadt i Karłowicach, Karoily vär, wystawione na wpływ mnichów rumańskich i Petersburga, stały się ogniskiem propagandy nieprzyjacielskiéj, związanej z myślą zrzuce-

1) P. de Gerando podaje (II. 51), że Węgrzy nie sadzą dotąd kartofli i kiedy się ich kto pyta o przyczynę, odpowiadają: dla tego, że je lubią świnie i Austryacy.

2) Czytaj rac, schyzmatyk.

nia jarzma plemienia magiarskiego i władzy Austryi. Bunty chłopów wołoskich, Hora i Kloska, miały już barwę narodowo - religijną. Popi rumańscy, byli adjutanci państwa północnego; uznawali arcybiskupa moskiewskiego za swego prymasa, a cesarza rosyjskiego za głowę kościoła. Popi czynili modły za króla i cesarza, jak im przykazano, atoli pod pierwszym wyrazem widzieli króla rumańskiego albo chrobackiego, a pod drugim cesarza rosyjskiego. Rosya posyłała dla kościołów schyzmatyckich dary, obrazy, ubiory i t. d., cesarzowa Elżbieta kazała nawet wybudować roku 1751 cerkiew grecką w Kronsztadzie, która dziś stanowi jedno z ogniw opozycyi niechętnych Rumanów. Kiedy z przyczyny spraw tureckich, stosunki Austryi z Rosyą przybrały postać nieprzyjacielską, kalendarz wołoski drukowany w Bukareszcie, a upowszechniony w Siedmiogrodzie, wzywał otwarcie Wołochów węgierskich do zrzucenia jarzma i połączenia się z Multanami i Wołoszczyzną. 1)

Dla sparaliżowania takiéj propagandy, Austrya jęła się dawnéj polityki polskiéj, to jest unii kościoła rzymskiego ze wschodnim. W tym celu założyła seminarium uniackie w Balas falva, przypuściła księży uniackich do przywilejów wspólnych całemu klerowi katolickiemu, a biskupów do sejmu. Skutek podobnego dążenia pokazał się wkrótce pomyślnym, a nawet zbawiennym. Węgry właściwe, mniéj zagrożone przez ludność rumańską, nie tyle z niego korzystały, ale Siedmiogród winien mu swe ocalenie. Unią popierała tutaj sama szlachta, bo widziała w niéj środek utrzymania jedności między sobą i wywarcia wpływu na ludzkość najechaną. Katolicyzm stał się powoli wyznaniem klas wyższych i nieledwie religią stanu, co pociągnęło za sobą nawrócenie znacznéj części ludu. Na 850,000 Wołochów jest już w Siedmiogrodzie 550,000 Unitów. Unici modlą się na książkach drukowanych czcionkami łacińskiemi, a nie greckiemi; księża uniaccy nie buntują chłopów wołoskich.

1) Paget II. 202.

Przeciwnie się dzieje z popami schyzmatyckimi, pod których sterem wychodzi w Kronsztadzie Gazetta de Transsilvania. W oczach ich Węgier jest dotąd najezdzcą, którego wydalić trzeba, choćby ze szkodą Europy i oświaty, choćby nawet na korzyść północy 1).

Jak widzimy, rany toczące wnętrze narodu węgierskiego, były ciężkie i rozliczne: administracya średniowieczna utrudniała jego pochód, rozdział ludności na panującą i zawojowaną szerzył nienawiść domową, różnowierstwo podniecało propagandę rosyjską i roztrącało opinią publiczną, konstytucya zaś i sejmy dawały pozor oświaty bez rzeczywistości. Wszystko polegało na szlachcie, a rząd wyprzedzał ją na wszystkich drogach, tak pod względem uregulowania stosunków włościańskich, jak osłabienia wpływu kościoła wschodniego. Skutkiem reform rządowych było zasilenie społeczne, ale zarazem osłabienie szlachty, a z nią magiaryzmu. Dobre więc postępowało obok złego; kto jednak spoglądał na Węgry ze strony narodowości i idei państwa, wyznać musiał, że złe przeważało o wiele dobre. Takie przekonanie powinno było pobudzić szlachtę do życia i pokazać krzyczącą potrzebę użycia konstytucyi na dobro całego narodu, to jest na przeprowadzenie drogą sejmową wszystkich reform, jakiemi rząd kraj obdarzał. Ospałość, uprzedzenie i egoizm, wstrzymywały długo stan rządzący od stanowczego kroku, ale nareszcie potrzeba oświeciła umysły. Przyszedł czas, że sejmy, występując z działaniem na drodze konstytucyjnéj i narodowéj, naznaczyły dla Węgier piękny ciąg usiłowań, zdobiących dzisiajsze ich dzieje; ciąg tém piękniejszy, że pobudkę do niego dało światło publiczne i opozycya siedmiogrodzka, a nie naśladownictwo zachodu.

Od najdawniejszych czasów Siedmiogrod był dla Węgier bramą, przez którą lały się wyobrażenia cywilizacyjne. Zdarzenia tego nie można wytłumaczyć położeniem jeograficzném, ale składem społeczności. Tu Se-

---

1) de Gerando I. 219.

kelowie przedstawiali żywioł gminny, śmiały i rycerski, tu Saksonowie przynieśli z gorliwością do pracy naukę i rządne wyobrażenia polityczne; stąd w wieku siedmnastym szła reforma religijna; ztąd także wyszedł wpływ Unii. Siedmiogród w ostatnich czasach, miał tę jeszcze właściwość, że jego konstytucya nie była zwyczajową jak magiarska, pokrytą mgłą czasu, lecz pisaną i świeżą, objętą w diploma Leopoldianum. W skutek takiéj różnicy, stany siędmiogrodzkie mogły oprzeć sie wprowadzeniu nowych praw dla chłopów, puncta regulativa, mogły protestować od czasu do czasu w imie legalności konstytucyjnéj i sposobić zarody opozycyi sejmowéj. Że opozycya, o któréj mowa, była długo bezwładną, dowodzą tego przytoczone już słowa barona Kamena Denys; jednakże złe wewnętrzne i obawa dalszego mieszania się rządu między szlachtą węgierską a chłopstwem wołoskiém, wyrodzić musiała śpieszniejszy opór. Młodzież tutejsza miała zwyczaj udawania się na naukę do uniwersytetów zagranicznych; powrót jéj rozszerzał po kraju wyobrażenia konstytucyjne, w ówczas modne na zachodzie. Te i inne przyczyny stały się powodem, że opozycya siedmiogrodzka zamieniła się w partyą, któréj nie można było odmówić ni loiki, ni legalności. Ona, domagając się wrócenia diploma Leopoldianum i zwołania sejmu, nadała sobie imie zachowawczéj, gdy przeciwnie partyi rządowéj rzuciła nazwisko destrukcyjnéj. Tę partyą prowadził z wielkim talentem baron Weszeleni (Wesselenyi), bogaty, wymowny i śmiały.

Weszeleni i jego zwolennicy pokupowali majątki w każdym powiecie, aby mogli przemawiać na wszystkich sejmikach i protestować przeciw nielegalnemu postępowaniu rządu, tak w samowładném mianowaniu urzędników, rekrutowaniu i poborze podatkowym, który od 300,000, zł., zawarowanych w dyplomacie, wzrósł do półtora miliona; jak przeciw podatkom na sól i podniesienie opłat celnych, które podług dyplomatu miały pozostać niezmienne. Protestacye Weszeleniego znalazły poparcie w Se-

kelach, a nawet w Saksonach. Sekelowie sarkali, że rząd nakładał na nich podatki, kiedy oni obowiązani byli jedynie do służby wojennéj; Saksonowie zaś żałowali swych dawnych władz obieralnych, które zastąpione zostały przez urzędników cesarskich. Jednakże współudział Saksonów był nieśmiały i nieszczery. Czas pokazał, że dążyli tylko do odnowienia władz obieralnych, które ich stawiały w zupełnéj niezależności i że interes ogólny był dla nich na małym względzie. Kiedy sejm wysłał do Wiednia deputacyą, w pośród któréj znajdowało się kilku Saksonów, ci ostatni nie stawili się na dworze, pod pozorem choroby; co wzbudziło śmiech cesarza i słowa: „Ah! znam ja się na szkockiéj wymówce... poczciwi Saksonowie nie chcieli stawić się przedemną z nieprzyjemną nowiną.“

Dwuznaczność Saksonów utrudzała postęp opozycyi, ale go nie wstrzymywała. Weszeleni ogłosił, że nie da rekrutów bez woli sejmu, w czém naśladowało go wielu innych obywateli. Rząd silił się sprowadzić umysły na drogę ulepszeń materyalnych i straszył menerów twierdzą Kufsztein, lecz gdy spostrzegł, że rada, groźba, miasto spokojenia, rozjątrzyły umysły, zwołał sejm (1834) w Hermansztadt, pod prezydencyą arcyksięcia Ferdynanda v. Este, z zakazem przecież ogłaszania rozpraw poselskich. Opozycya sejmowa, domagając się prawa obierania prezesa i jawności obrad, sprowadziła wkrótce rozwiązanie izby. Rząd postępował znowu samowładnie, odbierał urzęda niechętnym, wybierał podatki gwałtem, a rekrutów za pomocą werbunku. Umysły były tak wzburzone, iż wielka liczba oficerów i urzędników, mianowanych przez rząd, podała dymisyą. Weszeleni zaczął wydawać dziennik bez pozwolenia arcyksięcia, szerząc sejmowe opinie, na co odpowiedziano mu procesem; nie upłynęło jednak parę lat, a rząd lepiéj nauczony, zwołał znowu sejm Siedmiogrodzki (1838). Nowy sejm nie obrał arcyksięcia Ferdynanda ni prezesem izby, ni gubernatorem prowincyi; nie przestając na tém, zaczął odbywać obrady przy drzwiach otwartych. Tym sposobem Siedmiogród przyszedł do życia konstytucyjnego. Rząd umiał

ustąpić mieszkańcom we wszystkiém, nawet w wyroku na Weszeleniego, który go skazał na areszt kilkomiesięczny. Wpływ tego męża, stając się coraz bardziéj popularnym, przeszedł wkrótce granice siedmiogrodzkie i ożywiał opozycyą w Węgrzech.

Nowożytna opozycya Węgier rozpoczyna się właściwie dopiero od r. 1825, to jest od czasu, kiedy posłowie zebrani w Preszburgu, dając swym grawaminom i postulatom postać rządniejszą i ściśle konstytucyjną, domagając się *restauracyi Węgier w granicach i przywilejach, jakie posiadały przed złączeniem się z Austryą*, naznaczyli poraz pierwszy syntezę dla narodowości magiarskiéj. I tutaj, *synteza była konserwacyjną*, lecz śmiałą, może nawet za dumną, ale takim trybem oceniają się zwykle narody, zagrzewane przez długą i zasłużoną przeszłość. Sejm domagał się, aby cesarz Ferdynand, przybierając tytuł króla węgierskiego, nie mianował się pierwszym lecz piątym, aby obrady sejmowe odbywały się nie po łacinie ale po węgiersku, aby Dalmacya i Siedmiogród tworzyły z Węgrami nierozłączne ciało, rządzone przez wspólny sejm; aby osady straży granicznéj, dotąd zależne od kanclerstwa wiedeńskiego, były podciągnięte pod administracyą królestwa, wreszcie, *aby Galicya była zwrócona koronie węgierskiéj.*

Na poparcie ostatniego żądania I. Emeryk Hollok, profesor w liceum miasta Roznio Rozsugo, napisał dzieło, wydane w Koszycach r. 1831, pod tytułem: *Nexus nationis hungarae cum polonica.* Dzieło to wzięło za godło wyrazy Kallimacha: *Conjuncta est utriusque gentis (Hungarae et Polonicae) fortuna, et prospera omnia utriusque semper fuisse animadvertimus, quum mala quodpiam ratio consilia et res alterius ab altera separavit.* Autor uważając, że narody, jak szczególne indiwidua, mają między sobą związki i przyjaźnie, czego przykład znajduje w Rzymianach i Sabinach, pokazuje, że Polska była zawsze wierną przyjaciółką Węgier. Po takim wstępie, przechodzi prawa Węgier do księstwa Halickiego i ziemi Spiskiéj, w tenże sam sposób, jaki przyjęła Austrya r. 1772. P. Hollok, po-

stępując utorowaną drogą, chwali Maryą Teresę, że miała zaszczyt odebrać te prowincye 1), zaszczyt zapewne tém większy, że dokonała dzieła bez zapłacenia kwoty, w któréj Zygmunt ziemię Spiską zastawił i jakby w nagrodę długiego pobierania z niéj przychodów przez Polskę 2). Dziwne to pismo, ułożone po łacinie, mieniące traktaty i zdanie obrońców polskich crassum commentum, dochodzi nieraz uprzejmości właściwéj rynkowi rzymskiemu, a jednak, mimo to, pokazuje się przyjaznêm dla Polski, wspomina z przyjemnością indigenaty węgierskie, udzielone r. 1578 Wojciechowi Łaskiemu, wojewodzie Sieradzkiemu, a r. 1827 księciu Adamowi Czartoryskiemu, i każdą sprzeczkę zakończa wyrazami: Evicta causa boni maneamus amici.

Po przeczytaniu pracy p. Emeryka Hollok niepodobna zniżyć się do odgrzebywania wywodów zgromadzonych z taką pracą roku 1772 przez Łojka. Zdawałoby się zrazu, że uroszczenie izby poselskiéj było uczynione na seryo i że doznało przemiany dopiero po klęskach nadwiślańskich roku 1831, które nabawiły strachem całe Węgry; wszakże dobrze nam wiadomo, że domaganie się Węgier było raczéj konstytucyjnym żartem, mającym sens jedynie względem Austryi i nowym dowodem życzliwości Magiarów dla bratniego narodu. Tylko John Paget mógł się dać omamić dążeniom poselskim i ofiarować za Galicyą, Multany i Wołoszczyznę. Jak każdy pojmuje, rząd odmówił żądania izby, ni Galicya, ni Siedmiogród, ni Dalmacya, ni straż graniczna, nie zostały wcielone do korony węgierskiéj, ale izba poselska otrzymała z czasem, że cesarz Ferdynand I. przyjął w Węgrzech tytuł Ferdynanda V. i *że rozprawy sejmowe mogły się odbywać po magiarsku.* Sejm roku 1830, wyciągając z pierwszych grawaminów ważniejsze, zwane *preferentialia*, powtórzył swe żądania, a między innemi, aby kanclerstwo

1) Mariae Theresiae obtigit ille . . honos.

2) imputato tot saeculorum in sarciendam per Sigismundum levatam summam proventu.

węgierskie było rzeczywiste i nie zależało od Wiednia, aby moneta krajowa nosiła herb narodowy, aby *język magiarski był urzędowym we wszystkich aktach publicznych i sądowych,* aby starostwa dawane były w zasługę, a nie wydzierzawiane przez licytacyą, aby podatek na sól był zniesiony, a cła, na granicy pobierane, zmniejszone. Wyjąwszy niektórych drobnostek, rząd nie przychylił się do żądań sejmowych. Starał się on i tutaj zwrócić umysły na drogę materyalną: na potrzebę podniesienia rólnictwa, przemysłu i kommunikacyi. Powtarzał, że zniesienie podatku na sól i zmniejszenie ceł granicznych jest niepodobne, gdyż przychody, które z nich pobiera, zastępują podatek gruntowy, *od którego szlachta wyłamywać się nie powinna.* Ze swéjstrony izba poselska odrzuciła drogę reform materyalnych, a myśl podciągnięcia swych majątków pod podatki wzięła za wyraźną obrazę. Rząd oparł się tém łatwiéj tego razu reformom politycznym, że narodowy ruch izby poselskiéj nie wzbudzał współczucia w izbie magnatów. Izba ta mówiła ciągle po łacini, niby dla etego, żeby nie obrazić arcyksięcia Józefa, Palatyna, od którego niemożna było wymagać wyuczenia się języka twardego, ale w gruncie dla tego, *że go sama nie umiała.* Magnaci przychodzili zawsze niechętnie na sejm; na 700 bywało ich zaledwie 30; jedni lękali się narazić dworowi albo ponosić kosztów podróży, inni zaś światlejsi i więcéj narodowi, nie rokowali żadnéj nadziei z opozycyi, pojętéj dorywczo i w imie dawnych przywilejów szlacheckich. Wypadki lipcowe w Paryżu dały niejednemu sposobność użycia wyrazu rewolucya, jako postrachu na słabsze umysły. Obrona honoru korony węgierskiéj wzbudzała mało zapału w sercach większości izby, toczonéj przez cudzoziemczyznę, osłabionéj długiém, a wstydliwém uśpieniem.

Podobna sprzeczność dążeń dwóch izb, a zarazem narodu i rządu, paraliżowała wszystkie zachody, tak pod względem narodowości jak ekonomii publicznéj. Szlachta dała iniciatywę, atoli dalszy kierunek sprawy wysuwał się z jéj dłoni. Potrzeby jednak Węgier były ogromne

i krzyczące. Rólnictwo, przemysł i handel leżały odłogiem, prawo wykupu majątków ziemskich czyniło własność niepewną, wolność osoby szlachcica przed dłużnikami krzywdziła klasy robocze, monopole po wioskach, na wino, gorzałkę, mięso i t. d. dawały szlachcie przywilej obrzydliwy, bo obrócony przeciw bezbronnéj niedoli; chłop, mieszczanin i szlachcic, wszyscy tutaj byli biedni i ciemni, ubóstwo zaś wiązało ręce wszystkich. Izba poselska zakreślała dla narodowości magiarskiéj dumne rozmiary, zanosiła z chałasem coraz liczniejsze grawamina, domagała się dawnych wolności parlamentarskich, a na dokonanie zamiaru niedostawało jéj wątku, ni bogactwa, ni talentów, ni rzeczywistéj wyższości nad ludnością zawojowaną, ni miary albo ładu w życzeniach, ni jedności w opinii. Aby wyjść z takiéj trudności, należało niezapominać o poprawie społeczności, szczególniéj czysto magiarskiéj, o zasileniu jéj w zasoby i światło, o zaprowadzeniu sprawiedliwości publicznéj i rządnéj administracyi, o wpojeniu uczucia narodowości w wyższe klasy narodu, a w szlachtę wyobrażenia porządku i taktu w postępowaniu publiczném; jedném słowem należało połączyć reformy polityczne, popierane przez izbę poselską z reformami materyalnemi, przedstawianemi przez rząd. Tego rodzaju praca prowadziła wprawdzie zwolna do celu, była nawet niepopularna, bo wymagała cichych usiłowań, skromnéj odwagi cywilnéj i zbliżenia się do polityki rządowéj, azatém zawieszenia na czas jakiś myśli wcielenia do Węgier Sicdmiogrodu, straży granicznéj, Dalmacyi, że nie powiemy Galicyi, ale skutek jéj był pewny, a nawet nieochybny. Taką opinią narodową ale środkową pojął po raz pierwszy hrabia Szczepan Seczeni 1), członek izby magnatów.

Hrabia Seczeni, syn założyciela muzeum pesztskiego, a dawny kapitan w służbie austryackiéj, uważany być może za pierwszego reformatora węgierskiego w epoce nowożytnéj. Poprowadziła go do tego miłość oj-

1) Istran Schéchényi.

czyzny i nauka, a przytém przykład postępowania barona Weszeleni na sejmie siedmiogrodzkim. Rządny, pracowity i wytrwały, a więcéj umiarkowany niż Weszeleni, przyniósł on z podróży, odbytéj po zachodzie, wyobrażenia konstytucyjne i ten smak oświaty na drodze materyalnéj, który cechuje tak wysoko Wielką Brytanią. Jak wszyscy magnaci węgierscy, nie znał on swego języka, atoli przykład szlachty angielskiéj, jéj prace publiczne i jéj narodowa duma, wpoiły w niego inne uczucie. Z powrotem do kraju założył towarzystwo wyścigów konnych, w celu podniesienia rasy koni węgierskich, a potém oddał się językowi rodzinnemu. Roku 1828. wydał w nim dzieło pod tytułem Lowakrue (o koniach), które zostało przetłomaczone na niemieckie i duńskie. Roku 1830. ogłosił Hitel o kredycie, przetłomaczone na niemieckie, w którém potrzeba reform materyalnych połączoną została po raz pierwszy z potrzebą reform moralnych albo narodowych. Myśl, która w niém góruje jest następująca: *Aby przeprowadzić reformy umysłowe, trzeba je oprzeć siłą reform materyalnych*, co tłomacz niemiecki tak wyraził: *Die geistigen Interesse durch die Gewalt einer materiellen Civilisation zu befördern.* Hitel uważać można za plan postępowania przedstawiony patryotom, a nawet za traktat ekonomii narodowéj węgierskiéj. Autor zapytuje w nim o przyczynę ubóstwa kraju i nieskuteczności usiłowań sejmowych. W przekonaniu jego, złe pochodzi głównie z braku publicznéj opinii i niezrozumienia interesu narodowego. „Każden, słowa są jego, lęka się budować w Węgrzech, a jeżeli to czyni, przyjmuje styl odmienny. Wielu jest tak niecierpliwych, że radziby zacząć budowlę od środka albo od dachu. O! rzecze niejeden, gdyby po drodze Ludwickiéj, *Luiza-ut* można przewozić towary bez opłaty.... Oh! powie inny, gdybyśmy mieli wiszący most na Dunaju między Pesztem a Budą... Oh! powie trzeci, gdybyśmy mieli teatr węgierski... Oh! gdyby nasi bogacze chcieli żyć w kraju i należeć do sejmików, zamiast trwonić pieniądze za granicą... Pfuj! powie piąty, to wszystko nic nie warto, jeżeli nie bę-

dziemy wyrabiali u siebie cudzoziemskiéj mody, trzewików i pończoch wiedeńskich, w miejsce twardych bótów magiarskich.... Pieniądz papierowy, powie szósty, jest naszém nieszczęściem; gdybyśmy mieli dukaty!... To nie dosyć, mówi siódmy, trzeba jeszcze zniżenia podatku od soli. Osmy oświadczy się inaczéj. Tym sposobem życzenia nasze nie mają końca. Każden uważa swój plan za najlepszy i stroni od innego. *Wielu składa całą winę na rząd i pokłada patryotyzm na skargach;* są inni, co opłakują ciągle upadek dawnéj sławy węgierskiéj i dawnych czasów....“ Na takie skargi i życzenia, hrabia Seczeni odpowiada: „Szukajcie, co jest praktycznego w waszych żądaniach, pokładajcie reformę *na sobie samych,* i wbijcie dobrze w wasz umysł, że gwiazda sławy węgierskiéj już zajaśniała.“

Przechodząc do szczegółów, pokazuje, że szlachta węgierska jest biedniejsza, niż być powinna, bacząc na obszar i gatunek ziemi, którą posiada. Pochodzi to nie z braku wolności parlamentarskich, lecz ze złéj administracyi, z anarchii umysłowéj, ze złego stanu dróg, z niedostatku kredytu, z monopolów, ze wspólnego posiadania ziemi, z pańszczyzny, czyli pracy przymusowéj, z pobierania dziewięcin, które wstrzymują chłopa od polepszania rólnictwa, z niskości przemysłu, ze złéj wiary w interesach handlowych, z błędnego urządzenia ceł i niesprawiedliwego ukonstytuowania własności szlacheckiéj. Szlachcic, mówi, sprzedając własność, ma prawo powrócenia do niéj, skoro zwróci summę, którą zań otrzymał, bez względu na przeciąg czasu, ni na ulepszenia, jakich w inném ręku doznała. Taki stan rzeczy tamuje ugody o sprzedaż własności i postęp rólnictwa, bo kupujący, nie będąc pewnym, czy zatrzyma kupiony majątek, wstrzymuje się od wkładania weń kapitałów. Aby temu zaradzić, trzeba znieść szkodliwą wolność wykupu; trzeba nadto obmyślić, aby szlachcic mógł być przymuszony do zapłacenia wierzytelności, aby, ufny w swój przywilej wolności, nie robił długów bezkarnie i mógł być uwięzionym w potrzebie. Były głosy na sejmach, że takowa zmiana byłaby

nie legalną i zagroziłaby zniszczeniem dawnym familiom, ale cóż jest bardziéj przeciwnego prawu, nad niedokonanie umowy, bezkarność, jeżeli nie oszustwo? cóż jest szkodliwszego dla kraju, nad nieufność wzajemną i brak kredytu, bez którego ni rólnictwo, ni przemysł nie podniesie się w majątkach szlacheckich?

Mówiąc o potrzebie handlu, autor wykazuje szkodliwość skutków, pochodzących ze złego urządzenia ceł na granicy oddzielającéj Węgry od Austryi. Prawa przepisały, że opłaty od towarów nie miały przenosić 5 od sta, a one dochodzą dziś 60 od sta. To sprawia, że płody krajowe nie mają odbytu i że obce nie mogą wchodzić do Węgier, kiedy austryackie doznają nadzwykłéj wolności. Aby wyjść z tak szkodliwego stanowiska, autor radzi domagać się od rządu, jeżeli nie zniesienia linii celnéj na granicy węgierskiéj, to przynajmniéj powrócenia do dawnych taryf. Zniesienie linii celnéj obraziłoby odrębność królestwa i pozbawiłoby fabryki krajowe protekcyi, gdy tym czasem sprawiedliwe urządzenie ceł zbogaciłoby Węgry. Co do powrotu do dawnych taryf celnych, Seczeni wiedział, że rząd podniósł je tak wysoko dla tego, iż szlachta niechciała zezwolić na płacenie podatków ze swych majątków, iż w Węgrzech opłaty celne zastępowały w oczach Austryi ciężary gruntowe. Domagając się reformy celnéj, Seczeni wystąpił bez ogródki *za potrzebą zezwolenia na podatki z dóbr szlacheckich.* Prowadziła go do tego potrzeba ekonomiczna, bez któréj Węgry nie mogły się zasilić, ale Seczeni dodał jeszcze inny powód, daleko silniejszy, bo popularny, to jest, potrzebę konstytucyjną. Pokazał on, że wyłączywszy cassa domestica, z któréj pokrywają się podatki komitatowe, skarb narodowy węgierski składał się właściwie z saméj cassa militaris, któréj kwota, oznaczona przez sejm, wynosiła w latach ostatnich 21,000,000. złp. Otóż statystyka rządowa dowodzi, że ogólny przychód Węgier, ściągany do Wiednia, wynosi 140,000,000. złp. Tak więc sejm rozporządza zaledwie szóstą częścią budżetu krajowego, reszta przychodu pochodzi z opłat celnych i od soli, nad

któremi sejm nie ma prawa kontroli. Opłaty te są szkodliwe dla klas niższych i dla pomyślności Węgier, ale rząd nie może zmienić systemu, dopóki szlachta nie zrzecze się przywileju niepłacenia podatków. Aby wyjść z takiego położenia, jest tylko jedna droga: przyjąć na siebie ciężary publiczne, pod któremi uginają się dziś chłopi, a za to żądać od rządu zmienienia systemu celnego i poddanie budżetu pod kontrolę sejmową. Rzeczona reforma zmieni tylko tryb poboru, lecz w gruncie rzeczy nie obciąży szlachty. Zresztą nie podatki czynią ludzi biednymi, ale brak znajomości stanu lepszego i dobréj chęci, brak przemysłu i tysiąca innych cnót, do których światło prowadzi. Od sejmu zależeć będzie utrzymanie stosunku między budżetem austryackim, wynoszącym obecnie 480,000,000 złp., a węgierskim, nieprzechodzącym 21,000,000 złp. Jeżeli to nie nastąpi, rząd będzie mógł zmieniać stosunek dowolnie, na czém stracą same Węgry.

Czytając z uwagą dzieło Hitel, spostrzega się wiele stronnic nieużytecznych, a nawet błędnych, ale nie podobna nie wyznać, że rady jego są po największéj części trafne i wysoko praktyczne, znamionujące człowieka istotnie politycznego. Hrabia Seczeni nie lęka się wyśmiewać w niém uprzedzeń szlachty, wyliczać wad narodowych, przedstawiać środków na wyrwanie z nieruchomości plemienia magiarskiego i zachęcać wszystkich do reform przedwszystkiém materyalnych i naukowych. Ostatnie stronnice jego pisma brzmią, jak następuje: „Osnowa méj pracy dowodzi, że nie jestem stronnikiem środków gwałtownych, przekładam umiarkowanie i zgodę. Chodzi mi o szczęście możebne, nie o urojone, jakiego chyba doznamy w lepszym świecie. Nie poglądam wtył lecz naprzód. Mało mi chodzi o to, co było, więcéj zajmuję się tém, co będzie. Przeszłość jest po za naszą widownią, kiedy teraźniejszość trzymać możemy w naszéj dłoni. Precz więc z nieużytecznemi wspomnieniami! Przyszedł czas przebudzenia się i gotowania dla Węgier lepszéj przyszłości. Wiele utrzymuje, że naród węgierski istniał; co do mnie, wolę myśleć, że istnieć będzie.“

Hitel wymagałby osobnéj pracy w języku polskim, a nie przytoczenia kilku krótkich ustępów. Jakkolwiek bądź, to, co powiedzieliśmy, wystarcza na odkrycie dążenia autora w związku z polityką narodową. Dążenie to, opierało się na poprzedniém zasileniu, czyli odwładnieniu społeczności węgierskiéj, do czego, podług autora, miały prowadzić cztery środki: jednoczenie różności opinii za pomocą nauki, postęp na drodze materyalnéj, polepszenie stanu włościan za pomocą zniesienia pańszczyzny i reforma przywilejów szlacheckich.

Jak się spodziewać należało, rady autora i krytyka społeczności węgierskiéj, nie mogły się wszystkim podobać, ale rzecz godna uwagi, że przeciw zasadom Hitela powstała szczególniéj niższa szlachta. Zdarzenie to łatwo się tłómaczy. Hr. Seczeni domagał się nie tylko reform politycznych, jak izba poselska, ale także społecznych, a te ostatnie obróciłyby się szczególniéj na szkodę przywilejów szlacheckich. Dla tego to sejmik jednego komitatu kazał spalić egsemplarz Hitela na rynku przez kata, a hrabia Dezefi, Dessewfy, staroświecki magnat, występując w obronie dawnych wyobrażeń i niższéj szlachty, którą skarbił dla siebie, wymierzył w dzienniku Vilag (światło) piorunującą krytykę przeciw Seczeniemu. Hrabia Seczeni ogłosił wtenczas inną pracę pod tytułem krytykującego dziennika, Vilag 1), w któréj rozebrał szczegółowo czynione mu zarzuty. Następnie, łącząc do rady działanie, bez którego najpiękniejszy ruch umysłowy nic na jaw wydać nie potrafi, zaprowadził w Peszcie klub na wzrór angielski, który, z obawy złego zrozumienia wyrazu, przezwał kasynem. Celem kasyna nie miała być sama zabawa, ale zarazem łączenie klas, rozmowa zobopólna, gromadzenie pism krajowych i zagranicznych, otworzenie pola dla zasługi, talentów i opinii publicznéj. Wpływ kasyna pesztskiego pokazał się w krótce tak użyteczny, że w kilka lat, Węgry i Siedmiogród przeszło sto podobnych towarzystw założyły. Nieprzestając na tém, reformator wę-

1) Tłomaczył na niemieckie p. Wojdischek.

gierski założył teatr narodowy w stolicy i wniosł na sejm projekt zaprowadzenia instytutu węgierskiego dla nauk; gdy zaś widział, że izba nic na niego dać nie myślała, oświadczył, iż zbierać będzie składkę i że w tym celu ofiaruje przychód swój jednoroczny, 240,000 złp. Hrabia Karól Gyorgi poparł głos, dając 160,000 złp. ofiary. Za nim poszli inni członkowie sejmu, tak że kwota zebrana wyniosła wkrótce 1,200,000 złp.

Instytut dodał życia Uniwersytetowi pesztskiemu, założonemu w wieku piętnastym, a liczącemu obecnie tysiąc młodzieży. Oba zakłady nie są jeszcze dobrze obsadzone, a jednak dają już dzielną rękojmię dla przyszłości Węgier. Dzięki nauce, którą instytut rozprzestrzenił po wszystkich zakątach królestwa, opinia o dziele Hitel śpiesznie się zmieniła. Już w roku 1835. Seczeni odbierać zaczął listy dziękczynne z prowincyi i Siedmiogrodu; jeden sejmik uchwalił mu nawet przesłanie złotego piora w nagrodę. Pozostało przecież wielu upartych przy dawnych nałogach. Kiedy Seczeni wniósł na sejm projekt wybudowania mostu stałego na Dunaju, między Pesztem a Budą i wystawiał, że, aby znalazł się przedsiębierca, potrzeba, żeby wszyscy płacili mostowe, oburzenie i krzyki, przypominające gwar Rakoczego pola, rozległy się w izbach i dziennikach. Trzeba było znowu długich rozpraw, aby opinią przekonać. Stało się, że większość przychyliła się do projektu, atoli pomimo to, znalazł się jeden judex curiae, co nad uchwałą zapłakał i zawołał, że nie przejdzie fatalnego mostu, od budowy którego zacznie się upadek świętości szlachty magiarskiéj. Po dokonaniu tego nie łatwego dzieła Seczeni wziął się jeszcze do skojarzenia towarzystwa w celu zaprowadzenia żeglugi parowéj na Dunaju od Semlina do Pesztu, a dziś do Wiednia, przez co ekonomia krajowa znacznie się podniosła, a stracili tylko Saksonowie, wycieńczający plemie magiarsko-rumańskie. Towarzystwo parospławów dunajskich rzuciło między magnatów węgierskich wyobrażenie przedsiębierstw handlowych, zyskownych i pewnych, co ułatwiło potém utworzenie towa-

rzystw w zamiarze zaprowadzenia dróg żelaznych i regularnéj żeglugi na Cisie.

Sądząc po skutkach, hrabia Seczeni godzien być postawiony obok Lista i Cobdena, dwóch reformatorów nowożytnych, dla których ekonomia narodowa była głównym i zwycięzkim orężem 1). Pod jego wpływem opozycya sejmowa dostała normę postępowania. Sejmy zaczęły domagać się porządniéj i coraz silniéj reform materyalnych, a między innemi podniesienia losu włościan. Co się tyczy włościan, rząd, idąc torem polityki Maryi Teresy, nie dał się wyprzedzić w żądaniu. Roku 1835 przedstawił nowe urbarium, niekorzystne dla szlachty, które wszakże izby przyjęły. Nowe urbarium znosiło dziewięciny, nadzwyczajne dnie pańszczyzniane, obowiązek odbywania dalekich transportów i różne drobne nadużycia; odłączyło stale po raz pierwszy grunt szlachecki od chłopskiego, który miał być odtąd w jednym kawale; nałożyło podatki na grunt, a nie na osobę chłopa, przepisało lepiéj wypadki, w których mógł być wydalony z siedziby, dało mu prawo posiadłości wieczystéj z wolnością sprzedania, rozrządzenia albo dzielenia ziemi między dzieci; szlachcic téj saméj wsi nie mógł posiadać gruntów chłopskich, inny zaś musiał opłacać z nich podatek jak chłop. Pan utracił moc bicia chłopów; mógł tylko ukarać ich więzieniem, które nie miało przechodzić trzech dni. Zachowanie sądu dworskiego było złem koniecznem, bo nowe urbarium utrzymało system pańszczyzniany. Sąd dworski, sedes dominalis, sądził odtąd sprzeczki, zaszłe między samém chłopstwem; sprawy chłopów ze szlachtą szły teraz do sedes dominalis urbarialis, złożonego z pięciu członków, mianowanych przez pana, do którego przecież nie mogli należeć oficyaliści. Sąd ten, przywodzony przez urzędnika powiatowego i jednego przysiężnego, zjeżdżał peryodycznie na

---

1) Szkoda tylko, że nie miał dość siły moralnéj, by nie uledz rozpaczy, która jego miłością ojczyzny pałające serce złamała. Jeszcze członek ostatniego ministerstwa tak silnie uczuł cios Węgrom zadany, że dziś w domu obłąkanych opłakuje nieszczęście ojczyzny.

miejsce; apelacya od niego szła, jak dawniéj, do Statthalterei.

Powyższe urbarium zniosło dawne poddaństwo, chłop stał się wolnym i wieczystym posiadaczem ziemi, ale sąd dworski i prawo karania więzieniem, utrzymały dawny system panowania szlachty nad wieśniakami. John Paget powstaje na to z całéj siły, mówiąc, że ta resztka barbarzyństwa pochodzi z utrzymania pańszczyzny i służy za silny powód zmienienia systemu, a strong reason for changing the system. Inna niedogodność nowego urbarium pochodzi z przepisu, że w wiosce 40 osadowéj, chłop nie może posiadać tylko jedno gospodarstwo, w 80 osadowéj, dwa, w 120 osadowéj, trzy, daléj zaś najwięcéj cztery. Podobny przepis krępuje przemysł i pracę chłopów, utrzymuje ich w stanie ubóstwa, na czém traci cena ziemi, a więc i zamożność szlachty. Nowe urbarium, zaprowadzając wolność osoby, utrzymało dawną niewolniczość pracy. Chłopstwo pilnowane przez Hajduków, którzy tutaj odegrywają rolę naszych ekonomów, robi zaledwie trzecią część tego, coby zrobił wolny najemnik. System pańszczyzniany albo pracy przymusowéj, mówi Paget, jest zachętą do próżniactwa (the system of rent by robod or forced labour is a direct premium ou idlness), on utrzymuje nienawiść wzajemną i nieufność. Pan myśli ciągle, jak wyciągnąć najwięcéj pracy z chłopstwa, a chłopstwo myśli tylko, jak się od niéj usunąć.

IV.

Hrabia Seczeni, stojąc w izbie wyższéj na czele opozycyi nielicznéj lecz światłéj, któréj organem był dziennik Jelenkor, walczył przeciw uprzedzeniom staréj szlachty, przywodzonéj przez hrabiego Dezefi i dziennik Vilag. Położenie jego przyrównać by można do tego, jakie przyjęli nasi reformatorowie z czasów sejmu czteroletnego. Domagał on się ulepszeń, a nawet śmiałych wznowień, ale wytyczną dla niego była, jeżeli nie martwa litera, to duch dawnéj konstytucyi węgierskiéj, poparty teoryą

konstytucyi angielskiéj. Tego rodzaju dążenie nie oddalało się zupełnie od widoków rządu, dla którego ocknienie się narodowości magiarskiéj, rozumie się w pewnych granicach, było bronią przeciw północy. Seczeni i rząd zmierzali przedewszystkiém do poprawy społecznéj: pierwszy, w celu nadania większéj jędrności magiaryzmowi, a drugi w celu podniesienia swych przychodów i powiększenia wpływu na wewnętrzne interesa narodu. Rząd dążył do zagospodarowania kraju pod względem ekonomiczno-wojskowym, a Seczeni do uregulowania rzutności życia publicznego i osłabienia buńczuczności sejmikowéj. Seczeni był w opozycyi przeciw dawnym uprzedzeniom szlachty i dawnéj polityce rządowéj, a nie przeciw Austryi. W oczach jego jedność dynastyczna z Austryą była korzystną, gdyż inaczéj Węgry doznałyby tego samego losu, co Polska. Opinie Seczeniego, zręcznie rozwijane, nie pozwoliły odkryć od razu wszystkich jego dążeń: to nam tłomaczy popularność, jakiéj używał; ale przyszedł czas, że myśl reformatora została pojętą, że projektowane, albo dokonane ulepszenia społeczne uznano za niedostateczne i zaczęto domagać się innych, że w rozprawach publicznych zawitał wyraz arystokracya; od tego czasu Seczeni podupadł w przekonaniu publiczném.

Zrozumienie powyższéj przemiany, zaszłéj w opinii węgierskiéj, jest niezmiernie ważne, bo ono tylko może nam wytłumaczyć dzisiajsze walki sejmowe. Widzieliśmy, że ruch węgierski, poczęty zrazu w Siedmiogrodzie, miał barwę konstytucyjną, że pod wpływem Seczeniego stał się społecznym, ale Seczeni i cała jego partya, złożona głównie z magnatów, kształciła się na instytucyach Wielkiéj Brytanii. Dzieła angielskie zalegały biblioteki ludzi publicznych w Peszcie i Preszburgu. one ożywiały myśl dawnéj konstytucyi węgierskiéj i wykluły syntezę narodową. Dla każdego miłośnika narodowości podobne dążenie było chwalebném, albowiem zasilało myśl rodzimą bez szkody form tradycyjnych, na których polega oryginalność i honor narodów. Bacząc na same formy i wyjąwszy artykułów o chłopach, taką zaletę miała w Pol-

sce konstytucya trzeciego Maja, wychwalana przez Burkego, ale Węgry miały jeszcze mniéj pola, niż Polska do naśladowania instytucyi angielskich. Pomijamy podrzędne okoliczności i wyobrażenia gminowładne, rozpostarte we wszystkich klasach, a zwracamy uwagę na niesłychaną mięszaninę plemion, zamieszkujących Węgry i różność wyznań religijnych. Instytucye angielskie mają to właściwego, że wymagają przewagi właścicieli ziemskich, zamożności miast, przemysłu i handlu, że rozłączają klasy i utrzymują, o ile można, różnicę. Otóż w Węgrzech siła społeczności polega na żywiole wiejskim; z innéj strony przewaga szlachty magiarskiéj została zachwianą przez Sławian, Rumanów i interwencyą rządu w sprawy chłopskie, klasy zaś węgierskie i plemiona, bądź najezdnicze, bądź najechane, trzymają się tak oddzielnie i groźnie, że bezpieczenstwo nakazuje raczéj godzić i łączyć, aniżeli rozróżniać i utrzymywać niezgodę. Uważać jeszcze należy, że w Anglii kościół urzędowy stanowi węzeł, za pomocą którego łagodzi się barbarzyński rozdział ludności, czego Węgry nie posiadają. Pod wpływem Austryi, kościół katolicki nabrał wprawdzie powagi urzędowéj, atoli wiele szlachty niższéj i chłopstwa uważa go za religią nałożoną przez obcych, któréj patryotyzm opierać się przykazuje. Opozycya siedmiogrodzka i węgierska z roku 1825 1830 miała kolor konstytucyjny, jednakże kto się jéj przypatrzy, widzi, że wzniosła się na zarodzie religijnym, przeciwnym narzuconemu katolicyzmowi niemieckiemu, że powstawała przeciw przywilejom duchowieństwa, że godziła na jego uposażenia, że domagała się dla protestantyzmu i kalwinizmu równego prawa propagandy religijnéj 1). Nie wchodzimy tutaj, czy taka opozycya była polityczna i sztuczna, przypuszczamy i wierzymy nawet, że wina była ze strony kleru katolickiego,

1) Baron Weszeleni, domagając się restauracyi dyplomatu Leopolda, domagał się zarazem dla dysydentów równości z katolikami, prawa nieobchodzenia świąt katolickich i wolności propagandy religijnéj. Paget II. 270.

wówczas jeszcze ospałego w powinnościach obywatelskich, a sparaliżowanego przez wpływ rządowy, ale pytamy się, co począć przy takich trudnościach zarazem politycznych, plemiennych i religijnych? jak złagodzić nienawiści narodowe? jak podnieść rólnictwo i dole wieśniactwa? jak zaprowadzić sprawiedliwość publiczną? Seczeni, dążąc do zjednoczenia opinii narodowéj na zasadach średniowiecznych, miał na uwadze sam Magiaryzm; opierał się na Austryi, bo sądził, że zbicie Węgier w jedną całość wchodzi w widoki rządowe; naprzeciw propagandzie sławiańskiéj wystawił dzieła Horwata, swego bibliotekarza, który, starając się zaprzeczyć starożytności Sławian, głoszonéj przez Kollara, napisał, że *die Slaven oder die Slavinnen das heisst die Prahler,* ale kwestye plemienne nie kończą się wywodami książkowemi i żartem, Austrya zaś dała dowody, że dla niéj opozycya Sławian jest wygodną bronią przeciw zbyt samodzielnemu dążeniu Węgier.

Taki to ciąg uwag podniósł w Węgrzech opozycyą nową, któréj organem jest dziennik *Pesti Hirlap* (1841), domagającą się *równości praw i ciężarów dla wszystkich mieszkańców, głoszącą równość wszystkich klas i plemion i centralizacyą rządową* 1). Dość przytoczyć powyższe żądania, aby odkryć, że nowa, albo tak zwana *liberalna* opozycya, dąży do przeobrażenia społeczności na sposób francuzki, jakiego doznała Polska za księstwa warszawskiego. Tak się ma rzecz istotnie. Wypadki paryzkie roku 1830, ożywienie propagandy liberalnéj, wojna nadwiślańska, teorye konstytucyjne zmusiły Węgrzynów do badania instytucyi francuzkich. Z badania wyszedł szacunek dla nowożytnéj idei, a z szacunku i uwielbienia naśladownictwo. Pomijamy niezliczone szczegóły, które mogą się wiązać z przeobrażeniem ruchu węgierskiego i utrudniać zrozumienie rzeczy, pomijamy także naiwność naśladownictwa, posuniętą nieraz do śmieszności, uczynimy tutaj tylko

1) Mowa tu o centralizacyi politycznéj, wychodzącéj z sejmu węgierskiego, a nie administracyjnéj. Za ostatnią byli przecież pp. Dessewfy, Eutwas i Iringi, członkowie partyi zachowawczo-rządowéj.

wydatną uwagę, że jak dawniéj narodowość magiarska zasilała swą konstytucyą instytucyami angielskiemi, tak teraz zasila ją francuzkiemi. Odmiana kierunku umysłowego poprowadziła za sobą wielką przemianę w partyach i postępowaniu sejmowém. Żądane reformy godzą dzisiaj na wszystkie przywileje szlachty i na wszystkie rozdziały ludności. Ustanowiono komisyą dla spisania kodeksu, mającego obowięzywać wszystkich mieszkańców. Seczeni przeszedł odtąd, jeżeli nie na stronę indyferentnych konserwatorów, to przynajmniéj na stronę umiarkowanych i przyjął od Austryi urząd konsyliarza, *tanácsmok*, co wyniosło na scenę Koszuta (Kossuth), Deaka, Telekiego, Laslo, Botiany (Batthanyi), Kazmera, ludzi równych mu zapewne pod względem patryotyzmu i talentu, ale loiczniejszych, śmielszych, którym Węgry przypiszą zapewne swe ocalenie. Inna przemiana polega na tém, że za naczelnictwa Seczeniego przywodziła opozycyi poważna mniejszość magnatów, bądź członków izby niższéj, bądź wyższéj, dzisiaj zaś wyobrażenia francuzkie, godząc się z gminowładném usposobieniem narodu, wyniosły na czoło izbę poselską i szlachtę pośrednią, którą kieruje Koszut. To pokazuje widocznie, że dla prawa równości i niechęci do magnatów, nowa opozycya gotowa jest przeprowadzić radykalne reformy, które sprowadzą szlachtę, mieszczan i chłopów pod wspólne prawo cywilne. Dążenie tego rodzaju podało rządowi środek paraliżowania opozycyi za pomocą sejmików, a szczególniéj drobnéj, czyli trzewikowéj szlachty *Roczkor*, podpory zastarzałego Magiaryzmu, a którą rząd straszy dziś obawą nędzy. Kabały sejmikowe przyszły dziś do tego, że nieraz, aby zwalczyć partyą liberalną, rząd każe swym stronnikom uderzać na siebie, podbudzać naprzykład obawę, aby w razie nałożenia dóbr szlacheckich, podatki nie były użyte na wyłączne potrzeby Austryi. Łatwo osądzić, że w tak trudnych okolicznościach, zawód nowéj opozycyi, zależeć będzie od jéj baczności i zapory, jaką w niéj napotkają tu i owdzie objawiający się demagogowie, socyaliści i komuniści. Aby ulżyć włościaństwu i pozyskać

stanowczo jego miłość dla siebie, część szlachty na zachętę pp. Deak i Koszuta, ofiarowała się dobrowolnie płacić podatki. Seczeni, skrępowany nowém położeniem, nie poszedł za jéj przykładem, czekał, aż reforma przejdzie drogę legalną: jest w tém błąd i nieloiczność, bo wiadomo dzisiaj, że z podciągnieniem szlachty pod ciężary nie spieszy się sam rząd w przekonaniu, iż ten brak zwiąże mu ręce w obec sejmu i pozbawi go wpływu, jakiego ze szkodą szlachty i narodowości węgierskiéj używał od Maryi Teresy między włościanami. Nowa opozycya domaga się także prawa obierania posłów na sejm z głosem stanowczym dla mieszczan i chłopów, a Seczeni zezwala tylko na udzielenie głosu deputowanym od miast wolnych. Nowa opozycya chce działać pomimo rządu, nieraz nawet przeciw niemu, gdy tymczasem Seczeni trzyma z nim statecznie; dowodzi, że bez rządu Węgry do niczego porządnego nie przyjdą i zapewnia, że rząd gotów jest podjąć wszystkie rozsądne reformy. Nowa opozycya domaga się zniesienia różnicy klas, co razi teoryą Seczeniego, chociaż, jak słychać, wiara jego w instytucye angielskie w obec oczywistych potrzeb bardzo osłabła. Nowa opozycya domaga się nakoniec zniesienia pańszczyzny, mówiąc, że jeżeli nie uczyni tego szlachta, chłopstwo przestanie dla niéj pracować samowolnie i bez wynagrodzenia, może nawet wypędzi ją z dworów. W tym punkcie Seczeni zgadza się zupełnie i tę opinią wyznał już na sejmie roku 1830. „Dla czego, mówił wówczas do magnatów, wymagacie od chłopstwa tych stu czterdziestu dni, które wam czynią ledwie trzydzieści? Co na tém zyskujecie? Praca przymusowa jest złą robotą. Pamiętajcie, że odejmować chłopu trzecią część jego czasu, jest to moralnie go zabijać 1).“

---

1) Dla uzupełnienia odcienia opinii Seczeniego należy dodać, że się opierał na wyższéj szlachcie, kiedy partya liberalna opierała się na niższéj. Do tego poprowadziła go rozpacz, powzięta na widok swawoli sejmikowéj. W piśmie Kelet népe (Lud wschodni) Seczeni dowodził, że po za arystokracyą nie ma zbawienia. Na to odpisał Kossuth·

Trudno przechodzić wszystkie żądania nowéj opozycyi sejmowéj, bo je zaciemnia mięszanina dążeń i głosów sejmików komitatowych. Podług podań ostatnich większość komitatów ma już być liberalną. Izba poselska uchwaliła już kilka razy wolność posiadania własności ziemskich przez kmieci, czemu oparła się izba wyższa. Magnaci wychodzili z dawnéj zasady, zachowanéj dotąd w czynie w Anglii: *terrae quam subditus colit proprietas ad dominum terrestrem spectat.* W toku rozpraw nad tą reformą jeden z posłów, przypominając zasługi chłopstwa w wojnach z Turcyą i Francyą, uczynił szlachcie zarzut bezsilności i niewdzięczność, a nawet pogroził jéj wyrazami jednego kronikarza węgierskiego, *rusticorum mascula militum proles.* Chłopi przecież zostali uwolnieni od opłacania posłów wyprawianych na sejm przez szlachtę i co ważniejsza, prawo wykupu własności szlacheckich zostało zniesione. Izba niższa domaga się jeszcze wykluczenia ze swego grona posłów od duchowieństwa i magnatów, obioru prezesa, obecności ministrów, ogłaszania rozpraw sejmowych i ułożenia budżetu, za pomocą którego Węgry mogłyby przyjść do prawa kontroli nad podatkami. Obok reformy parlamentarskiéj i społecznéj, opozycya przyjęła pierwszą syntezę narodową, objawioną na sejmie z roku 1825, to jest, przyłączenie do korony węgierskiéj Siedmiogrodu, straży granicznéj, Dalmacyi, z różnicą, że wyrzuciła z niéj uroszczenie do Galicyi 1). Rząd nie przychylił się do żądań, przyłączył jednak do Węgier trzy komitaty siedmiogrodzkie, wyznające religią protestancką, które na sejmie w Hermansztad czyniły mu nieubłaganą opozycyą.

Nieszczęściem zbytnia ufność, która nieraz paraliżowała już dążenia sejmowe, zadała i tego razu cios bolesny narodowości magiarskiéj. Upojona teoryą francuzką, centralizacyą administracyjną i patryotyczną namiętnością *magiaryzowania,* nowa opozycya tknęła się niebacznie

1) Podobne żądanie odzywa się jeszcze, ale tylko na sejmikach komitatowych. Tak postąpił jeden sejmik w Październiku 1847.

wrzodu, który zawsze osłabiał społeczność węgierską. Przed rokiem 1835 sejm pozwalał szlachcie węgierskiéj osadzać się w Chrobacyi; roku 1840 uchwalił, że prośby do rządu, tak prywatnych, jak sejmów, komitatów, sądów i t. d., korespondencya władz cywilnych i duchownych ma być prowadzona po węgiersku, że po upłynieniu trzech lat, w tym samym języku mają być spisywane akta stanu cywilnego i że kto w tym przeciągu czasu nie nauczy się po węgiersku, nie będzie mógł sprawować obowiązków kapłana żadnéj religii i urzędów. Roku 1844 sejm uchwalił 600,000 złp. na szkoły pedagogiczne, czysto węgierskie, z których religia katolicka i unicka miała mieć dziewięć, kalwińska cztery, grecka trzy, a luterska dwie. Powyższe uchwały obudziły żarliwą opozycyą Chrobatów. Lud ten, obdarzony z dawna szczególnemi przywilejami, posiadał między innemi: 1, prawo do sejmu prowincyalnego i znoszenia się z sejmem węgierskim za pośrednictwem jednego tylko posła; 2, prawo używania w aktach urzędowych języka chrobackiego, a łacińskiego w stósunkach z sejmem węgierskim; 3, wolność wykluczenia protestantów od prawa posiadania majątków szlacheckich. Jak widzimy, uchwały sejmu węgierskiego, połączone z zaprowadzeniem języka magiarskiego do izb, gwałciły wszystkie przywileje Chrobatów. Sejm w Zagrzebiu, walcząc *pro aris et focis*, niechciał wprowadzić w wykonanie żadnéj uchwały węgierskiéj. Opierając się na Sławianach tureckich, myśli iliryjskiéj i Pansławizmie, wyrażając się z pogardą o Magiarach, sejm w Zagrzebiu wywiesił chorągiew *zerwania unii* i wniósł żądanie, aby Chrobacya złączoną była nadal z Węgrami *konfederacyjnie* jak Siedmiogród, z prawem posiadania wszechwładnego sejmu. *Danica iliryjska*, wydawana przez Gaja, organ Sławianizmu, poruszyła namiętności najezdców i najechanych, czyn niebezpieczny, bo wyznanie schyzmatyckie i podobieństwo języka, otwierają tutaj nie mały wpływ dla Rosyi. Wprawdzie wyższe klasy Chrobacyi i zapewne sam Gaj, używają Pansławizmu, jako postrachu przeciw Magiarom i Niemcom, a w gruncie o-

pierają się na Iliryzmie, ale chłopstwo, wyznające w pewnéj części religią grecką, łatwe jest do oszukania. Rosya, przysyłając mu książki nabożne, wydawane w Kijowie albo Moskwie, których Austrya drukować u siebie nie pozwala, daje silny, bo religijny żywioł niechęci. Niebawem Chrobacya rozdzieliła się na dwa obozy: jeden za narodowością magiarską pod Józefowiczem, a drugi za iliryjską pod hr. Draszkowiczem i Gajem. Partya węgierska, uważając sejm w Zagrzebiu za sejmik, domagała się głosowania osobistego dla całéj szlachty, kiedy przeciwnie partya chrobacka, uważając go za sejm, ograniczała głosowanie do samych posłów 1). Nastąpiły z tego powodu krwawe walki na zborach Turopoliańskich, któremi sejm węgierski, chcąc niechcąc, musiał się zajmować. Tym sposobem zagajoną została rozprawa nad kwestyą o Iliryzmie i Pansławizmie, pokrzyżowana przez wpływ rządu, który, zrzucając z urzędu Józefowicza, zdawał się oświadczać wyraźnie przeciw dążeniu sejmów węgierskich. Na sejmie roku 1844 poseł Szenkiraly, łącząc dążenia chrobackie z usiłowaniem Jana Kollara, autora Slavi Dcera, wyrzucał Sławianom nieprzyjaźń dla Polski i oskarzył ich wyraźnie o myśl moskiewską, zarzut zbrodniczy w opinii Węgrzynów, ale próżny przeciw sile palącéj wnętrze Chrobacyi 2).

Rozprawy nad dążeniem sejmu Zagrzebskiego są tém ważniejsze dla Węgier, że od nich zależeć będzie rola, jaką odegrać może w przyszłości straż graniczna. Straż ta, powiedzieliśmy, na siedmnastu pułkach liczy tylko trzy węgierskie, na 1,200,000 ludności zawiera 800,000 Chrobatów, 200,000 Rumańców, a Węgrów zaledwie 100,000. Nie liczymy Niemców, których liczba niedochodzi 30,000. Mimo różnicy zarządu i instytucyi religia, język i narodowość wiązały ciągle kolonistów z Węgrami i Siedmiogrodem. Obudzenie życia publicznego

1) Desprès. Revue de deux Mondes 15 Mars 1847.

2) Mowa Szenkiraliego znajduje się w Gazecie augsburskiéj z 4 5 i 6 Sierpnia 1844.

na sejmach, poruszyło także umysły w koloniach; z czasem też same namiętności przelały się w straż graniczną. Wszyscy czytali pisma polityczne, wszyscy rozprawiali nad postępowaniem sejmów, nikt nie taił się z opinią i każdy gotów był dobyć szabli w obronie praw, albo przywilejów swego narodu. Ogromna przewaga ludności chrobackiéj nadała niebawem silne poparcie opozycyi sejmu Zagrzebskiego. Spostrzeżono, że koloniści chrobaccy, gdyby się połączyli z rumańskimi, mogliby zatrząsnąć Węgrami a nawet Austryą. Austrya miarkowała dla tego magiaryzowanie, gdy tymczasem sejm węgierski, zamiast domagać się zniesienia straży granicznéj, wołał niebacznie o podciągnienie jéj pod prawa węgierskie. Jedna przecież chwila namysłu powinna była odkryć mu niebezpieczeństwo takiego postępowania. Straż graniczna wystawiona na wpływ Sławianizmu i Rumanizmu, uważaną być może dzisiaj raczéj za narzędzie Północy, aniżeli za środek narodowy. Nikomu już nie tajno, że popi schyzmatyccy prowadzą propagandę wpośród kolonistw. Jeden oficer niemiecki, służący w straży granicznéj, złożonéj z Wołochów, wyrzekł do pana de Gerando następujące wyrazy: „Ci ludzie kochają mnie, są mi ślepo posłuszni; ale ich pop dał się przerobić niedawno przez mnicha Kijowskiego. Niech teraz jeden kozak ukaże się na granicy, a koloniści pojdą po moim trupie tam, gdzie ich poprowadzą greccy ajenci (1).“

Jak widzimy, opozycya Chrobatów jest niebezpieczną. Ostatni sejm w Zagrzebiu, złożony w Październiku r. z., wypowiadał otwarcie wojnę na drodze politycznéj. Sala izby, przybrana w ozdoby narodowe Chrobatów i Dalmatów, zatrzęsła się od okrzyków voluerunt nos magyarisare, wymierzonych przeciw despotyzmowi magiarskiemu; izba odrzuciła znowu uchwały sejmu węgierskiego, domagała się administracyi osobnéj, arcybiskupa w miejsce biskupa i przyłączenia Dalmacyi, uchwaliła, że obrady odbywać będzie w swoim języku, że w nim ma-

(1) II. 293.

ją być spisywane akta publiczne i że w stósunkach z sejmem węgierskim, nie język magiarski ale łaciński ma być urzędowym. Jednakże niebezpieczeństwo grożące ze strony Chrobacyi jest raczéj wystąpieniem odpornem, a nie zaczepném, które nie trudno rozbroić. To, co mówimy, dotycze wszystkich Sławian i Wołochów. Ruch anti-magiarski nie ma dotąd jedności dążenia. Chrobacya jest prawie cała katolicka albo unicka, co osłabia wpływ reszty wyznającéj religią grecką, a związaną z Serbią. Chrobaci nie tworzą jedności z Serbią, ni pod względem religii, ni pod względem języka; bronią swego narzecza miejscowego, nie troszcząc się o inne. Toż samo dzieje się w części północnéj, gdzie w miejsce czeskiego, przyjęto narzecze słowackie. Z tego powodu P. Jordan protestował publicznie 1): „Słowacy, mówił, trzymać się winni języka czeskiego, bogatego w zapasy naukowe, zapomocą którego mogą się połączyć myślą z czterema milionami Czechów i Morawów. Plemiona sławiańskie powinny dążyć do jednoczenia się wzajemnego, nim się wzniosą do myśli ludzkości, Volksgeist, Menschengeist." Powyższa protestacya, jeżeli nie ociera się o teoryą Pansławizmu, może mieć tylko wagę pod względem literackim. Węgrzyni, ze swéj strony zaprzeczają, aby ich myślą było przenarodowienie Sławian; „Naszym zamiarem, mówią, jest tylko zastąpić język łaciński przez magiarski na drodze urzędowéj, zostawiając mu pole otwarte w życiu domowém i literaturze. Nie myślimy także gwałcić religii katolickiéj w Chrobacyi, domagamy się jedynie tolerancyi dla wszystkich, a między innemi dla protestantów węgierskich. Na żadném z tych rozporządzeń nie mogą stracić Sławianie, bo mają rękojmią w konstytucyi królestwa, do którego należą. Chęć zachowania narzeczy miejscowych jest utopią, nawet w przypuszczeniu, że Słowacy i Chrobaci zleją się w państwo sławiańskie, albowiem wiadomo jest wszystkim, że roku 1838 minister

1) Jahrbücher z r. 1846 10 poszyt.

oświecenia państwa północnego, główny poplecznik Pansławizmu, ogłosił język rosyjski za urzędowy i wyłącznie literacki. Co więc wolą Sławianie naddunajscy i karpaccy: czy uczyć się po węgiersku, czy po rosyjsku 1)."

Rozprawy ze Sławianami miały to dobrego po sobie że oświciły do reszty partyą liberalną węgierską o położeniu kraju, tak pod względem wewnętrznym, jak zewnętrznym, i o potrzebie przywiązania do siebie narodowości różnoplemiennych. Partya ta zmierza dzisiaj do połączenia ze sobą ludności na drodze urzędowéj za pomocą języka magiarskiego i do emancypowania klas niższych za pomocą stopniowego rozszerzania praw posiadanych wyłącznie przez szlachtę. Dotąd wyrazy populus, regnicola, Reichsassen, oznaczały szlachtę, baronów i prałatów, exclusis ignobilibus, dziś mają obejmować całą ludność krajową. Wychodząc z takiego założenia jeden szlachcic powiedział: „Nikt z was nie rumieni się już z posiadanych przywilejów, bo chcemy je rozszerzyć u spodu 2)." Sejmy starają się godzić z ludniościami zdobytemi, nad któremi dotąd wisiał miecz zwycięzki. Taki zamiar obudza już poważną część obu izb, przekonanych o grożącém niebezpieczeństwie. Węgrzyni chcą, aby ojczyzna ich była w pogotowiu, „kiedy przybędzie doń ten, którego głos rozlega się już w górach karpackich." Wiedzą, że, aby lud nie został szlachtą, trzeba, żeby szlachta za pomocą praw cywilnych została ludem, że, aby utrzymały się Węgry, trzeba reform, aby zaś przyjść do tego celu, potrzeba jeszcze czasu, pokoju a nawet poręki Austryi. P. Paget podaje z tego powodu, ciekawą rozmowę między młodzieńcem oburzonym na krętą politykę rządu, a magnatem doświadczonym 3). Autor ten, na wszystkich stronnicach dzieła,

---

1) Siegfried Kopper, w Listach Czeskich, starał się wciągnąć żydów do ruchu sławiańskiego, wszelako usilowania jego były próżne.

2) Nach unten ausdehnen. Allgemeine Zeitung, 7 Marca 1847.

3) II 555. Magnat tak się wyraził o myśli ogłoszenia niepodległości Węgier i oborze króla narodowego: „Mój bracie, nie wiesz, co mówisz. Rząd austryacki nie jest zły, ale ciemny. Zgadzam się, że

utwierdza Węgrów w połączeniu z dzisiejszą dynastyą. Tego samego zdania są pp. Desprès i de Gerando 1). P. Paget na widok Pesztu zawołał: „Nikt nie może odemnie życzyć goręciéj pomyślności Pesztu i Budy, bo przekonany jestem, że z wzrostem tych miast łączy się dobro Węgier, a może nawet niepodległość wschodniéj Europy, and perhaps too the independance of the east of Europe 2). Ten sam podróżny dodaje, że p. Macgregor, zawierając w imie Anglii traktat handlowy z Austryą, miał na celu wstrzymanie pochodu od północy nad Dunaj 3), i że wrazie, gdyby to nie było dostateczne, droga Ludwicka, prowadząca do Fiumu, może się stać linią strategiczną, którą Francya albo Anglia może posłać posiłkowe wojsko do Siedmiogrodu, to jest, na tyły armii napastniczéj 4). Nie widzi on podobieństwa, jak pan Urquhart, aby Multany i Wołoszczyzna mogły używać niepodległości, wolałby, aby były przyłączone

---

jest obłudny, ale to pochodzi bardziéj z tchórzostwa, niż ze złości. Takie opinie, jak twoje, robią nam wiele złego. Pamiętaj, że niedawno rząd uwięził wielu młodzików za to, że rozprawiając w Preszburgu o niepodległości, naradzali się, czy trzeba obrać królem Seczeniego, czy Weszeleniego. Rząd, co się lęka tak niedorzecznych narad, zasługuje na to, by go świat traktował jako dziecko. Jeżeli to, coś wyrzekł, miało być na seryo, trzeba było wprzód się namyślić, uważać, że Węgry są otoczone przez Austryją, Rosyą i Turcyą, od których nie mogą się spodziewać pomocy, że tworzą płaszczyznę, wystawioną na wszystkie napaści i że w górach trzymać się im nie podobna. Węgry są różnéj religii i plemienia, Rosya podburza Wołochów i Słowaków. Sławianie są szczęściem katolicy, jednakże związek plemienności i nienawiść do ludu najezdniczego, wywierają na nich urok niemały. Aby wyjść z niebezpieczeństwa, które takie położenie może wyrodzić, starajmy się działać w duchu reformy, z cierpliwością i ufnością. Przyjdzie czas, że położenie nasze przemieni się, a wtedy będziemy mogli ofiarować koronę piękniejszą od austryackiéj.

1) Ostatni (II. 306) mówi: Les Magyars, race asiatique, isolée l'Occident de l'Europe, défierait la fortune, s'ils songeaient á une séparation violente.

2) I. 254.

3) II. 470.

4) II. 602.

do Węgier *z zapewnieniem narodowości, wiary i wolności konstytucyjnych*, coby wzmocniło stanowisko Magiarów, bez potrzeby wcielenia Galicyi, którą do dawnéj całości przyłączać zaleca 1). Tego samego zdania jest p. de Gerando 2).

Życzenia podróżnych zachodnich są nowym dowodem, że strona północno-wschodnia Europy daleką jest od stałéj normy i że, prędzéj czy poźniéj, wywoła krwawe zapasy. Zasługą jest szlachty magiarskiéj, że przewiduje wcześnie wypadki i gotuje się. W porównaniu ze Szwecyą i Turcyą stanowisko Węgier jest li obronne, wszelako nie mniéj ważne dla ludów sąsiedzkich. Rząd, przedstawiając na godność palatyna arcyksięcia Szczepana, popularnego, bo mówiącego językiem magiarskim, zdaje się czynić jeden krok daléj ku dążeniu szlachty węgierskiéj i sejmów. Wtéj chwili wszystko zależy od reform wewnętrznych i postępu na drodze materyalnéj, z powodu czego prace około kolei żelaznych, kanałów, dróg i ekonomii krajowéj, zasługują na niezwykłą uwagę.

Autor dzieła zehn Jahre in Ungarn, podaje nam niektóre szczegóły w tym względzie. Podług niego za cesarza Franciszka II osuszono 385,000 włók bagien, wykopano 186,000 sążni kanału i zrobiono 54,000 sążni dróg bitych 3). Roku 1846 ukończono drogę żelazną od Pesztu do Waitęcu; w roku 1847 otworzono inną, idącą od Wiednia do Preszburgu. Kolej żelazna od Pesztu do Szolnoka, nad Cisą, już prawie ukończona, ustali poraz pierwszy komunikacye na puszczy. Droga żelazna od Orowicy do Rosyi, nad którą obecnie pracują i kanalizacya rzeki Karas, ułatwią wywóz dobytego kruszcu bogatych kopalni, które ożywią obszar kraju od Lugor do Biało-

1) II. 471, and then, with costitutional Poland reinstated in her integrity on the one side, and constitutional Hungary intervening on the other, the fears of invasion from absolute absolute Russia would be an idle bugbear unworthy á moment's fear; but from no other combination ean Europe wer be safe.

2) II. 306.

3) I. 254.

cerkwi 1). Towarzystwo, prowadzące prace około polepszenia żeglugi na rzece Cisie, utrzymuje ciągle armią robotników około Czongrodu. P. Duprès wyrzuca Węgrom, że robią drogi żelazne, zapominając o zwyczajnych atoli zarzut jest niesprawiedliwy: w Węgrzech zadunajskich drogi żelazne muszą być głównym środkiem komunikacyi, bo okolica nie posiada kamieni. Zarzut słuszniejszy możnaby uczynić z powodu zaniedbania poprawy rzek, co, podług wyrachowania hrabiego Seczeniego, wymagałoby kapitału 300 milionów złp. W tym względzie ospałość szlachty węgierskiéj jest niewytłumaczoną. Seczeni wniósł projekt zrobienia na ten cel pożyczki, na co sejm niezezwolił. Co się tyczy komunikacyi zewnętrznych, te ograniczają się dotąd na kosztownéj i niewygodnéj drodze Ludwickiéj prowadzącéj do miasta Fiume, które roku 1822 ogłoszoném zostało za port węgierski. Rzeczy zmienią się trochę dopiero, kiedy zostanie ukończona droga żelazna z Wiednia do Triestu, albo kiedy zostanie przyjęty projekt poprowadzenia drogi żelaznéj, od Wukowaru nad Dunajem do Fiume. W każdym razie handel z morzem Adryatyckiém nie będzie wystarczającym, bo drogą naturalną dla Węgier jest Dunaj. Otóż Rosya, jak się wyraził New Mouthly Magazine 2), posiadając Sulimę, zdaje się dziś trzymać Austryą za nos (the possession of Sulima by the Russia is like holding Austrya by the nose). Aby temu zaradzić, zaproponowano zrobić drogę żelazną z Brailowa i Galaczu do Kronsztadu i Klausenburgu, alboliteż z Rasowa do Kunsztendzie, do czego wszakże rząd się nie bierze. Obawa Północy może go wstrzymać od tego, wszelako zdaje się, że powodem ważniejszym jest obawa samych Węgier. Z ułatwieniem wywozu na morze Czarne, handel węgierski usamowolniłby się i opuścił drogę Ludwicką albo Preszburską, naczém Austrya dużoby straciła. Linia celna, rozdzielająca Austryją od Węgier, wymierzoną jest wy-

1) Gazeta Augsburska, 25 Czerwca 1846.

2) 1847, Luty. Str. 202.

raźnie na szkodę przemysłu magiarskiego. Dla oparcia się nawałowi towarów wiedeńskich, ekonomiści węgierscy zaprowadzili towarzystwo protekcyjne, Védegylet 1), którego członkowie obowiązali się niekupować, tylko towary krajowe (roku 1843); zamiar był patryotyczny, wszelako trudny do przeprowadzenia i ograniczony w skutku. Jedyny środek na złe, o którém mowa, byłoby zezwolenie na płacenie podatków gruntowych i domaganie się lepszego ułożenia taryf celnych.

Jedną z najgłówniejszych klęsk Węgier, mówi John Paget, jest brak chłopstwa 2). Podobnie dzieje się w Polsce i we wszystkich krajach, w których los wiejskiego gminu nie opiera się na sprawiedliwéj podstawie. Aby temu zaradzić, szlachta węgierska sprowadzała z dawna kolonistów niemieckich, co ustało dopiero z ocuceniem się życia publicznego. Około roku 1840 Fryderyk List starał się zachęcić do odnowienia zwyczaju. Rozwijając prawa ekonomii narodowéj niemieckiéj i potrzeby Zollvereinu, spostrzegł on, że emigracye ludu do Ameryki były stracone dla Niemiec i że należało skierować je ku Węgrom i Rumanii zalegającym brzegi dolnego Dunaju. Aby dosięgnąć zamiaru, List udał się do Wiednia, a potém do Węgier, gdzie przyjętym został od młodzieży z niepojętym zapałem. Imię ekonomisty utorowało mu drogę do tego, ale jeszcze więcéj zręczne rozumowanie zastósowane do przyszłości Węgier, a łechcące dumę magiaryzmu. „Co się stanie, mówił, kiedy państwo tureckie upadnie? maż być wydane na zabór północy? Nie zaiste. Lepiéj będzie, jeżeli je posiędą Węgry; ale, aby to mogło nastąpić, trzeba, żeby były popierane przez Niemcy. Węgry są dla Niemiec kluczem od strony Turcyi i całego wschodu, i zaporą przeciw Północy. Ci z nas, co marzyli o zniemczeniu Węgier, omylili się: postęp narodowości magiarskiéj, jest uderzający. Zdaniem mojém, to, co czynią Węgry, jest dobroczynném dla Europy, ale Węgry

1) Czyt. Wedejlet.

2) The want of peasantry ... is the complaint in Hungary II, 562.

niczego nie dokonają, jeżeli nie porzucą dawnéj nienawiści i nie zasilą się pracą, przemysłem i zasobami emigrantów niemieckich." Popierając dalej tę myśl, List pił na kasynie Wiedeńskiém za wolny obieg myśli, Gedankenzollfreiheit, rozwijał swe zadanie w Przeglądzie Stutgardzkim, a nakoniec (r. 1845), napisał memoryał o handlu węgierskim, który wartoby porównać z dziełami hrabiego Borzewicza, wydanemi r. 1797 i 1808 1) Myśl Lista przyjęły ochoczo całe Niemcy, wiążąc ją z położeniem Polski i bezpieczeństwem Europy od Północy. Roczniki konstytucyjne Stutgardzkie wyraziły się w tym względzie najwyraźniéj 2). „Kilkakroć sto tysięcy kolonistów niemieckich, mówiła Gazeta Augsburgska 3), osadzonych nad niższym Dunajem, stawiłoby nie przełamaną zaporę przeciw napaści na niepodległość Niemiec i Europy(?)."

Jak wiele innych projektów, tak i ten przeszedł bez skutku. Tym razem bez szkody Węgier. Austrya nie rada była zezwolić na powiększenie nad Dunajem żywiołu protestanckiego, szlachta zaś magiarska nie dowierzała pomocy, w skutek któréj żywioł saksoński podniósłby się do jeszcze większego znaczenia i pozbawił Węgier Siedmiogrodu, téj twierdzy wymierzonéj przeciw Turcyi, a nawet przeciw Północy 4); z resztą zdaniem P. Paget i innych podróżnych, Węgry, gdyby chciały, znalazłyby w sobie samych dosyć żywiołu społecznego, któryby uwolnił ich od obcéj poręki. Aby przyjść do tego, po-

1) De Commercio et industria Hungariae — Einsicht des Asiatischen Welthandels.

2) r. 1847 str. 118 Deutschlands schwere politische Sünden gegen Polen gut zu machen hat ... Die Reste von Polen, die einzige Vormauer gegen das wirklich Deutschlands Zukunft gefärdende Russland.

3) 20 Czerwca 1847.

4) Pisarze niemieccy, traktując sprawy węgierskie, są zwykle bardzo stronni. Paget radzi im nie dowierzać. Gazeta Augsburgska z dnia 1 Marca 1844 ogłosiła list jednego Węgra wystawiającego stronniczość pism niemieckich, jako rzecz przeciwną honorowi wieku i prawu narodów.

trzeba tylko więcéj światła, rozwiązania rąk klasie wiejskiéj, zniesienia pańszczyzny, dania rękojmi pracy gminnéj i obudzenia czujności całéj szlachty. „W interesach mówi Paget, ogół Siedmiogrodzian postępuje jak dzieci (In matters of business the generality of the Transylvanians are mere childeru 1), wielka część szlachty nie wie, co ma, co odbiera, co wydaje; nie pracuje i nie oszczędza, tylko bawi się i małpuje dzudzoziemczyznę, szczególniéj Anglią.“ To, co mówi, stosuje w jedném miejscu do pewnéj części szlachty węgierskiéj. „Szlachta stara, dodaje, zamyka się w wygodnym egoizmie wiejskim, poluje, pali fajkę, tańczy, bije chłopów, aby ich przygotować do wielkiéj reformy, *and flog their peasants to prepare for the great change* 2). Członkowie partyi liberalnéj są za reformą, ale mało z nich zdaje się mieć pojęcia wykonalne 3).“ Paget, wychodząc ze staréj sasady angielskiéj, że w najtgorszym człowieku więcéj jest dobrego niż złego, *that here is more good than evil in the worst of men*, czyni uwagę o reformatorach, któréj nie możemy pominąć. „Zmiana obyczajów i charakteru ludzkiego, rzecze, jest trudną pracą. Umieć przejąć się myślą i uczuciem innych, ocenić okoliczności, w których się nigdy, nieznajdowało osądzić błędy albo potrzeby, które one wyradzają, uchwycić stronę, z któréj można wpłynąć na człowieka, wytępić złe, niedotykając dobrych części charakteru, poświęcić się sercem i duszą sprawie, wyzuwając się z własnego interesu, znosić bez szemrania podejrzenie, obmowę i opór tych, dla których się pracuje — oto są przymioty niezbędne dla reformatora, trudne zaiste, ale patryotyczne, o które starać się powinna każda szlachta, jeżeli chce utrzymać się na stanowisku, nie plamiąc swego honoru i nienarażając niepodległości narodu 4).“

---

2) II. 476.

3) I. 177.

4) I. 15 oll' of than are reformers, but many of tahn seem eminentei uotraticil an nphyer ideas of reform.

5) II. 173.

Węgry mają już wielu takich reformatorów, ale ogon szlachty czołga się jeszcze w błocie brudnego interesu, a właściwiéj ciemnoty i lenistwa, które różnemi pozorami pokryć usiłuje. W Polsce wielu chce rozpoczynać od oświecenia chłopów; otóż w Węgrzech pokazało się, że to nie jest dostateczném i że reforma winna postępować stopniowo, lecz jednocześnie, na drodze umysłowéj i materyalnéj. Chłopi węgierscy i siedmiogrodzcy, wykształceni w szkołach wiejskich, zaprowadzonych przez Józefa II, mają stósunkowo dużo światła, ale brak dostatku i pańszczyzna, utrzymuje ich w dawném upodleniu, które komuniści albo Pansławizm mogą obrócić na szkodę szlachty. „Są w Siedmiogrodzie panowie, mówi Paget, co utrzymują, że usamowolnienie chłopów rozburzy porządek, kiedy wszystkim dobrze jest wiadomo, że chłop wołoski, nieposłuszny w ręku pana lub ekonoma, jest uległym obranemu przez siebie sołtysowi Biro 1). inni mówią: chłop jest leniwy; tymczasem sam się przekonałem, że jest czynny, lubi furmankę, a nawet ciężką pracę, *skoro jest pewny, że będzie zapłacony.* Przy drodze, robionéj od Orsowy do Mołdawy, widziałem dużo chłopów, bo regularna płaca dawała im zachętę. Są jeszcze panowie, co wyrzucają chłopom niewdzięczność, na taki zarzut gotówem stracić cierpliwość, *Jam apt to lose patience.* Za co mają być wdzięczni? Czy za gwałty, albo za to, co im się należy? Czy nie wiadomo, że mała usługa oddana przy chrzcinach, weselu albo pogrzebie, obudza pospolicie w chłopie uczucie pełne szlachetności, a nawet delikatności? Wszystkim znajoma jest wioska, w któréj chłopi uczynili żniwo na polach dworskich w czasie słabości i nieobecności pana, za to, że ich wspomógł w czasie holery. Chłopstwo rumańskie jest niechętne, bo żywi inne usposobienie narodowe i religijne, ale i tu trochę roztropności, trochę względu i przezorności przezwyciężyć może wszystkie trudności 2).“

---

1) II. 72.

2) II. 218. 220.

Sąd p. Paget jest surowy, ale pełen doświadczenia. W oczach jego ospałość i zrażanie się trudnościami jest hańbą, a niezrozumienie obowiązków względem chłopów szaleństwem i zbrodnią. Zresztą obok plam przedstawia on piękne strony szlachty węgierskiéj. Zdobi ją surowość życia, patryarchalność dworów, uszanowanie dzieci dla rodziców, duch rycerski, 1) i demokratyczność obyczajów 2). Ostatnia zaleta zdaje się dziwną w ustach autora wychowanego w narodzie arystokratycznym i trudnego dla form towarzyskich, wszelako przekonanie jego opiera się na potrzebie społecznéj, właściwéj Węgrom i Siedmiogrodowi. Jak p. Hommaire de Hell w Rosyi i Polsce, tak John Paget w Węgrzech, widzą nadzieję *zasilenia* i *odmłodnienia* społeczności w zbliżaniu klas, do czego łatwość pożycia i zobopólność uczuć są niezbędne. Wielka część szlachty węgierskiéj ma jeszcze inną zaletę: jest wytrwałą i dumną, nie włóczy swego chwilowego poniżenia po progach gubernatorów, nie lęka się bronić swych praw, choćby trybem pieniaczym, wierzy w nauki, pracuje, potrącając nogą o marzenia socyalne, wreszcie rozumie siłę stowarzyszenia, kojarzy się i miłuje z całą namiętnością duszy swą ojczyznę, którą nazywa błogosławionymi Węgrami, *aldott magyár orszag*. Takie przymioty wzbudzają ufność w p. Paget i nadzieję, że Węgry, mimo mięszaniny narodowości, mimo różnicy religii a nawet interesów, utrzymają się i wzmocnią na swém stanowisku. Widok towarzystwa Pesztowskiego zadowalnia już angielskiego autora. Zdaniem jego, szlachta węgierska w Peszcie jest już wolną od pospolitego dandyzmu, *free from the vulgarity of dandyism*. Tego samego zdania jest p. de Gerando. Ostatni, przypominając skwapliwie związki, które łączyły niegdyś Ludwika XIV z Francuzami wschodu, *les Français de l'Orient* 3), woła

---

3) Wojsko węgierskie liczy 80,000 ludzi.

2) II. 492. 566.

3) II. 241. Jan Czaplowicz przeciwnie w piśmie: England und Ungarn, eine Paralelle, nazywa ich Anglikami wschodnimi,

już na Magiarów: „obyście mogli, *jak przyjdą ci, co cywilizują,* nabyć cnót, których się nie domyślacie, zachowując te, które wam zostawili w puściznie wasi ojcowie 1).“ Wszystko pokazuje, że dwudziestoletnia stateczność w oporze przeciw parciu, przelała już w Węgry wielką siłę parcia. Oddziałanie Rumanii i Słowiańszczyzny utrudza postęp, ale go nie wstrzymuje. Rumanizm nie ma wielu zwolenników w klasach wyższych; schyzmy trzyma się sam lud, ciemny, biedny i nieudolny. Co do Sławianizmu, ten tylko w Kroacyi znajduje naturalną i silną podstawę, którą Węgry dlatego uszanować muszą i powinny. Co się tyczy Słowaków, sądzimy, że sprawiedliwość, równość praw, tolerancya i miara w magiaryzowaniu, rozbroją ich z łatwością. Czechy, o które się opierają, wywierają tylko wpływ literacki, słaby ze swéj natury, sparaliżowany przenarodowieniem szlachty i bez celu dzisiaj 2), kiedy tymczasem Węgry garną do siebie umysły życiem publiczném i działalnością, do któréj wzdychać zwykło wszystko, co jest wzniosłe i szlachetne. Węzeł dziesięciowiekowy wart jest szacunku z drugiéj strony prowincyalizm jest narodowością. Kto, myśli przeciwnie, wpada w marzenia Pansławizmu. Takiego błędu nie popełnimy, mimo zagorzałości, jakiéj daje dziś dowody filologia sławiańska. Nie jest przeto naszą myślą nadawać Magiaryzmowi znaczenia, jakiego nie posiada; utrzymujemy tylko, że Węgry godne są wystąpić jako ogniwo łączące Sławiańszczyznę między Karpatami i Dunajem, podobnie jak to uczyniła Polska między Odrą a Dnieprem. Jak normalne ukonstytuowanie może rozpocząć nową erę na północy i na wschodzie, bo ułatwi moralne połączenie Nadwiśla, z Poddunajem i Sła-

---

z przyczyny podobieństwa konstytucyi. Podług niego w konstytucyi węgierskiéj sunt bona mixta malis, a w angielskiéj sunt magna bona mixta magnis malis.

1) L. 32

2) Pokazuje to polemika Hr. von Thun z p. Pulszky w piśmie Vierteljahrsschrift wydawaném w Węgrzech przez p. Henzelmann.

wiańszczyzną turecką 1). Cokolwiek nastąpi, życzymy pomyślności i przyjmujemy chętnie wyrazy Kalimacha, przytoczone przez p. Emeryka Hollok, za wspólne godło tém milsze dla nas, że autor wyprowadza z niego nieśmiertelność bratniego narodu 2). Pod tém godłem podupadła przyjaźń może zasilić się nie jedném wspomnieniem, może nawet znaleść nie jednę naukę. W czternastym wieku sąsiedztwo, a szczególniéj naśladownictwo Węgier przynosiło same klęski, dziś zdaje się, że czasy wiele się zmieniły.

V.

Rozumieliśmy, że to, cośmy powiedzieli o Węgrzech, przedstawi czytelnikom obraz obecnego stanu narodu sąsiedzkiego, a przyjaznego Polsce. Widzieliśmy, że s e n p o l i t y k i j e s t l e k k i, wszelako, rozumując po ludzku, rachowaliśmy więcéj na stopniowy postęp, na wolne przemiany, niż na przeobrażenia teatralne. (Pisaliśmy w Listopadzie 1847 r.) Tymczasem wypadki zaszłe we Francyi w miesiącu Lutym, przewracając zachodnią i środkową Europę, zmieniły postać rzeczy w Węgrzech. Trzeba więc spieszyć z dodaniem nowego rozdziału, trzeba uzupełnić przedmiot i oznaczyć nowe stanowisko Węgier. Czyniąc zadosyć temu obowiązkowi, nie zmieniamy tego, cośmy skreślili. Przedstawiony przez nas obraz Węgier może być niezupełny, bo pióro nasze nie było wolne,

1) P. Desprès w Revue de deux Mondes z 15 Grudnia 1847 przypisuje Węgrom ruch konstytucyjny ziem państwa austryackiego, on dodaje, że Węgry znajdują się dziś dans l'alternative d'un nouveau triomphe à remporter par la prudence ou d'un chute qui serait la dernière. Radzi ofiarować pokój innym plemionom, wyrzec się przemocy i związać się z Rumanami. Ostatni reprezentowaliby na wschodzie oświatę francuzką, a Węgry angielską.

2) „Regnum quod ad immortalitatem natum videbatur.“ Kadłubek naznacza epokę przyjaźni Węgier z Polską od Śgo Stefana i Wojciecha.

bo wiele rzeczy musieliśmy zostawić domysłowi czytelnika; ale obraz ten nie jest fałszywy. Jeżeli się nie mylimy, oko rozważne, baczne na odsyłacze przytaczane podług możności, czy to w naszym, czy w cudzoziemskim języku, znajdzie w nim wszystkie strony, z których zapatrywać się należało na przyszłość Węgier. Jeżeli się nawet nie mylimy, sprawy węgierskie przybrały bieg taki, jakiśmy mu naznaczyli. W przekonaniu naszém Węgry nie mogły bez wielkiego niebezpieczeństwa spóźniać się z wyswobodzeniem włościan i dążyć do zerwania z Austryą, nie mogły także bez wielkiego niebezpieczeństwa pominąć groźnego wystąpienia Chrobatów; powinny zaś były mieć na oku nadzieję skonfederowania ludów między Karpatami a Dunajem. „Węgry, powiedzieliśmy, godne są wystąpić jako ogniwo, łączące Słowiańszczyznę między Karpatami i Dunajem, podobnie jak to uczyniła Polska między Odrą a Dnieprem; ich normalne ukonstytuowanie może rozpocząć nową erę na północy i na wschodzie, bo ułatwi połączenie Nadwiśla z Poddunajem i Sławiańszczyzną turecką.“

Nowa rzeczpospolita francuzka rozpoczęła nową propagandę rewolucyjną na czterech punktach: w Niemczech, Włoszech, Polsce i Węgrzech. Nigdzie się ona nie udała, bo opinie Europy były monarchiczne, bo w środkowéj, południowéj i wschodniéj Europie przemagała nadewszystko myśl narodowości, bo demokracya polityczna miała jeszcze mało podstawy po za Francyą, a duch rewolucyjny ograniczał się na kilku tylko punktach i to w sposób anormalny, a nawet chwilowy. Był jednak czas, że Francya sądziła, iż Wegry przejdą po drodze, którą im wskazała. Kto znał dzieje Węgier, wiedział, że to było niepodobném. Węgry, jak Polska, były zawsze wystawione na wpływ Francyi, bo dążenie ich społeczności było anti-germańskie i anti-rosyjskie. Ludwik czternasty grasował bezkarnie w obu narodach; w jednym podżegał myśl niepodległości, a w drugim myśl wszechwładztwa szlacheckiego i aliansu przeciwnego Austryi, ale w obu krajach wpływ jego pozostawił

po sobie same gruzy i nieszczęścia. Francya nie mogła dać Węgrom niepodległości, a alians jéj z Nadwiślem, daleki, wymagający koniecznie wysokiéj potęgi Polski, był niewykonalny. Pierwsza rzeczpospolita francuzka, korzystając z skłonności ku sobie, wywarła jeszcze nie mały wpływ na Polskę i Węgry, ale ten wpływ był znowu znikomy. Duch rewolucyjny, szerzony w obu narodach za pomocą komitetów demokratycznych nie znajdował światłéj i stałéj podstawy w żadnéj klasie. Skłaniano się zawsze do Francyi w nadziei niepodległości i wolności, ale potępiono rewolucyjność i demokratyzm polityczny, jako rzecz niezgodną ze składem społeczności, z ubóstwem i małą oświatą włościan, nakoniec z ociężałością życia rólniczego. Napoleon potwierdził tylko to, cośmy powiedzieli o wpływie Ludwika czternastego. Polska wskrzeszona chwilowo, nie mogła się ostać na nogach i upadła. Przy małéj, to jest, nierozwiniętéj potędze, potrzebowała ona aliansu bliższego; kiedy go zaś nie znalazła w Austryi, rzuconą była w objęcie Rosyi. Taka koléj wypadków sprowadziła doktrynę Polaków szkoły Petersburgskiéj i Polskę tak zwaną kongresową r. 1815. Nowy ten stosunek nie mógł się ustalić, bo godził na niepodległość i wolność narodu; jednakże jego główna przyczyna leżała w niewygasłéj sympatyi Polski ku Francyi, w dziwnéj myśli aliansu polsko-francuzkiego i przywiązywanych do niego nadziei. Wojna polska r. 1831 nowym dowodem niewykonalności polityki polskiéj. W miejscu aliantki, Polska była zawsze prostém narzędziem w rękach Francyi, jak za Leszczyńskiego, konfederacyi Barskiéj, Napoleona i t. d. Guizot nakoniec wyrzekł wyraźnie na trybunie: że *Polska znajdowała się po za obrębem działalności francuzkiéj.* Był to krok uczciwy z jego strony, czego nienaśladowała nowa rzeczpospolita francuzka. Wypadki poznańskie i krakowskie roku 1848 otworzyły po raz pierwszy oczy całéj Polski. Można powiedzieć, że dziś dopiero przestaliśmy wierzyć w rewolucyjność i skuteczność w pływu Fran-

cyi i dopóki nieznajdziemy bliższego punktu oparcia wierzymy w samych siebie.

Węgrzyni dali dowód lepszego taktu postępowania w tym względzie, bo mieli mniéj siły wewnętrznéj i rzutności rycerskiéj, bo znajdowali się w dogodniejszém położeniu i mieli minéj téj strasznéj siły destrukcyjnéj, jaką nieraz naród uzbraja się sam przeciw sobie. Alians z Ludwikiem XIV był dla nich stanowczym dowodem o bezsilności Francyi, po za jéj obwodem zwyczajnym. Dla tego to Węgrzyni jęli się Austryi, dla tego walczyli za nią, dla tego nawet ratowali Maryą Teresę z grożącego niebezpieczeństwa. Konwencya francuzka szerzyła w Budzie sekcye demokratyczne, ale te zostały przyduszone przez rozsądek publiczny. Kroki Napoleona także się nie udały. Dnia 14 Lipca 1809 roku wydał on następującą odezwę: „Węgrzyni! Francuzi nie są w wojnie z tobą, narodzie waleczny, przychodzą wyzwolić was z niewoli domu austryackiego, przeciwko któremu wasi ojcowie tak długo walczyli. Zbierzcie się więc znowu na polu Rakoczém, i wybierzcie sobie podług dawnéj konstytucyi rząd narodowy, którego Francya będzie najpewniejszą aliantką.“ Odezwa ta, podpisana imieniem popularném a węgierskiém Sándor (Aleksander), noszoném przez jenerała Berthier, w miejsce rewolucyi wywołała powstanie za Austryą i bitwę przeciw Francuzom pod Raab. Węgry wyratowały po raz drugi dom cesarski. Czyn ten, ganiony przez Francuzów, rzucający na Węgry zarzut gnusności i ciemnoty, broniony był zapalczywie przez polityków węgierskich. Dzielimy przekonania Węgrów, bo przekonani jesteśmy, że Napoleon byłby sprowadził na ich kraj same nieszczęścia. Węgrzyni zawinili tylko, że trzymając Austryą, nie korzystali dosyć z okoliczności, aby wymódz dla siebie przyjaźniejsze warunki, aby chronić swą narodowość od niemczyzny. Zarzut ten, uznany przez samych Węgrów, pochodził głównie z ciemnoty publicznéj i ze zneutralizowania arystokracyi przez dwór wiedeński. Węgry umiały się bronić

przeciw niemczyznie na drodze samego życia prywatnego i obyczajów, życie zaś publiczne było w uśpieniu.

Uśpienie przecież Węgrów było nie długie. Stawione na gruncie pewnym, mając przed sobą wytyczną niemylną politykę, skromniejszą od polskiéj, ale obiecującą na przyszłość, Węgry od roku 1825, czyli od sejmu odrodzenia, rozpoczęły opozycyą legalną, długą i nudną, którą staraliśmy się przedstawić, ale która w swych skutkach okazała się płodną i dobroczynną. Dzięki Weszenlejowi, Seczeniemu, Kosuthowi i innym, instytucye węgierskie przybrały barwę narodową, kraj zasilał się nauką, porządkiem i bogactwem, mieszkańcy przekształcali swe wyobrażenia na drodze sprawiedliwości i legalności, los włościan doznawał stopniowego ulżenia, a to wszystko torowało drogę Magiarom do wpływu nad sąsiedzkiemi ludnościami, pogrążonemi w ciemnocie, despotyzmie lub anarchii. W roku 1847 Europa spoglądała już na Węgry; jako na naród o indywidualności wydatnéj, oparty na konstytucyi, finansach, wojsku, a co więcéj na polityce normalnéj. Tego samego roku, wstąpienie na Palatyna arcyksięcia Szczepana, miłość, jaką go otoczył lud węgierski, podpisanie przez rząd austryacki na główne reformy, żądane przez opozycyą Kosutha, a mianowicie na emancypacyą włościan, dodały Węgrom nowego blasku. Europa przekonała się o wadze Węgier, sądząc po obawie Austryi, po skłananiu się jéj do głosu opozycyi. Francya na głos pana de Gerando, zwracała już na nie swe oko. Rozumiała, że Węgry, dążąc do niepodległości nie będą się mogły wyzwolić z pod wływu francuzkiego.

W takim stanie znalazła Węgry nowa rzecz pospolita francuzka. Rząd tymczasowy dla uczynienia dywersyi na Włoszech, rzucił do Węgier licznych agentów. Agenci zakładali kluby, szerzyli katechizmy demokratyczne, wywieszali chorągwie czerwone, stawiali barykady; lud w Budzie porwał się na wojsko niemieckie, komitat tego miasta chciał zmusić arcyksięcia Szczepana do powołania do rządu Pawła Nagy naczelnika radykalistów, dążących do

zupełnego rozdziału, a nawet do wojny z Austryą; dzienniki zachęcały Szczepana do wzięcia korony niezawiśle od Austryi; jednakże mimo gorliwych usiłowań i pieniężnéj pomocy Francyi, zamiary radykalistów i propaganda francuzka spełzły na niczém. Był to nowy dowód taktu postępowania, jaki zawsze okazywali Węgrzyni w polityce. W przekonaniu ich, Węgry były jeszcze za słabe, aby mogły myśleć o niezawisłości zupełnéj, aby mogły rachować na siebie samych i wiązać się aliansem z narodem dalekim, który w razie najpomyślniejszym, udzieliłby mu zapewne tylko pomocy dyplomatycznéj. Węgrzyni rozumowali roku 1848, jak w czasie podróży pana Paget. Węgry, mówili, nie mogą zrywać z Austryą, bo są otoczone przez narody nieprzyjazne, bo mają nad karkiem Rosyą, a w swém łonie ludności różnoszczepowe spowinowacone z Rosyą rodem i religią, które ona z łatwością może poruszyć. W przypuszczeniu żeby się ostały, Węgry, zostawione samym sobie, przedstawiłyby światu naród barbarzynsko-azyatycki, gdy tymczasem związane z Austryą, i korzystając z jéj dyplomacyi, oświaty, stają się narodem europejskim. Zostawione sobie samym, Węgry stanęłyby na ostatnim szczeblu w rodzinie narodów i wzbudziłyby pogardę, związane zaś z Austryą stają się groźnemi Niemcom i wzbudzają szacunek Europy. Skoro jest takie położenie Węgier, lepiéj jest, jeżeli będą drugiemi a poważnemi, aniżeli pierwszemi a wzgardzanemi. Zresztą, dodawali, jakie niebezpieczeństwo grozić może Węgrom od Austryi? Austrya złożona z różnych plemion, jest za słaba, aby mogła wstrzymać rozwijanie się Węgier, aby wystąpiła przeciw nim zaczepnie, jest zaś dość silna, aby mogła ich bronić wrazie napadu ze stony Rosyi. Kto się przypatrzy położeniu Austryi, widzi, że ona zajmuje takie same stanowisko, jakie wielu polityków naznaczało dla Turcyi. Jak Turcya ma być ogniskiem, około którego tuliłyby się ludy południowo-słowiańskie i rumańskie, tak Austrya może być ogniskiem, około którego mogą się ocierać Węgry, Czechy, Chrobacya a nawet

Polska [1]). Narodowości te mogą dojrzewać pod jéj skrzydłami, bogacić się, kształcić, rozwijać i przygotować do niepodległości, gdy tymczasem zostawione samym sobie uległyby Rosyi albo anarchii. Niezawodnie Austrya nie myśli o roli tak dobroczynnéj, jéj marzenia sięgają zawsze wyobrażenia dawnego państwa, jednorodnego i samowładnego; niezawodnie postęp jest trudny w jéj objęciach, wszelako Węgry są przykładem, że jeżeli nie jest spieszny, jest podobny i pewny. Potrzeba do tego tylko gorliwości, patryotyzmu, cierpliwości i rozumu.

Takie były rozumowania Węgrzynów z wybuchem nowéj rewolucyi w Paryżu i co rzadko się spostrzega w naszéj strefie, postępowanie ich zawarło się ściśle w granicach przedstawionego rozumowania. Na wiadomość o rzeczypospolitéj francuzkiéj, stronnictwo liberalne przyszło zaraz do władzy: Kosuth stał się głównym ministrem. Oceniliśmy już jego dążenia. Wielu utrzymywało, że zmierzał do niepodległości Węgier, tymczasem czas pokazał, że on, trzymając z Austryą, posunął politykę węgierską do ostatniego krańca loiki. On to wymógł przeniesienie sejmu do Budy, oddzielenie administracyi węgierskiéj od austryackiéj, uznanie ministerium niezawisłego od Wiednia, przyłączenie Siedmiogrodu do Węgier, odłączenie armii węgierkiéj od austryackiéj, ale on także zrobił oświadczenie że *Węgry pomagać będą Austryi przeciw Włochom*. Oświadczenie to, wywołując klątwę Francyi, pokazało od razu niepoślednie znaczenie Węgier w polityce dzisiajszéj. Kosuth, dawny liberalista, obrócił na siebie liczne sarkania nawet w samych Węgrach: zarzucano mu przeniewierzenie się, wyparcie się sprawy ludów, a nawet sprzedajność, gdy tymczasem on, jakeśmy już powiedzieli, posuwając politykę węgierską do ostatniego krańca loiki wyniosł tylko nad sprawę ludów, sprawę Węgier. Można mu zarzucić spaczenie

---

1) Ta teorya wyłożoną została niedawno w broszurce ogłoszonéj w Peszcie w interesie Polski. Węgrzyni wzywali Polaków, aby, naśladując ich, opierali się o Austryą a nie Rosyą.

i złe zastowanie téj polityki, ale sama polityka nie była fałszywa.

Aby zrozumieć postępowanie Kosutha, trzeba zwrócić oczy na politykę wewnętrzną, któréj polityka zewnętrzna jest tylko odbiciem. Do roku 1847 plagą Węgier była pańszczyzna i upośledzenie włościan. Opozycya domagała się sejmowego usamowolnionia klasy rólniczéj, za pomocą czego, chłopstwo, złożone z różnych narodowości, byłoby złało swój interes z interesem szlachty magiarskiéj. Rząd austryacki długo się sprzeciwiał usamowolnieniu, skoro jednak spostrzegł, że mu się oprzeć nie może, usamowolnił włościan sam bez wiedzy sejmu. Widzieliśmy, że tak bywa zawsze polityka rządu austryackiego, opierającego się wszędzie na klasie włościańskiéj, czy to w Węgrzech, czy w Galicyi, czy w Lombardyi. Dwa pierwsze urbaria ogłoszone w Węgrzech i Siedmiogrodzie, nie były także wypływem sejmowym, lecz samowładności rządowéj, krokiem nielegalnym, ale któremu się szlachta węgierska opierać nie mogła. Podobnie uczyniła Austrya w Galicyi. Takie postępowanie otworzyło drogę w Galicyi do niezmierzonego postępu, do przeobrażenia społecznego, które za lat dziesięć prowincyą zbogaci i podniesie, ale we Węgrzech było mniéj pomyślném. Przy różności szczepów, antagonizm chłopów rumańskich, słowackich i chrobackich przeciw szlachcie nabrał wysokiego znaczenia. Niezawodnie, czas zatarłby i tutaj obudzoną nienawiść, życie obywatelskie, instytucye wolne, zbliżyłby ludności do siebie, ale aby to nastąpiło, potrzeba była, żeby chłopstwo nie było utrzymywane przez rząd w nienawiści ku szlachcie magiarskiéj. Do tego nie było innéj drogi, tylko trzymać się szczerze Austryi, bez zdania jéj pozoru obawy.

Innym powodem do przyjęcia polityki, o jakiéj mowa, było nowe wystąpienie Chrobatów. Oznaczyliśmy powyżéj położenie Chrobacyi względem Węgier, położenie szczególne, zarazem unitarne i federacyjne, lecz groźne, bo Chrobaci mieli swój sejm osobny w Zagrzebiu, bo

pułki ich graniczne były daleko liczniejsze od węgierskich, bo Chrobacya mogła rachować na pomoc Serbii tureckiéj. Oznaczyliśmy także przyczyny obudzenia nienawiści Chrobatów; wyszły one z planu stronnictwa dążącego do administracyi centralnéj, z chęci madziaryzowania, narzuczenia Chrobatom w aktach publicznych języka węgierskiego, domagania się wolności dla protestantyzmu w kraju wyłącznie katolickim i prawa kupowania majątków przez szlachtę węgierską. Przyczyny te wywołały w Chrobacyi opozycyą, któréj Gaj był przywodzcą, jeżeli nie tłumaczem. Wiadomość o nowéj rewolucyi paryzkiéj wzbudziła w Zagrzebiu zapał narodowy, a anti-madziarski, równy węgierskiemu w Budzie obróconemu przeciw Niemcom. Tego razu stanął na czele ruchu baron Jellaczicz, zarazem mówca, dyplomata i żołnierz. Pod jego przywodem, Chrobatowie napisali do cesarza austryackiego odezwę następującą: „Cesarzu! jeżeli nie posłuchasz naszych życzeń, potrafimy bez ciebie zdobyć naszą wolność, wolimy umrzeć po bohatersku jako lud sławiański, aniżeli znosić jarzmo, jakie nam nakłada horda azyatycka, która nas niczego nie jest w stanie nauczyć. Cesarzu! wiedz, że wrazie ostatnim przekładamy knut rosyjski nad bezczelność madziarską. Cesarzu! błagamy Cię poraz ostatni, zachowaj naszą narodowość w twym własnym interesie. Lepiéj jest dla ciebie utracić najpiękniejszy klejnot korony, aniżeli nas opuścić samym sobie, albowiem pod żadnym warunkiem nie chcemy należeć do Węgier. Cesarzu! pamiętaj, że jeżeli Chrobacya jest trzydziestą piątą częścią twego państwa, żołnierze chrobaccy składają trzecią część twéj piechoty.“

Że Austrya użyła zdradziecko barona Jellaczicz, w swym interesie, nie podlega to wątpliwości, ale interes Chrobatów był także niezaprzeczony, albowiem łączył się z zamiarem odbudowania narodowości ilirvjskiéj. Kosuth dążył do wcielenia Chrobacyi, wychodząc z myśli administracyi centralnéj i w celu zapewnienia Węgrom komunikacyi z morzem adryatyckiém. Sprzeciwiał się temu baron Seczeni, stronnik administracyi angielskiéj, przekonany o niebezpieczeństwie, jakie z téj strony grozi

Węgrom. On to nakłaniał zawsze sejm węgierski do dobrowolnéj umowy z Chrobatami, mówiąc, że jeżeli gdzie, to przeciw narodowi rycerskiemu zasada *vis pacem, para bellum* jest niestósowna. Innego zdania było stronnictwo, stojące przy władzy, płodne w wielkie myśli, lecz ubogie w środki. Pod jego wpływem sejm powołał pod broń 200,000 żołnierza. Na to Kosuth zawołał: „Teraz Chrobatowie pokłonią się przed wielkością majestatu magiarskiego.“ Nieszczęściem dla Węgier, losy zrządziły inaczéj. Wojsko węgierskie zostało kilkakrotnie pobite przez Chrobatów i Węgry od jednego razu pokazały się bezsilnemi. Takie to okoliczności zmusiły Kosutha do użycia medyacyi Austryi. Austrya ze swéj strony wymogła na nim publiczną obietnicę, że Węgry pomagać będą cesarstwu przeciw Włochom. Jak widzimy, sprawa chrobacka mogła być inaczéj poprowadzoną, zgodniéj z potrzebą i położeniem Węgier, ale polityka węgierska, oparta na związku z Austryą, pozostała niezmienna.

Czy ta polityka zagradza drogę na przyszłość do niepodległości Węgier? Bynajmniéj, Austrya, w stanie, w jakim się znajduje, a który z postępem różnorodnych ludności nie może tylko się osłabiać, potrafi zachować w Węgrzech sam *cień władzy*, ale ten cień, jak mówi p. Langsdorff, jest rzeczą ważną dla niéj i dla Węgier 1). Konstytucya węgierska jest takiego rodzaju, że nie poświęca żadnego interesu narodowego dla państwa sprzymierzonego. Urząd wojewody albo palatyna, poddany pod obór narodu, jest bardzo wygodnym do tego, gdyż jest władzą pośredniczą między królem a narodem. Otóż wojewodą może być *każden magnat węgierski.* Za Maryi Teresy byli wojewodami Palfy i Bathiany, potém arcyksiążę Józef, a teraz syn jego Szczepan. Arcyksiążę Józef zyskał względy Węgrzynów, bo się wyrzekł niemczyzny, okrył wargę austryacką wąsem, mówił po madziarsku, poślubił liberalizm na przekor familii cesarskiéj. Arcy-

1) Revue de deux Mondes 1. Czerwca 1848.

książę Szczepan wzbudził zapał Węgrzynów dla swéj zdolności, rycerskości i miłości jaką okazuje do kraju, którym zarządza; ale gdyby Szczepan nie był pełnoletnim w chwili śmierci ojca i gdyby był nie ujął sobie opinii publicznéj, Węgry mogłyby wybrać na wojewodę jakiego magnata. Prawo to pozostaje dotąd nietkniętém. Tak więc Węgry mają w Wiedniu króla dziedzicznego, którym jest cesarz, a u siebie króla obieralnego, którym jest wojewoda. Wojewoda ma prawie atrybucye królewskie. Gbyby więc Austrya upadła, albo gdyby Węgry chciały zerwać z Austryą, Wojewoda miałby tylko do uczynienia małą formalność: ukoronować się i poprzysiądz narodowi na wierność.

Stan Europy jest za niepewny, żeby można przewidzieć wypadki i drogę, jaką mogą obrać Węgry. Kiedy dmie wiatr rewolucyjny, należy gasić świecę przewidzenia, a to aby ją można zapalić po burzy. Jednakże, mimo niezwykłego stanowiska, w jakiém się znajduje Europa, nie sądzimy, aby przyszło do rozdziału Węgier od Austryi. Żeby to mogło nastąpić, potrzeba, aby Węgry były silne wewnątrz, do czego im jeszcze daleko, Reformy z miesiąca Marca stawiły je, można powiedzieć, na powietrzu: do dawnych różnic rodowych, językowych, religijnych, przyłączyły się nowe. Węgry były dawniéj wieżą Babel, dziś zaś są gruzami babelowemi. Administracya węgierska została odłączona od austryackiéj, ale skarb węgierski jest nieznaczący; wielka część wojska została przywołana do Węgier, ale wojsko przełamuje z trudnością opór Chrobatów; jest w Budzie minister spraw zagranicznych, ale nie ma oddzielnéj dyplomacyi węgierskiéj; nie ma pańszczyzny, ale nie ma włościan, którzyby chcieli pracować na gruntach dworskich za opłatą, i nie ma właścicieli, którzyby mieli z czego ich opłacać. Węgry dzisiajsze są podobne do średniowiecznego zamku o krużgankach, wieżach, wałach itd., który należy zamienić na porządne i wygodne mieszkanie, zastósowane do naszych czasów i potrzeb. Ajenci przybyli z Francyi, radziby zburzyć zamek i postawić nowy,

ale tak się nie postępuje z żyjącemi murami, składającemi społeczności ludzkie. Tylko awanturnicy polityczni mogą ciosać ludzi, jak kamieniarz ciosa kamienie; tylko Bóg albo szarlatani mogą stawiać naród na los bezwzględnéj zasady. Postęp rzetelny nie idzie tak despotycznie: wsiąka on kropla po kropli, przeobraża społeczność powoli i nieznacznie. Taki postęp czyni, że dzień dzisiajszy Węgier jest jeszcze podobny do dnia wczorajszego, do stanu, w jakim się znajdowały roku zeszłego; ale jutro węgierskie nie będzie już podobne do dnia dzisiajszego. Takim krokiem idzie postęp istotny i taką to politykę wolną lecz pewną obrały Węgry.

Stanowisko ich w obec ludów sąsiedzkich jest zawsze toż samo, z różnicą, że wypadki dzisiajsze dają mu zarys coraz wyraźniejszy. Zaiste stanowisko Węgier jest trudne, a nawet niebezpieczne, ale czujność Węgrzynów jest wielka. Wcielenie Siedmiogrodu obraziło narodowość rumańską, magiaryzowanie obraziło narodowość chrobacką i iliryjską; tymczasem żaden z tych czynów nie obraził narodowości polskiéj. Dlatego skłonność Magiarów ku Polsce okazała się widoczna i żywa. W Budzie założony został komitet dla wspierania sprawy polskiéj, którą uważano za wspólną Węgrom. Rzeczy szły pomyślnie, obiecując błogie skutki na przyszłość, ale kiedy towarzystwo demokratyczne polskie udało się na zjazd do Pragi, kiedy zaczęło przemawiać za Słowakami i Chrobatami, komitet rozwiązał się i sprawa Polski w Węgrzech upadła. Zjazd pragski potwierdził nam przekonanie o słabości dzisiajszéj narodowości czeskiéj, czemu nie wierzyło towarzystwo demokratyczne. Na objaśnienie naszego przekonania i wystawienia groźnych następstw, jakie sprowadziłoby dla Polski zwycięztwo Sławian nad Magiarami, przytoczymy wyrazy p. Desprès, zapatrującego się na sprawę węgierską nie ze stanowiska rządu tymczasowego Francyi, szukającego dywersyi dla Włoch, lecz ze stanowiska cywilizacyi czułéj na potrzebę zasilenia narodowości, która pod bokiem Rosyi ma zawód trwałości i przyszłości, która w razie danym

mogłaby podać dłoń przyjazną Polsce, Czechom, Rumanii a nawet Illiryi. Pan Desprès 1) nalegając Węgry do przyjęcia sprawiedliwszéj polityki względem Chrobacyi i konfederowania obok siebie ludów sąsiednich, tak mówi:

„Po za układem dobrowolnym z ludami nie należącymi do plemienia magiarskiego, nie widzimy tylko rzeź i straszną przyszłość. Po za federacyą Madziarów, Czechów, Rumanów, Polaków i Iliryjczyków, związanych w świętą ligę w celu odnowienia wschodniéj Europy, nie widzimy podobieństwa wskrzeszenia narodowości upadłych. Napróżno szamotać się będzie Polska pogrzebana w sile młodości i heroizmu; napróżno Czechy zaprawiać będą swój geniusz melancholiczny u źródła sztuk i umiejętności; napróżno dziarscy Iliryjczykowie używać będą wymowy i broni w celu wywalczenia niepodległości; napróżno Magiarowie rozwijać będą życie konstytucyjne; napróżno Mołdo-Wołochowie ogłaszać będą swą niezawisłość. Wszystkie te ludy, zamiast stać się narodami, zginą z własnéj ręki i otworzą bramę silnemu wrogowi, który nie potrafiłby ich pochłonąć, gdyby się razem trzymali.“

„Wtedy postać wschodniéj Europy całkiém się przemieni. Zarody nowéj cywilizacyi będą przyduszone przez azyatycki geniusz Rosyi. Nastąpi nowe wylanie się barbarzyństwa: narody sławiańskie skłaniające się chętniéj ku Rosyi niż ku Niemcom, zostaną pochłonięte przez Pansławizm. Nie będzie wtedy mowa o Magiarach i Rumanach: znikną oni w łonie państwa stumilionowego. Zlanie będzie snadne, bo światło i liberalizm u tych ludów ograniczają się do klas wyższych. Wtedy Magiarowie i Rumanowie, zamiast być awangardą Francyi nad Dunajem, mogą być awangardą Rosyi przeciw Francyi. Dla czego nie mamy wyjawić całéj myśli? . . . . Wcale nas nie zdziwi, jeżeli Rosya, korzystając ze sprawiedliwéj nienawiści Polski do Niemiec, wystawi armią polską, jeżeli jéj użyje przeciw wolności . . . . Wtedy położoną

---

1) Revue de deux mondes, 15. Aout 1848.

zostanie straszna zagadka, a już prorokowana: czy Europa będzie republikancką, czy kozacką? Można sobie mieć wysoką opinią o Niemczech, ale my jesteśmy przekonani, że dla zasłonienia Francyi od kozaków nie wystarczą całe Niemcy, całe nawet unitarne Niemcy.“

„Nie przesadzamy wagi sprawy sławiańskiéj. Jestto najważniejsza dzisiaj kwestya, mająca rozstrzygnąć walkę między wolnością a despotyzmem, między równowagą polityczną a prawem przemocy. Ta kwestya toczy się dziś nad Dunajem, a zakończy się zapewnie na płaszczyznach węgierskich. Dlatego obstajemy za ważnością roli, jaką Magiarowie powołani są do odegrania w tym wielkim dramacie, od którego zależą losy mnogich ludów. Obowiązki Węgier są wielkie, wojna z Chrobatami jest nieszczęśliwa; ale bacząc na światło polityczne Madziarów, na życie konstytucyjne, jakiém przeniknęły całą Austryą, nie można tracić nadziei. Zamiast pracować nad rozwiązaniem samych siebie pod pozorem zaprowadzenia jedności, mamy nadzieję, że Węgrzyni zaufają więcéj wyższości rozsądku, za pomocą którego stanąć mogą jeszcze na czele konfederacyi ludów nieprzyjaznych zamiarom rosyjskim.

Polityka Anglii w czasie ostatnich wypadków w Poznańskiém.

(Dokończenie.)

Do połowy Kwietnia Times miał zupełnie wolne pole dla swych obelg i oszczerczych twierdzeń. Nikt nie przeczył, bo tylko można było mieć moralną pewność, że tak nie jest. Dokumentów na zbicie nie było. Wszedł nareszcie komitet Poznański w stosunki z Anglią. Przybyły objaśnienia i akta urzędowe. Inne też dzienniki zaczęły przeglądać i domyślać się zręcznie ukartowanego spisku. Osobliwie Daily News odznaczył się artykułami pełnemi świadomości rzeczy i zapału dla naszéj sprawy. Umieszczał codziennie listy z Poznania. Naprzeciw nieuzasadnionych twierdzeń Timesa stawiał dokumenta, urzędowe zeznania. Diennik Sun, choć mniéj gruntownie objaśniony, równą odznaczał się ku nam przychylnością. Morning Chronicle drukował dokumenta, sprostowania. Choć w brew przeciwne listom swego korespondenta z Berlina. Półurzędowy Globe, z razu fałszywie patrzący na tok wypadków, nagrodził to później przez szlachetne przyznanie

się do błędu. Obwieszczał nader ciekawe listy pisane przez jakąś Angielkę w Poznaniu zamieszkałą. Herold ogłaszał korespondencyą drugiéj Angielki z Arcybiskupem protestanckim Dublińskim. Zgoła z jednym głównym wyjątkiem, całe piśmiennictwo dziennikarskie za nami się ujęło. Daleko jednak było do zupełnego zwycięstwa, bo Timesa wszyscy czytają, i ten nawet co nie podziela z nim wyobrażeń, wierzy w dokładność jego wiadomości. Prace więc naszych przyjaciół musiały się ograniczyć do zbijania fałszów i do prostowania opinii publicznéj. A tak miasto czynnego i wstępnego boju, całe działanie w odporne się zamieniło.

Przejdźmy do wyższego, lubo nie tyle na jawie będącego stanowiska. Jaka była polityka rządu? Jakie czynności ministrów? O usposobieniu tu tylko mówić możemy, bo nam żadne kroki urzędowe, ani depesze nie są wiadome.

Działalnosć polityki angielskiéj ma się w prostym stósunku do łatwości popierania jéj siłą zbrojną, a zatém do większego lub mniejszego przystępu jéj okrętów. Silna na półwyspie hiszpańskim, w Belgii, w Holandyi, a nawet w Turcyi, w Grecyi, w południowych Włoszech i Danii, słabieje w Niemczech i Szwajcaryi, a prawie zupełnie daléj na wschód ustaje. Po rewolucyi lipcowéj, za młodocianych rządów stronnictwa dziś u steru będącego, Anglia znajdując wszędzie przemożny wpływ Francyi, ochoczo mięszała się do rozstrzygania wszelkich zadań politycznyh. Ubezpieczyła nową dynastyą i odrębną narodowość w Belgii, podparła tron Izabeli, i pomogła Don Pedrowi do wypędzenia Don Miguela. Są tacy, którzy twierdzą, że chciała i dla Polski coś zrobić , ale nie znalazła poparcia w rządach Ludwika Filipa. Bądź co bądź, duch jéj polityki był wyraźnie anti-rosyjskim. Wzrosł on w 1836 r. w gotowość do wojny. Król Wilhelm 4ty. który nie cierpiał Moskali postawił Lordowi Palmerston wybór, żeby przystąpił do śmiałych i otwartych kroków przeciw Rosyi, albo zrzekł się swéj posady. Zręczny minister przyjął na pozór podane sobie warunki. Wysłał do Tur-

cyi Urquharta zaciętego nieprzyjaciela Rosyi. Statek Vixen, wyprawiony w pomoc Czerkasom, miał zanieść im dowód, że Anglia nieprzyznaje Rosyi żadnych praw nad niemi. Rosyanie statek schwytali, a rząd angielski rzucił z siebie wszelką odpowiedzialność, rzecz całą prywatnóm przedsiewzięciem mianując. Król umarł w roku 1837. Urquhart i jego przyjaciele, pozbawieni podpory u dworu, cofnąć się musieli. Odtąd wyraźnie Anglia zabierała przyjaźniejsze stanowisko do Rosyi. Rok 1840 odkrył cały jéj przeskok w stosunkach europejskich. Francya w sprawie Mehemeta Alego znalazła się opuszczoną, osamotnioną. Odtąd już nigdy nie było szczerego z Anglią porozumienia. Tak nazwane entente cordiale, istniała tylko pozornie, więcéj między dwoma dworami jak narodami, była pokrywką dwóch odmiennych kierunków. Rosya umilkła, prawie cofnęła się z placu, żeby przypadkiem nieprzeszkodzić gotującemu się rozbratowi, między dwoma jéj nieprzyjaciołmi na zachodzie. Wiedziała, że w razie rozdziału oba się będą współubiegać o jéj życzliwość. Śluby hiszpańskie obiawiły tak pragniony przez nią wypadek. Zwinięcie rzeczpospolitéj Krakowskiéj było oczewistém następstwem nowego stanu rzeczy. Obraza między Francyą i Anglią była za nadto świeżą i mocną, iżby miało się znowu połączyć, nawet przeciw tak wyraźnemu złamaniu traktatów. Palmerston protestował, ale sam, odrębnie — proponowane wspólnictwo z Guizotem odepchnął. W sprawie szwajcarskiéj zwlekał pod rozmaitemi pozorami tak, że interwencya przyszła za późno. W ruchach włoskich chodziło Anglii, aby uprzedzić Francyą i przez głośne popieranie liberalizmu wzbudzić posądzenie, że jéj współzawodniczka w brew przeciwny przyjęła kierunek. Lord Minto, jeden z ministrów, teść głównego w rządach sternika, został wysłanym w odwiedziny do głównych dworów włoskich. Miał polecenie w Turynie i we Florencyi radzić panującym wcześnie ustąpienia, a poddanym ufność w panujących. Na dworze rzymskim, przy którym nieurzędowne tylko mógł zająć stanowisko, miał

dawać objaśnienia co do kwestyi finansowych i administracyjnych, a przytém usunąć przeszkody do zawiązania stanowczych stosunków dyplomatycznych. Do Neapolu nieposiadał żadnego posłannictwa, ale w krótce, na wyraźne żądanie króla Ferdynanda, zmuszony został przyjąć pośrednictwo między nim i Sycylią. Już był u końca swych zabiegów, gdy tymczasem wybuchła rewolucya paryzka, i daleko prześcignęła i pochłonęła wszystkie rady, starania i wszędzie krzyżujące się Francyi i Anglii zachody.

Niespodziany ten wypadek zastał Anglią w poróżnieniu nie z samą tylko Francyą. Miała ona urazę do Austryi za Kraków. Metternich tak był rozżalony po swym upadku na Palmerstona, iż jego mienił głównym sprawcą swéj niedoli. Lubo z wielu względów przyjaźniejszy dla Prus, rząd angielski ostygł był nieco od kilku miesięcy w swych stosunkach z niemi z powodu sprawy o Szlezwig. Zgoła ze wszystkich mocarstw pierwszego rzędu, z jedną tylko Rosyą był w zgodzie zupełnéj. Z niewiadomych powodów, czy to z przeczucia gotującéj się katastrofy, czy z chytrego zmysłu, który radzi stać na uboczy kiedy inni się kłócą, Rosya od pewnego czasu była się cofnęła z czynnego, poważnego, natrętnego udziału, o który dotąd, tyle jéj chodziło przy lada zdarzeniu politycznėm. Wprawdzie główną była sprawczynią zaboru Krakowa, ale cała ohyda spadła na niechętną jego przywłaszczycielkę. W zamian dawnéj roli przybrała nową, już nie na podobieństwie wojny, ale na ufności w długi pokój ugruntowaną. Miasto groźnego oręża wystąpiła z rószczką oliwną. Jak gdyby na dowód, że w cywilizacyi stanęła już obok najcelniejszych narodów, zapragnęła zostać bankierem Europy. Zdało się jéj łacniéj rządzić losami świata przez opanowanie finansów, jak przez groźbę bagnetów. Okoliczności nadarzały ku temu nader pomyślną sposobność. Głód na zachodzie uczynił się spichrzem Francyi i Anglii. Złoto i śrebro płynęło do Odessy. Ubytek gotówki sprowadził w Paryżu i w Londynie straszne klęski finansowe.

Papiery spadły niesłychanie. Rosya podwójnie zyskiwała; naprzód przez wysokie ceny zboża, a potém przez tani nabytek papierów. Hojnie też i z uprzejmą skwapliwością przybyła w pomoc Anglii, Francyi i Austryi. Zysk był ogromny, a honor jeszcze większy. Kupcy, kapitaliści i rządowe figury odchwalić się nie mogły jéj wspaniałamyślności. W finansowych kołach, na giełdach europejskich znaczenie jéj podniosło się wyżéj przez te zręczne obroty kapitalistów, niż przez najświetniejsze sprawy jéj oręża.

Ztych przyczyn i rząd angielski i opinia publiczna coraz bardziéj skłaniała się ku stronie, uważanéj jeszcze przed kilkoma laty za najzgubniejszą dla Anglii. Wzięto przypadkową pomyślność Rosyi za dowód doskonałości jéj wewnętrznych urządzeń, a ustąpienie z pola intryg dyplomatycznych za umiarkowanie i zrzeczenie się zaborczéj polityki. Gdyby zaraz po wybuchu w Niemczech nastąpiło było powstanie w całéj Polsce, to niema wątpliwości, że Anglia byłaby w jednéj chwili wróciła do swych dawnych usposobień. Ale że tak się nie stało, że przy ogólnym zgiełku w jednéj Rosyi trwała cisza niczém nieprzerwana, zdanie o jéj wewnętrznéj sile nabyło nowego potwierdzenia. To jeszcze więcéj się wzmogło, gdy przesadzane pogłoski przyniosły wiadomość, iż w przeciągu miesiąca 300,000 moskali stanęło nad Bugiem i nad Niemnem. Całą obawą było tylko, żeby Rosya niewystąpiła z biernéj roli i nie zrzekła się tak głośno chwalonego umiarkowania. Ztąd poszedł cały tryb dzisiajszéj polityki angielskiéj. Nakazała sobie bierność, obojętność, by przypadkiem niewyciągnąć Rosyi na pole zaczepnego działania. Ale rachuby podobne, przy największéj ostrożności, ulegają zmianie pod parciem tak nadzwyczajnych wypadków jak obecne. Można było odmówić wdania się za Polską, odrzucić pośrednictwo między Austryą i Sardynią, ale trudno było odepchnąć opieki nad Sycilią, lub téż dozwolić na to, by Dania i Szwecya niepowrotnie zajętemi zostały pod wyłączny wpływ ich północnego sprzymierzeńca.

Jakoż mimowolnie Anglia w krótce znalazła się w potrzebie wmięszana się w sprawy na dwóch końcach Europy. Na Sycylią miała dawne widoki. Miała téż i obowiązki dla niéj. Przy ostatnich traktatach gwarantowała jéj konstytucyą, ktoréj Neapol nigdy nie wprowadził. Stanowisko tak ważne na morzu środziemném, bliskość Malty, a nadewszystko bogate kopalnie siarki zawsze baczność Anglików w tę stronę zwracały. Gdy Lord Minto niezdołał pogodzić dumnych zwycięztwem wyspiarzy z uporczywym ich monarchą, Anglia cały swój wpływ na to wymierzyła, aby się Sycylia rzeczpospolitą nie ogłosiła, lub też na tron nie wezwała którego z Bonapartów, czy kogobądźkolwiek z poręki francuzkiéj. Doradzała jéj przeto naprzód szukać króla na dworze florenckim, a późniéj w Turynie. Neapol protestował i gotował nową wyprawę. Flota angielska stanęła na poprzek. Tym sposobem wbrew przyjętemu planowi usprawiedliwiono naprzód interwencyą francuzką w północnych Włoszech. Uczuła to teraz Anglia i ztąd jéj nieśmiałość, a nawet pobłażanie dla Francyi.

W północnéj Europie daleko groźniejszy związek wywołał ją z nieczynności. Dania, zaczepiona niesprawiedliwą wojną ze strony Niemiec, wezwała pomocy swych dwóch północnych sąsiadów. Rosya zręcznie pochwyciła tę okoliczność, by Danią i Szwecyą zagarnąć pod swój protektorat, a wiemy, czém grozi w ostatku opieka takiego sprzymierzeńca. Już w Kwietniu głoszono, że stanął traktat zaczepny i odporny między trzema mocarstwami. Trzeba było przeszkodzić téj robocie, bo przezorna polityka Anglii nie może pozwolić na jakiekolwiek łączenie się państw posiadających marynarkę. Byłoby to nadwerężeniem jéj przewagi na morzu. Z równą więc obawą strzeże klucza do Baltyku, jak do morza czarnego. Pospieszyła przeto z swém pośrednictwem w sprawie Szlezwickiéj. Wiadomo, z jakim skutkiem. Bądź co bądź ona jedyna pracuje szczerze i mozolnie około polubownego rozwiązania téj zawiłości.

Jeźli z początku powzięty plan nieczynności uczynił ją obojętną na wszelki ruch w Polsce, a przynajmniéj niechętną ku pomocy, to póżniéj konieczność interwencyi w Danii i we Włoszech zrobiła ją zupełnie mu przeciwną. Rząd angielski powolniejszy w swych wyrokach od opinii publicznéj, nie życzył sobie, by Austrya rozpadła się do szczętu. Jeźli fortunie oręża zostawiał zadanie jéj panowania we Włoszech, to chciał ją widzieć bezpieczną od wschodu. Powstanie w Krakowie i Galicyi musiałoby sprowadzić albo wojnę z Rosyą, albo jéj opiekę, a więc życzył, aby polskie posiadłości zostały wiernemi Austryi i w niczém jéj nieprzeszkadzały do wyrwania się z ciężkiéj toni. Co do grożącego sprzymierzeństwa na północy, również zakładał pomyślność swych zabiegów na spokojności w Polsce, bo rozumiał, że wybuch na naszéj ziemi byłby od razu wprowadził w życie ten ścisły związek Danii, Szwecyi i Rosyi, któremu przeszkodzić było teraz pierwszém jego staraniem. Nie usprawiedliwiamy tego widzenia rzeczy, ale je tylko objaśniamy.

Gdy takim trybem rząd angielski stał się niedostępnym dla naszych żądań, i otoczył się nieprzedartą tajemnicą we wszelkich krokach, jeżli jakie czynił, co do sprawy naszéj, dalsze nasze opowiadanie ograniczyć się musi do wypadków toczących się na jawném polu usiłowań i prac podjętych przez przyjaciół Polski.

Pierwszą sposobność dla objawu powszechnego współczucia nastręczyło posiedzenie *Towarzystwa Literackiego przyjaciół Polski*, odbyte na dniu 3 Maja. Ważność, prace i zasługi tego towarzystwa są poczęści wiadome wszystkim. Dokładnie znać je tylko mogą bliżsi świadkowie. Drobne a ustawiczne starania, powszednie zabiegi, trudy nieprzynoszące od razu uderzających i bezpośrednich skutków, rzadko kiedy znajdują prawdziwe ocenienie, a przecież są najczęściéj najzacniejszą częścią ogólnéj zasługi. Głos powszechny roznosił po świecie, ile razy temu towarzystwu udało się, czy wytoczyć sprawę naszą przed parlament, czy nakłonić rząd do przychylniej-

széj polityki, czy urządzić jakie zgromadzenie dla ożywienia sympatyi, ale w ukryciu pozostać musi ogrom przedwstępnéj pracy, który każde z tych zdarzeń poprzedzał. Ileż to wytrwałości, ile mozołów, ile talentu potrzeba było, żeby w kraju tak wyłącznie zajętym co najbliższemi bieżącemi wypadkami, zdobyć wysokie stanowisko dla sprawy tak odległéj, prawie obcéj, a przytém tak nieszczęśliwéj i niepodającéj na razie żadnego podobieństwa do rychłego rozwiązania. U obcych trudny zapał dla spraw już ubiegłych lub dopiero gotujących się do czynu: a ruchawym i prędko żyjącym narodom drogi czas nie pozwala zajmować się jedno toczącemi się wydarzeniami. Każdy z nich powtarza: *sufficit diei malicia ejus.* A ileż znowu najrzadszych przymiotów wymagało utrzymanie się na zdobytém stanowisku przez tyle lat, śród tylu przeszkód i zniechęceń. Z téj przyczyny byłoby z naszéj strony niewdzięcznością lub zarozumieniem, chcieć wykazać w dorywczém opowiadaniu całą wartość, wszystkie zasługi rzeczonego towarzystwa. Niezbędném jednak jest wspomnieć o kilku bliższych szczegółach.

Towarzystwo literackie Przyjaciół Polski, zostało zawiązaném w 1832 roku. Świetne czyny oręża polskiego w kampanii 1831 roku wzbudzały w Anglikach najwyższe uwielbienie, ale nieznali oni jeszcze ani charakteru, ani praw, ani ważności i ducha naszego narodu. Był to dla nich jakby poemat w akcyi, gdzieś daleko się toczący, tém świętniejszy dla wyobraźni, że jego scena i bohaterowie byli wcale im obcy. Z kilku wymownych pochwał Macintosha i Burkego coś wiedzieli o zbrodni na Polsce dokonanéj. Z romansu Johanny Porter nakreślili sobie obraz rycerza polskiego. Każdy polak w ich pojęciu był Tadeuszem z Warszawy, tak jak dawniéj francuzom zwykł nie inaczéj się przedstawiać, jedno pod postacią Poniatowskiego wpadającego do Elstery. A co najwięcéj przyłożyło się do uświetnienia tego ideału, to kilkadziesiąt nieśmiertelnych wierszy z poematu Tomasza Campbella Roskosze nadziei. Ciężka to jest próba

jak w życiu pojedyńczych ludzi, tak w stosunkach narodów, kiedy przy bliższéj znajomości przychodzi zstąpić z wyżyn poetycznych na poziomą rzeczywistość. Najpospoliciéj im wyższy, im powietrzniejszy był ideał, tém trudniejsze przywyknienie do powszedniego związku. Cud to wielki, jeźli ścisła znajomość i praktyczne stosunki, wymagalności wspólnéj pomocy, pobłażania, poświęcenia, nie przyniosą szkody pierwotnym uniesieniom. Sprowadzić sprawę Polski z obłoków na pole rzeczywistości, zająć ją wkoło bezbarwnych rachunków praktycznéj działalności, używając ku temu bodźca czci poetycznéj, oto było zadanie przyjaciół sprawy upadku naszéj rewolucyi. A któż mógł snadniéj je wykonać, jeżli nie ten, który był wieszczem Polski i przyjacielem znającym jéj potrzeby, jéj nieszczęścia, a nawet i prywaty. Tomasz Campbell nieosłabł w swych gorących nadziejach po smutnym końcu naszego powstania. Gorzko wyrzucał on niewdzięczność i ślepotę wolnych ludów, naganiał Anglii jéj nieczynność, groził karą bożą za samolubstwo, krwawo malował głęboką niedolę Polski, ale razem zapowiadał bliskie jéj odrodzenie, nakazywał ufać, wierzyć, bo jak mówi w jednym z swych wierszów:

> Na szczycie niebezpieczeństw, w przepaściach niedoli,
> Rospacz, Polski imienia z sobą niezespoli.

Polski zwycięztwo było dlań najpiękniejszém życia całego marzeniem. W modłach swoich błagał o to tylko, aby mu nieba pozwoliły dożyć chwili, kiedy ona odżyje. Śpiewał on:

> Niech grom we mnie uderzy, — i żywota zdroje
> Niech ze zbytku radości we mnie bić przestaną
> W dniu, który znów dla Polski zabłyśnie wygraną.

Z pomocą kilku możnych przyjaciół założył towarzystwo, którego celem miało być, jako mówi pierwszy artykuł regulaminu, podejmowanie wszelkich starań przez rozpostrzenanie potrzebnych wiadomości ku ciągłemu utrzymaniu żywéj sympatyi dla sprawy polskiéj. Nazwano je literackiém; naprzód, że chodziło przedewszystkiém o obeznanie publiczności z historyą, z literaturą, z obecném

położeniem Polski, a następnie, że dla trwożliwych umysłów wszelkie inne wyraźniejsze godło nosiłoby na sobie cechę politycznego sprzysiężenia, nieustannego poduszczania Polaków do wojny. Od razu stu kilkudziesiąt zapisało się członków. Na pierwotnéj liście znajdujemy najświetniejsze imiona angielskie z rodu, z bogactwa, ze znaczenia w polityce, w sztukach, w literaturze. Pierwsze lata głośne były rozprawami parlamentowemi o Polsce. Cutlar Ferguson po trzykroć wnosił w izbie niższéj, aby Anglia dopomniała się u Rosyi o ścisłe zachowanie warunków traktatu wiedeńskiego. Mowy jego, pełne ognia i znajomości przedmiotu pozostaną zawsze najtreściwszym, a razem najdokładniejszym wykładem zasług, pokrzywdzeń i spraw narodu polskiego. Dla przygotowania umysłów, dla objaśnienia członków parlamentu, towarzystwo musiało wiele pisać, drukować, przedstawiać. Oprócz zwykłych posiedzeń rady, bywały w jego sali wieczorne schadzki, na których czytano wypracowania, często obrabiane przez znakomitych literatów. Poklask, z jakim były przyjmowane, podał myśl wydawania pisma miesięcznego. To zaczęło wychodzić w Sierpniu 1832 pod tytułem Polonia. Tymczasem i w innych miejscach poczęto tworzyć stowarzyszenia, w Birmingham, Warwich, Hull, w Glasgowie, w Edynburgu. Towarzystwo w Hull wydawało pismo peryodyczne pod tytułem: The Hull Polish Record. Wszystkie zostawały z sobą w czynnych stosunkach. Na pamiątkę zawiązania się wybito medal. Zgoła był to czas świetny jeszcze odblaskiem świeżych zwycięztw oręża polskiego. Nadchodziła trudniejsza epoka. Poetyczny zapał wątlał z przechodzącą nowością. Potrzeby coraz zwiększającéj się liczby emigrantów wzywały prozaiczniejszéj roboty. Każdy się garnął, póki rozprawiano i nucono o nieszczęściach Belizarjusza, ale nie jeden usunął się, gdy zawołano: Date obolum Belizario. Nic to bynajmniéj nie ujmuje żywotności sprawy naszéj, jeźli wyznamy, że zwykły tok rzeczy ludzkich byłby położył koniec temu towarzystwu, tak jak się to stało ze wszystkiemi podobnemi związkami w Ameryce,

w Niemczech, w Belgii i we Francyi. Na szczęście znalazł się w Anglii jeden z tych ludzi, którzy przenosząc sprawy cierpiące, byle zacne, nad wszystkie świętości, namiętnie się do nich przywiązują, cały im czas, majątek i wszystkie siły poświęcając. Tomasz Campbell, przymuszony chorobą do usunięcia się od czynności i do wyjazdu za granicę, zdał prezesostwo na Tomasza Beaumont, jednego z najbogatszych członków parlamentu. Ale zamożność nowego naczelnika niezapewniała jeszcze ani trwałości, ani postępu tak trudnego zadania. Trzeba było osoby, któraby wyłącznie oddała się na usługi sprawie polskiéj. Takim opatrznym posłannikiem, opiekunem, pocieszycielem okazał się lord Dudley Stuart.

Jeżeli Campbellowi należy się zaszczyt założenia towarzystwa, to jego utrzymanie od r. 1834, jego wzrost i potęga jest dziełem lorda Stuarta. Odziany skromnym tytułem jednego ze czterech vice-prezesów, jest on rzeczywistym naczelnikiem, on niemal całém towarzystwem w jednéj osobie. Nie tylko bowiem główny kierunek on nadaje, ale najtrudniejszą, najmozolniejszą część wszystkich prac sam podejmuje. Rodem, związkami, zdolnością powoływany do pierwszych dostojeństw, do udziału w najważniejszych krajowych wypadkach, przeniósł on podrzędną, niewdzięczną, mozolną robotę nigdy niewypoczywającego biuralisty w zawodzie, który nieposiada żadnych nagród, żadnych wieńców, krom pociechy własnego sumienia. Zmienił się koło niego nie jeden poczet członków, pomocników, a on jeden, niezniechęcony żadną klęską, żadną uboczną ponętą nieodciągnięty, stoi niewzruszony na raz obraném stanowisku. Wytrwałość jego ani na chwilę niebyła zachwianą. Owszem za każdą nową klęską coraz bardziéj przywiązuje się do Polski. Kiedy inni wątleją, w nim energia wzrasta, kiedy inni zaczynają wątpić, on wiarę swą wzmacnia. Zawsze z pogodném czołem, z słowem pociechy na ustach, z rozwartém sercem dla każdéj niedoli, w pośród tylu zniechęceń, napaści, potwarzy, jednostajnie godło Polski niesie górą a przodem. Zdałoby się, jakby opatrzność dała go nam

na przykład najpotrzebniejszéj nam cnoty. O ogromie prac jego żaden opis niezdoła dać wyobrażenia. Pozwolimy sobie wątpić, żeby nawet który z rodaków tak jednakowo, bez wytchnienia około własnéj mozolił się sprawy. Inni członkowie parlamentu przed posiedzeniem dają odprawę własnym interesom, po posiedzeniu idą biesiadować, odpocząć w salonach, jego i przed sesyą i po sesyi znajdziesz zawsze za stołem towarzystwa. On sam rozpatruje każdą proźbę od Polaków, sam pisze wszystkie listy, sam redaguje przedstawienia do rządu, objaśnienia dla członków parlamentu, wiadomości do gazet. Jeżli idzie o rozprawy w parlamencie, on każdego z przychylnych członków do utarczki przygotowuje. Jeżli o składkę lub bal na korzyść wygnańców, każdy bilet, niemal każdy funt szterling przez jego przechodzi ręce. Od bogatych komnat lordowskich do skromnego sklepu rzemieślnika, wszędzie stuka o pomoc dla emigrantów. Zgoła co w innych towarzystwach byłoby na kilka wydziałów podzieloném i powierzoném kilku pojedyńczym osobom, to tu jeden wszystko odrabia. Nie tu koniec jego trudów. Przychodzą emigranci. Trzeba starcom i chorym ulżyć w niedoli, dzieciom dać sposob do nauki, chętnym do pracy wyrabiać zatrudnienia, rzemieślnikom lub zakładającym sklepy dawać zapomogę. Często nawet najdziwniejsze przedstawiają się żądania. On to wszystko z ojcowską rozpatruje troskliwością, a gdy ustawione reguły niopozwalają, własną nadstawia kieszenią. Wszystkim zarówno przychylny, wyrozumiały, pobłażający, nigdy niedaje się uwieść żadnéj stronności. Związany ścisłą przyjaźnią z księciem Czartoryskim niepozwala bynajmniéj swym osobistym stosunkom wpływać na ogólne działanie. Zawsze powtarza, że niezna i znać niechce żadnych stronnictw między Polakami, że dla wszystkich zarówno pracuje. Byle tylko była Polska, nie pyta, kto będzie w niéj rządzić, jakie zasady przeważą. Potwarze, obelgi, przeszkody nasuwane przez niegodnych lub też przesądami uwiedzionych Polaków pomijał zawsze z względną wyrozumiałością. Kiedy go jakiś napastnik,

pewnie podmówiony przez agentów moskiewskich, uderzył, rzekł z uprzejmym uśmiechem: „Terazem nareszcie zdobył prawo do tytułu przyjaciela sprawy polskiéj, bo za nią cierpię.“

Od lat kilku znalazł czcigodny lord nieoszacowanego doradzcę i pomocnika w Wilhelmie Birkbeck, honorowym sekretarzu Towarzystwa. Syn znakomitego filantropa Jerzego Birkbeck, który pierwszy zwrócił publiczną uwagę na wychowanie i poprawienie losu robotników, i rozmnożył dla nich po całéj Szkocyi i Anglii szkoły, naukowe zakłady, literackie stowarzyszenia, otrzymał, jakby spuściznę po ojcu miłość ku nieszczęśliwym i na obszerniejsze jeszcze przeniósł ją pole. Cichy, skromny, acz pełen talentów i wiadomości, przylgnął wszystkiemi stronami serca i duszy do sprawy naszéj. Wiernie téż jéj służy od lat kilku, podzielając wszystkie prace swego zacnego przewodnika. Zda się, że ci dwaj ludzie stworzeni dla siebie. Jednakie główne przymioty, a jeżeli w czém brak jednemu, to drugi zastępuje. Dwóch podobnie gotowych do wszelkiego poświęcenia dla ludzkości trudno znaleźć w całym zakresie filantropii angielskiéj. Różni stanem, powołaniem, fortuną, zda się, że nawzajem się szukali, aż się spotkali przy ółtarzu Polski i tam nierozerwalny związek z sobą zawarli.

Oddawszy cześć tym niegłośnym pracom, które nigdy dość ocenionemi być nie mogą, przypomnijmy sobie znajomsze usługi Towarzystwa. W 1834 r. wyrobiło u Parlamentu żołd dla wygnańców w summie rocznéj 10,000 funtów szterlingów. Przy zwiększonéj ich liczbie wystarało się późniéj o podwyższenie téj summy do 15,000 f. s. Z razu rozdział i wypłata do niego należały. Późniéj rząd objął to w swoje ręce. Lecz prócz tego zawsze było kilkudziesięciu wychodźców niezamieszczonych na liście rządowéj, jako przybyłych po jéj zamknięciu. Dla dania im sposobu do życia, równie jak dla wsparcia chorych, starców i dzieci, nie było innéj rady, jedno zbieranie funduszów przez bale lub koncerta publiczne. Prawie w każdym roku dwa takie bale, jeden zimą w ra-

tuszu londyńskim, drugi latem w modnéj części miasta zbierały przyjaciół Polski na ochoczą zabawę i na potwierdzenie nieustającéj w kraju sympatyi. Dochód z tego źródła, jak i ze składek w przecięciu, wynosił rocznie około 2000 f. s. Już i ta finansowa strona była dla rachunkowych Anglików dowodem potęgi Towarzystwa. Co do broszur, dokumentów, raportów, które się rozbiegały po całéj Anglii, dość powiedzieć, iż nie zdarzył się żaden wypadek, z któregoby zaraz nie skorzystano dla obudzenia publicznéj ciekawości. Prezes Beaumont przez lat dziesięć wydawał swym kosztem kwartalnik *The British and Foreign Review*, sprawę polską mający na pierwszym celu. Lord Brougham i długi poczet znakomitych pisarzy, zasilali go swemi artykułami. O częstych rozprawach w parlamencie tylko to wspomnimy, że każda z nich była przygotowaną długiém staraniem Towarzystwa. Między publicznemi zgromadzeniami na rzecz Polski pamiętne są roczne uroczystości odbywane pod laską O'Connella i innych sławnych ludzi. Zgromadzenie odbyte w 1839 r. pod prezydencyą stryja królowéj, kscia Sussex dla okazania, że uprzejme przyjęcie następcy tronu rosyjskiego w niczém niezmieniało uczuć Anglii dla Polski, taki po świecie miało rozgłos, iż dotąd w żywéj tkwią pamięci mowy i nazwiska osób przytomnych. Mniéj może głośny, ale nie mniéj ważny był mityng pod przewodnictwem margrabiego Northambton w krótce po zwinięciu Rzeczypospolitéj krakowskiéj. Jużeśmy wspomnieli o festynie na cześć Lorda Stuarta danym mu w 1846 r. przez gorliwych przyjaciół naszéj sprawy pod prezydencyą lorda Morpeth, jednego z dzisiajszych ministrów. Można śmiało powiedzieć, że żadna sprawa obca nie wywołała nigdy w Anglii ani tylu, ani tak licznych manifestacyi. Ludzie najprzeciwniejszych opinii, Torysowie, Whigowie, radykaliści, najróżniejszych stanów, od osób stojących przy tronie, aż do ubogich rzemieślników, celniejsza arystokracya z najdaléj posuniętą demokracyą spotykali się w jedném uczuciu dla Polski. Było to pierwszém usiłowaniem naszych obrońców, aby przy chorą-

gwi naszéj skupić wszystkie stronnictwa bez różnicy Dopomagało do tego stanowisko Lorda Stuarta i w towarzystwie i w parlamencie. Połączony związkiem rodzinnym z przedniejszą arystokracyą, od wystąpienia na świat polityczny był on w zażyłości z ludźmi postępu, z O'Connelem, Humem, Attwoodem. W parlamencie stał na granicy między dwoma głównemi stronnictwami. Był jednym z małéj liczby tych, którzy na ślepo żadnéj partyi w służebność się nie dają. Dziś reprezentując jedną z najradykalniejszych części miasta Londynu, przymuszony jest często iść w parze z najgwałtowniejszą opozycyą, ale to czyni z taką dobrą wiarą i sumiennością, iż prędzéj jest zakładem zgody, porozumiewania się szeregów przeciwnych, jak dowodem rozdarcia i wojny. Wnuk owego sławnego lorda Bute, który był pierwszym ministrem i najbliższym przyjacielem Jerzego 3go, syn córki bankiera Coutts, co z niskiego pochodzenia wyszedł na bogacza pierwszego rzędu, zięć Lucyana Bonapartego, dotyka on wszystkich stanów w kraju i w części narodowość swą dzieli między Anglią i Francyą. To pośrednie, wszechstronne położenie uczyniło go doskonałym wyobrazicielem sprawy, która powinna łączyć wszystkie stany, wszystkie ludy, a osobliwie stać się węzłem przyjaźni i wspólnego działania między dwoma narodami przodkującemi cywilizacyi.

W ogólności Towarzystwo, o którem mowa, dokonało najtrudniejszego w Anglii zadania. Rzecz szła nie o żaden żywotny interes krajowy, ale o kraj daleki, nie znany, w żadnéj styczności z Anglią niezostający, o sprawę nie postępującą, lecz owszem coraz mniéj dającą nadziei na przyszłość. Utrzymało się, wzrosło w siłę pomimo coraz liczniejszych przeszkód, pomimo przyrodzonéj obojętności Anglików dla spraw zagranicznych, na przekór możnemu wpływowi i intrygom trzech ambasad nieprzyjacielskich. Zamiast z upływem czasu tracić na liczbie lub ważności swych członków, przygarniało do siebie coraz większą ilość znakomitości, tak że w nim dziś lord Brougham stoi obok romansisty Dickensa, a dyplomata Ur-

quhart obok poety Rogers. Uczyniło imie Polski równie popularném w najwyłączniejszych salonach, jak na zbiorach ludowych. Zespoliło w sobie wszystkie przyjazne i pomocnicze żywioły dla Polski. Stało się urzędowym pośrednikiem między uciemiężonym, zamilkłym narodem polskim, a rządem, parlamentem, dziennikarstwem, opinią publiczną w kraju dotąd nam nieprzystępnym. Żaden inny naród, żadna inna sprawa niema tam nietylko podobnego, ale jakiego bądź kolwiek organu. Niech tylko kto zapotrzebuje jakiéj wiadomości o Polsce, lub o którym Polaku, wie zaraz, gdzie się udać, bo miejsce posiedzeń towarzystwa równie jest znaném, jak ministerstwo spraw zagranicznych. Jestże, byłoż co kiedy równego we Francyi? Daléj, wychowało w swém łonie sławnych dziś mężów. Francya mogła dać nam głośniejszych obrońców, ale byłże choć jeden, coby przez tyle lat i tak wyłącznie dla nas pracował, jak lord Stuard? W kraju tak zazdrośnie pilnującym grosza publicznego towarzystwo wyjednało narodową ofiarę dla wygnańców. Doskonale uorganizowane, umiejące poruszać wszystkie sprężyny interesu publicznego, zdołało zbierać fundusze, często pomimo ogólnego w kraju niedostatku i kiedy inne dobroczynne stowarzyszenia dla krajowców napróżno wzywały pomocy bogatszych. Emigracyą podniosło w znaczeniu, a znaczną część w niezależnym postawiło bycie. Za jego staraniem ubogi wygnaniec uprzejme znajdował przyjęcie, oświecony zachętę, możność ogłaszania prac swoich, przystęp do towarzystw, zdatny do książki i do pióra zatrudnienie w szkołach, w handlu, przy zakładach przemysłowych, pracowity rzemiosło, starzec przytułek, chory opiekę, dziecko wychowanie. W Londynie uposażyło dla Polaków kaplicę katolicką. Utrzymywało dla nich i kapelana i lekarza. Dla dzieci emigranckich posyłało nawet fundusze do Francyi Wzbogacało bibliotekę naszą w Paryżu. Wspomagało naukowe i patryotyczne towarzystwa między wygnańcami, brało udział we wszelkich składkach na pomniki dla zmarłych, na przechowywanie pamiątek, na rozkrzewianie narodowości na-

széj. Wysełało nieraz zaufane osoby dla naocznego przekonania się o rzeczywistém położeniu Polski. Utrzymywało związki i ciągłą korespondencyą z najodleglejszemi stronami Europy. Przez Polskę zajmowało się Turcyą, księstwami Naddunajskiemi, Persyą, Czerkasyą. Jednym wyrazem, niebyło kierunku, w którymby Polsce i jéj tułającym się synom niedopomagało.

Czyż idzie za tém długiém, acz wielce jeszcze niedostateczném wyliczeniem prac i zasług, że towarzystwo to zawiązało już nierozerwalne stadło między Anglią i Polską, że nam ubezpieczyło jéj pomoc w każdym czasie, na każdy przypadek i że jest w tym względzie władzcą i panem jéj polityki i uczuć? bynajmniéj. Nierozłączne takie sprzymierzeństwa, jeśli są na świecie, nie mogą być dokonane ani przez lat kilkanaście, ani przez paręset, choćby najgorliwszych przyjaciół. Trzeba na to i długiego czasu i bliskiego obcowania i zobopolnych usług między dwoma narodami. Zbieg okoliczności, wola jednego człowieka, fałsz i podstęp wspólnego wroga, często rozchwiewa w jednéj chwili najsilniejsze sojusze. Anglia w gwałtownym razie, nietylko nas opuścić, ale nawet przeciw nam obrócić się może. Ciężkie były chwile w czasie ostatnich wypadków, bo się nie jednemu zdało, że wszystkie prace naszych przyjaciół zniszczył jeden zręczny zamach złości i potwarzy. Nie jeden jeszcze zawód może nas czeka z téj strony. Ale jeżli w sumieniu narodowém leży wiedza, w sercu uczucie dobrego i szlachetnego, to zaćmienie przejdzie po chwili, a gniew i niesprawiedliwość same się wyczerpną i umorzą. Otóż trudne założenie, uczynić tę wiedzę każdemu przystępną, wskazać godność takowego uczucia, w zupełności dokonaném zostało przez tych, którzy do każdych drzwi zanieśli imie Polski, do każdego niemal serca zapukali o cześć i pomoc dla niéj. Anglia nieraz jeszcze może zamknąć oczy dla prawdy, serce dla szlachetnego obowiązku, ale dla nas już jest ważną zdobyczą, że mamy przy niéj stróża, który ją zawsze upomni, ostrzeże, każdy

fałsz odeprze, każdą pomyślność ku naszemu dobru skieruje.

Wróćmy na posiedzenie 3go Maja. Sala towarzystwa nader miłe na wchodzącym Polaku czyni wrażenie. Na ścianach wiszą w około potrety zmarłych, to patriotów polskich, to członków towarzystwa. Obok biblioteki zamożnéj w dokumenta i dzieła o Polsce, stoją wyroby przemysłu lub sztuki wygnańców. Na stołach leżą dzienniki polskie. Nawet sufit zapełniono owym dywanem z herbami ziem polskich, który przed dwoma laty damy polskie wyrobiły dla lorda Stuarta z napisem. Siostry wygnańców ich opiekunowi. W sali téj odbywa rada co tydzień najmniéj jedno posiedzenie. Całe zaś towarzystwo, oprócz nadzwyczajnych okoliczności, zbiera się raz do roku na dniu 3 Maja dla wysłuchania raportu z czynności i dla wyboru nowéj rady. Posiedzenie, o którém mowa, musiało naturalnie być liczniejszém i ważniejszém niż w latach przeszłych. Lord Stuart zajął prezesowskie krzesło. Zwykle naprzód sprawozdanie czytaném bywa. Lecz tą razą lord Beaumont, jeden z najwymowniejszych członków izby wyższéj, prosił o głos, gdyż ważne zatrudnienia gdzieindziéj go powołały. Zgromadzenie przystało ze skwapliwością. Ale jakież było ogólne zadziwienie, gdy po objawieniu swych przyjaznych uczuć i niczém niewstrząśniętéj wiary w przyszłość Polski, szanowny lord począł ganić obecne postępowanie Polaków w Poznańskiém. Mowa jego była tylko złagodzoną parafrazą artykułu, który Times był tegoż dnia rano obwieścił. Chętniejsi zawsze dla nauki przytaczać nagany jak pochwały dajemy główne ustępy jego głosu:

„Nie bez boleści (mówi on) wchodzę tu raz jeszcze na roczne zgromadzenie, bom mocno ufał tak niedawno, że o te czasy wszyscy wygnańcy znajdować się już będą w swéj ojczyźnie i przykładać się do jéj odrodzenia, które, jeśli kiedy, to teraz dokonaném być powinno. Nadarzyła się świeżo sposobność narodowi polskiemu zrzucenia moskiewskiego jarzma, jakiéj niemiał od r. 1831. Mam obowiązek wyznać, iż on dał przeminąć téj sposo-

bności. Polacy nie zrozumieli téj pomyślnéj chwili. Miasto użyć wielkich środków i sił, które w ich ręku spoczywały, miasto skorzystać z doskonałéj rady i pomocy ofiarowanéj im przez Prusy, przyjęli plan zupełnie przeciwny i teraz stoją w gorszém jak wprzód położeniu. Wiem, że się przytomnym sąd mój niepodoba, alem ja na to tu przybył, by go otwarcie objawić. Nie są to czasy do pochlebstw i grzeszyłbym, gdybym głosił nadzieje, których sam niemam, lub pochwalał ludzi, którzy mém zdaniem nie postąpili sobie, jak roztropność i dobra sprawa nakazywała. Gdyby Polacy mądrze uchwycili się byli obietnicy Prus, co do reorganizacyi części pod panowaniem króla pruskiego będącéj, byliby otrzymali punkt do oparcia dla dźwigni ku podniesieniu całéj Polski do jéj dawnéj niepodległości. Jeśli jednak patrzę ze smutkiem na przeszłość, nie tracę bynajmniéj nadziei co do przyszłości. Ten błąd może być poprawionym. Stracone stanowisko da się odzyskać, sympatya ludu niemieckiego może powrócić, a Polska odżyć w całéj swéj świetności.

Mówca ubolewał daléj nad położeniem Poznańskiego, zwiąc powstanie une Jaequerie czyli wojną chłopów na panów. Zakończył następującym wnioskiem:

„Ponieważ od czasu założenia naszego towarzystwa nigdy polityczny stan Europy niepodawał silniejszéj rękojmi odrodzenia Polski, jak w chwili obecnéj, przeto członkowie mają obowiązek większy, niż kiedykolwiek użycia wszystkich sił do dopięcia celów wyznaczonych, to jest dostarczać publiczności rzetelne objaśnienia, co do toczących się wypadków w Polsce, popierać jéj prawa do niepodległości i wskazywać dobrodziejstwa, które z jéj przywróceniem spłyną na Anglią i całą Europę.“

Oczywiście wniosek jednomyślnie przyjęto, ale powstały natychmiast mnogie i przeważne głosy dla odparcia zarzutów poprzedniego mówcy. Z tych najdobitniejsza była Waleryana Krasińskiego. Wyjaśnił on wszystkie szczegóły, a podnosząc się do ogólnego ocenienia wypadków rzekł: „Znane jest me zdanie o Prusiech, jestem

protestant i jak mniemam, gorliwy, ale z ręką na sercu wyznać muszę, iż w całéj téj sprawie nie Polacy ale ich przeciwnicy są ciężko winnemi, bo cała zakała leży nie na polskich katolikach, lecz na pruskich protestantach"

Po przeczytaniu raportu rocznego wystąpił hrabia Harrowby. Mówił o prawach Polski, o pogwałceniach względem niéj praw zawarowanych uroczystemi traktami, a przechodząc do zarzutów o barbarzyństwie Polaków, ozwał się z zapałem: „A gdyby i tak było, to wina leży na tych, co przez długą niesprawiedliwość i ucisk pomstę teraz wywołali. Przytém pomnijcie na przysłowie nasze, że kto w życiu dzień jeden był niewolnikiem to już stracił połowę godności człowieczéj. Lecz jeżli tym sposobem znikczemniał charakter Polaków, to srogo przed Bogiem odpowiedzą ich ciemiężcy." Głos ten tém więcéj miał wagi, że mówca jest parem ze strony konserwatorskiéj, przyjacielem Roberta Peel i jednym z kandydatów do przyszłego ministerium. Wymownie poparł go John Abel Smith, członek parlamentu, sławny bankier londyński. Szybko następowały mowy jedna po drugiéj. Mówił hrabia Zetland, pierwszy mistrz wolnomularstwa wielkiéj Brytanii, znany orientalista Buckingham, Edmund Beales, jeden z najdawniejszych i najwymowniejszych obrońcw naszych, członkowie izby niższéj Scholefield, Townsend, Urquhart i wiele innych znakomitych prawników, literatów, filantropów. Przemówiło również kilku z obecnych Polaków. Lecz mowa lorda Stuarda była, jak zawsze, głównym wypadkiem i ozdobą posiedzenia. Począł od wyznania, że znając nieskończone trudności w przywróceniu Polski, nieoddawał się zbyt skwapliwéj nadziei, a że za rączo nieufał, więc i teraz nie rozpacza zawcześnie. Zgromił wszystkie zwątlenia, łatwowierności potwarzom rozsiewanym przez nieprzyjacioł, wykazał ich nicość, odkrył maskę obłudy na obliczu samozwańców liberalnych. Ponowił swą silną wiarę w niedalekie powstanie Polski, a mówiąc o jéj głównych ciemiężcach, rzekł: „Jeszcze przed kilkoma miesięcami Metternich z pogardą zwał Kraków wyrażeniem jeograficznėm, jednym atomem, a teraz, sam wy-

gnaniec, w swéj ojczyźnie jednego takiego atomu znaleść nie może, na którymby śmiał nogę swoją postawić bez strachu." Przytoczywszy znane słowa Macintoscha o prawie Polaków do ciągłéj walki z wrogiem, temi słowy zakończył: „Błogosław Boże zbliżającéj się walce Polaków, — błogosław każdemu młodzieńcowi, co chwyta za oręż, — błogosław każdemu starcowi, co idzie w katuszach na Syberyi, opłacić niewygasłe swe uczucia dla ojczyzny, — błogosław każdéj matce, co swe dzieci wychowuje w nienawiści ku wrogom, — o błogosław Boże patryotom polskim, zawsze i wszędzie, czy na polu bitwy, czy w pieczarach podziemnych, czy w kraju, czy na wygnaniu, czy w przepaściach niedoli, czy na szczycie, jako wkrótce będą, zwycięztwa i chwały 1)."

Przytomni na nowo sobie poprzysięgli wytrwać do końca, rozczulenie było ogólne, a wpływ na całą publiczność bardzo dobry, lubo Times swoim zwyczajem tylko lorda Beaumonta mowę powtórzył, a o innych zaledwie nadmienił. Wspomnieć należy, że lord Beaumont, poźniéj oświecony o prawdzie, przyznał się do błędu i publicznym listem swe zarzuty odwołał.

Tymczasem wieści o walce w Krakowie, o krwawych potyczkach pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią, o napaści na Buk, rozbudziły na nowo wrzask na barbarzyństwa Polaków. Nie było zbrodni, któréj by naszym nieprzypisywano. Dziennik Daily News odpierał te potwarze to głównemi artykułami, to ogłaszaniem urzędowych dokumentów. Ale to niebyło jeszcze dostateczném. Lord Stuard uczuł potrzebę wystąpienia w parlamencie. Przy pierwszéj więc sposobności, którą mu nadarzył 16 Maja wniosek Urquharta, co do traktatu Unkiar Skelessi, wyto-

---

1) Niemożemy pominąć jeszcze jednego szczególu tego posiedzenia kilku członków, a osobliwie lord Stuart; uczuli obowiązek oddać należną pochwalę pracom, talentom, poświęceniu, uprzejmości pana Karóla Szulczewskiego, polskiego sekretarza towarzystwa Miło było obecnym rodakom słyszeć tak zaszczytne uznanie zacności tego, którego niezmordowanéj staranności i pośrednictwu winni wzajemnych z towarzystwem poslug zamianę.

czył sprawę Krakowa i księstwa Poznańskiego przed sąd izby niższéj. Mowa jego wraz z urzędowemi aktami została osobno drukiem ogłoszoną.“ 1) Przytoczymy niektóre wyjątki.

„Wielka to prawda (mówił on), że Rosya główną jest nieprzyjaciółką wolności i oświaty, że ona grozi bezpieczeństwu Indyi, naszemu handlowi w środkowéj Azyi, że jéj cła i cała handlowa polityka przynosi uszczerbek naszemu narodowi, ale przedewszystkiém przez Polskę, to wpływ jéj tak jest szkodliwym dla Anglii i dla całéj Europy. W saméj rzeczy, gdyby jéj Polskę odebrano, zaledwie by pozostać mogła europejskiém mocarstwem. Wie ona o tém dobrze i dla tego to jéj władzcy użyli wszystkich sił do opanowania Polski, a teraz trzymają ten kraj ręką tak żelazną. Anglia mało dotąd wie o prawdziwym charakterze i wartości Polaków. Ztąd ten nieszczęśliwy naród, znany przez tyle wieków z gorącego patryotyzmu i z wytrwałéj obrony wolności, lecz od lat kilkudziesiąt jęczący pod okropnym uciskiem, doznaje w téj chwili nowego prześladowania; wzięto go za ofiarę najczarniejszych potwarzy. Doniesienia najszkodliwsze jego dobréj i poczciwéj sławie, lecz zupełnie z prawdą się mijające, rozsiewa niemieckie dziennikarstwo, a nasze gazety powtarzają je i upowszechniają. Publiczność i zapewnie wielu członków téj izby, wprowadzonemi zostało w błąd, jakoby Polacy w księstwie Poznańskiém dopuszczali się najhaniebniejszych okrucieństw. Nigdy nie było mniéj uzasadnionego wrażenia. Przeciwnie, Polacy stali się tam ofiarą okrucieństwa i złéj wiary niemieckiéj biurokracyi: a jeżli się do siły uciekli, to wtedy dopiero, kiedy napadnięci zostali. Zaiste, stan rzeczy w Poznańskiém jest nader opłakany, bo wszyscy są pod bronią i krwawa wojna się toczy. Lecz któż to sprowadził? Bez

1) Tytuł téj broszury jest: Speech of lord Dudley Stuart in the House of Commons, on the 16 of May 1848, with official and other documents relating to the insurrection in Posen and the bombardment of Cracow.

wahania się odpowiadam: Rząd pruski. Nie oskarzam króla pruskiego o złe zamiary i usposobienia. Wierzę, że on chce postępować ze słusznością, lecz się waha między przeciwnemi opinijami, raz przyjmując liberalne rady, raz drugi poddając się reakcyjnym podszeptom. Po rewolucyi berlińskiéj Polacy w Poznańskiém uwierzyli, bo ich do tego ośmielono, że przyszedł czas na reszcie nie tylko do poprawienia stanu ich własnéj prowincyi, lecz do przywrócenia całéj Polski. Jakżeż w tym względzie wyrażała się ambasada pruska w Londynie i osoby połączone z rządem pruskim? Nie mówiliż oni, że podział Polski był wielką zbrodnią, że przyszedł czas do wypłaty, chociażby nawet to oddanie sprawiedliwości nie obyło się dla Prus bez kosztu i znacznéj ofiary? Czyż konieczność odłączenia Poznańskiego od Prus i powrócenia go niepodległéj Polsce nie była głośno zapowiadaną przez osoby tu w służbie pruskiéj będące? Ja sam mogę uroczyste na to złożyć świadectwo. A jeżeli podobnież przemawiano, co niezawodna, do Poznańczyków, kogoż to zadziwi, że oni tak draźliwego usposobienia, tak gorąco i trwale przywiązani do niepodległości, oddali się od razu najświetniejszym nadziejom?

Po wyszczególnieniu wszystkich niegodziwości, jakich się na Polakach dopuszczono, mówca, zwracając się do Austryi i do Rosyi, tak zakończył:

„Sprawiedliwie powiedział jeden z wielkich statystów angielskich, którego słowa często i chętnie zwykłem przytaczać w téj izbie, — niedawno zmarły lord Holland: „„Po wszystkie czasy, według całéj historyi, ile tylko razy jaka niecność, ucisk i zdrada gotowały się na świecie, zawsze Austryja była stroną wypchniętą do ich wykonania;““ a gdy go za to lord Liverpool upomniał, on nietylko nie odwołał swego zdania, ale owszem powtórzył, „„że nie było nigdy rządu, któryby tak jednostajnie dopuszczał się nikczemności, srogości i niesłuszności, jak rząd Austryacki.““

„Zaprawdę mniemam, że postępowanie, jakie tu wyłożyłem, zasługuje na baczność ministrów, i mam na-

dzieję, że mój szlachetny przyjaciel, minister spraw zagranicznych, użyje wpływu, który niezawodnie posiada, aby już się podobne sprawy więcéj niepowtarzały i aby wymódz na zagranicznych dworach choć trochę dobréj wiary i choć odrobinę ludzkości względem Polaków oddanych pod ich panowanie na mocy najświętszych traktatów podpisanych przez Anglią. Mój szlachetny przyjaciel mówił coś o prawach Rosyi nad Polską. Jam nigdy nieuznał, nigdy niezdołam uznać że Rosya posiada takowe prawa; lecz przypuściwszy nawet, że je ma, to mój szlachetny przyjaciel wie doskonale, co też w istocie przyznał w ciągu téj dyskusyi, że jeżeli one istnieją, to jedynie na pewnych warunkach, i że tylko wtedy Rosya mogłaby się na nie powoływać ze słusznością, kiedyby tych warunków święcie dopełniała. Lecz one nigdy wypełnionemi niebyły, a przeto prawa z nich wypływające oddawna już stracone zostały."

Mowa ta, któréj i Przegląd już uprzednio (patrz Tom VI. str. 710) kilka przytoczył wyjątków, oparta na dokumentach, zrobiła silne wrażenie, pomimo późnéj godziny, co zawsze jest w izbie powodem do niecierpliwości i zgiełku. Najprzedniejsi mówcy często wrzawie takowéj wydołać nie mogą.

Wśród ogólnego szemrania powstał Pan Blackstone, nieznany polityk i oświadczył, że zna Polskę, bo w niéj podróżował i że nigdzie niewidział narodu, tylko lud ciemny w ostatniéj nędzy, uciemiężony przez panów, niezdolny do władania sobą; po wsiach ubóstwo i niewolę, po miastach brud i żydostwo. Dodał, że Polacy nigdy się rządzić nieumieli i że największém dla nich błogosławieństwem jest panowanie Rosyi.

Na to odpowiedział Dr. Bowring zacny i dawny nasz stronnik, autor antologii polskiéj. „I ja (rzekł on) byłem w Polsce i ja znam ten szlachetny naród. Był on i może jeszcze być wielkim. Jeżeli rozprzęgły się w nim stósunki towarzyskie, jeżli osiadły go nędza i ciemnota, to tém większa zakała dla tych, co go rozszarpali i zacierają w nim wszystko, co wzniosłe i szlachetne."

Rozprawa nie miała żadnego w izbie następstwa, bo rzecz się toczyła o odrębny wniosek, ale mowa Lorda Stuarta, a osobliwie dokumenta porządnie, chronologicznie ułożone od patentu okupacyjnego z 1815 roku aż do ostatniego zdania sprawy przez Jenerała Willisena, wywarły doskonały wpływ na publiczności. Dziennik Times, wierny przyjętemu planowi, pominął mowę Lorda Stuarta, a każdy wyraz Pana Blackstone jak najskrupulatniéj ogłosił.

Co rok około połowy Maja, kiedy przepych i zabawy Londynu do najwyższego dochodzą stopnia, bal polski staje się głównym przedmiotem zabiegów i nadziei modnego świata. Wesołość, bal, tańce, jakżeż dziwnie to brzmi w spółce ze smutném godłem Polski. Są przeto ludzie, którzy potępiają ten sposób zbierania funduszów, jako sprowadzający wielką sprawę na stanowisko miłosierdzia publicznego. Wygodnie z daleka krytykować, ale kto potępia, powinienby się w przód przekonać, czy były jakie inne środki do zaradzenia niedoli wołającéj o pomoc. Jedynie tym sposobem co rok kilkudziesięciu z braci naszych było uratowanych od głodu. Zważyć przytém należy, iż w Anglii jest to zwykły, dawnym obyczajem potwierdzony tryb postępowonia; ile razy idzie o pieniężne wspomożenie sprawy jakiéj, a razem o dowód współczucia publicznego. Czy bowiem chodziło o wykupienie domu, w którym się Szekspir urodził, czy o wystawienie pomnika dla Walter Skotta, czy o wsparcie ligi Cobdena, zawsze do tego uciekano się środka. Z drugiéj strony niezawodnie zyskiwaliśmy przez to coraz szersze koło stronników. Jestto w naturze człowieka, że łacniéj przywięzuje się do przedmiotu, skoro raz mu złoży byle jaką ofiarę. Nie jeden, co dawniéj ani myślał o Polsce, przybywszy na bal, ujrzawszy polskie kolory i godła, usłyszawszy nasze pieśni patryotyczne, zapragnął bliżéj zapoznać się z historyą, z obecném położeniem naszém. Przyszedł do sali towarzystwa po bilet, poznał się z którym z jego członków, dowiedział się o celu i pracach i powoli sam się zaciągnął w jego

szeregi. Tym sposobem wielu z najczynniejszych naszych przyjaciół po raz pierwszy zetknęło się ze sprawą naszą. Osobliwie dla dam angielskich, a wiadomo jak ogólnie nam sprzyjają i jak potężnym są środkiem agitacyi, był to szeroki gościniec do ścisłego z Polską sprzymierzeństwa. Gdy która raz przywdziała kolory polskie, zawiesiła orzełka białego, to już stawała się wierną hołdowniczką i ze zwykłém uniesieniem nawracała wszystkich w koło siebie. Bądź co bądź, bale polskie stały się w końcu wypadkami politycznemi. Najlepszym na to dowodem starania obcych ambasad, aby je zniweczyć. W r. 1844 w czasie pobytu cesarza rosyjskiego w Londynie bal polski dostąpił godności historycznéj. Jedna z patronek, księżna Somerset, mając na względzie drażliwość cesarza, z własnego pochopu napisała do barona Brunow, że gdyby miał się przez to jego pan obrazić, to wyjedna u komitetu odłożenie téj uroczystości. Poseł odpowiedział, iż ze względu, że to jest czysto dobroczynności dziełem, nietylko Najjaśniejszy Pan nie uraża się, ale owszém gotów przyłożyć się summą, jaką ona tylko zechce naznaczyć. Była to przewrotna zręczność. Jeżli bowiem komitet przyjąłby takowy datek, toby niepowrotnie sprawę polską ohydził. Zaś odrzucając jałmużnę, dowodził, że w dziele tém więcéj jest polityki, jak prostego miłosierdzia, a przez to mógł odstręczyć wszystkich trwożliwych i zależnych od dworu. Komitet, z najpierwszych dam złożony, odrzucił ofiarę na zasadzie, że nie upoważnił nikogo do udawania się do cesarza i że, wspierając Polaków, ma obowiązek czynić tę pomoc jak najmniéj im dolegliwą. Dzienniki wyśmiały dar ze skarbu wzrosłego na grabieży majątków wychodźtwa polskiego. Punch, dowcipny żartowniś, przyznał księżnie Somerset bransoletkę z gąsienicą, bal się odbył z wielkim przepychem, a ów zawołany dobroczyńca Polski przed przyspieszoném opuszczeniem Anglii musiał jeszcze znieść niezgrabną wymówkę jakiéjś damy, która, żegnając go w dobroduszności swojéj, wynurzyła mu żal, że bal polski do tak nagłego powoduje go wyjazdu. Lu

dzie, którzy nigdy na zabawach nie bywali, tą razą pospieszyli na bal polski, by okazać swą przychylność dla sprawy w obec jéj najzaciętszego przeciwnika. Najświetniejszy tego przykład dał margrabia Northampton, który w publicznym liście oświadczył, że lubo dla wieku i dla prac mnogich nigdy na żadnych wieczornych zabawach nie bywa, teraz jednak uważa za świętą powinność przybyć na bal polski dla dowodu, iż okazywana dla gościa królowéj atencya nieosłabiła w niczém pamięci nieszczęść i pokrzywdzeń narodu przezeń opanowanego. Nie byłoby końca, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie wzory szlachetnego współzawodnictwa przy takowych uroczystościach. Wiadomo, jak niedostępném jest życie prywatne Anglików. Każdy dom zda się być niezdobytą twierdzą. Otwiera go tylko przyjaźń lub łaska gospodarza. Ale odmykać drzwi na rozcież dla nieznajomych i to za opłatą, to dotąd zastawiono chyba spekulantom, lub chciwym byle jakiego rozgłosu. Polacy jednak i tego dokazali, co większa, w najmożniejszéj arystokracyi. Księżna Sutherland po dwakroć dała pałac swój na ich usługi. Dama z najwyłączniejszego koła, najbliższa królowéj, nie wahała się po raz pierwszy przypuścić tłum ciekawych do swych prawie królewskich komnat, byle tylko złożył ofiarę na rzecz wygnańców. Również niepodobném było dotychczas uzyskanie gmachów publicznych na przedmiot tego rodzaju. Możność korporacyi londyńskiéj głośną jest po całym świecie. Festyny dawane przez lorda Majora zadziwiają swym przepychem. Zaszczytem jest dostać się na nie, Ministrowie poczytują sobie za wielki honor, ile razy zasiadają za stołem ratusza londyńskiego. Nowy król, czy królowa pierwszy swój wstęp i ukazanie się w towarzystwie swych poddanych poczynają od biesiady u lorda Majora. Przy każdym oborze tego urzędnika cały gmach przybiera okazałą postać. Co tylko sztuka i pieniądze wykonać zdołają, to się przykłada do uświetnienia festynu 9go Listopada. Nazajutrz wszystko zwykle znikało. Główna sala zostawała z nagiemi ścianami,

bo z powodu jéj niezmiernéj wielkości utrzymanie jéj w świątecznym stroju przechodziło nawet możność korporacyi londyńskiéj. A jednak dla Polaków i to dawało się uzyskać. Festyn lorda Majora, z małym wyjątkiem od lat kilkunastu, stał się tylko wstępem do jeszcze świetniejszéj uroczystości na korzyść polskich wychodźców, na któréj chorągwie nasze powiewały śród sztandarów z najpamiętniejszych zwycięztw W. Brytanii, a narodowe hymny nasze odbijały się o średniowieczne gzymsy Plantagenetów i Tudorów. Dla wielu z nas, zajętych ważniejszemi przedmiotami, może to dziś nie ma wartości. Dla Anglików, mierzących wszystko na skalę pieniężną, widok przepełnionego pierwszego gmachu w Londynie, był miarą postępu i wielkości naszéj sprawy. Tym trybem bale polskie zyskały przewodnictwo między zamożniejszemi stanami, pierwszeństwo przed innemi zabawami i urok, który nie prędko z pamięci wypadnie. Zazdrosne inne towarzystwa dobroczynności kusiły się czasem o podobne zdobycze, ale nigdy żadne przedsięwzięcie téj natury nie zdołało ich utrzymać.

Lecz jakiekolwiek może być zdanie w tym względzie, to każdy przyzna, iż raz począwszy i skoro to w mniemaniu wszystkich stało się miarą powszechnéj życzliwości, to już niegodziło się ustawać, a jeżli kiedy, to najmniéj w tym roku, w obce tylu oszczerstw i napaści. Ogłoszono więc bal polski na dzien 29. Maja w najobszerniejszym lokalu modnéj części miasta. Przeciwnicy zrozumieli sposobność. Podwojono pociski. Times znowu wystąpił z najhaniebniejszym artykułem 1). Nawet przypadkowość stawała na zawadzie. Dnia tegoż umarła jedna z ciotek królowéj. Wszystko to jednak zwalczyło współczucie dam angielskich. Zwycięztwo tém było świetniejsze. Chorągiew z orłem białym i pogonią powiewała, jak dawniéj, nad wesołym tłumem. Każdy zdał się pogodniejszém jeszcze poglądać okiem, bo nie tylko

1) Artykuł ten umieszczamy w dosłownym przekładzie dla tego, że tyle wrzawy narobił i że często on pewnie przytaczanym będzie jako dowód bezwstydu i chytrości naszych przeciwników:

dawał dowód niezachwianéj przychylności dla Polski, ale razem i odwagi moralnéj.

„Jestto zawsze boleną rzeczą odpychać rękę wyciągniętą ku wsparciu tych, którzy są przedmiotem politowania. Jedynie tylko uczucie niezbędnéj konieczności przynagla nas do przedstawienia kilku uwag, ostrzegających nasze rodaczki, które są patronkami polskiego balu w przyszły poniedziałek, lub które mają zamiar być na nim, a to ze względu godziwości téj dobroczynnéj fety w takim, jak dziś, czasie. Bacząc na poniżéj przytoczone fakta, wątpić należy, czy która Angielka uzna swą obecność na polskim balu za odpowiadającą ludzkości swego serca, lub godności swéj ojczyzny. Angielki, zawsze pochopne do litości, pociągnęte mimo wiedzy zostały cieniem wielkiego imienia. Bohaterstwo i nieszczęście, przymiot i okoliczność, które szczególniéj wzbudzają uczucie kobiety, są w naszym kraju za nadto połączone z imieniem Polski. Zwracamy więc uwagę na przytoczone fakta, okazujące, jak wielka zachodzi różnica między tém, co jest rzeczywiście, a tém, co tylko w imaginacyi istnieje. Jeżli koniecznie musi być bal polski w poniedziałek, to niechże przynajmniéj nasze rodaczki doskonale wiedzą, jaka to sprawa i jakie czyny narodu, na którego cześć i wsparcie tańcować będą. Niech starannie rozważą ten krótki wykład metody, któréj Polacy używają dla odzyskania wolności.

Po rewolucyi w Berlinie, Polacy z księstwa Poznańskiego postanowili powstać, żeby przynajmniéj otrzymać niepodległość dla téj części ich dawnéj ojczyzny. Władze w Berlinie, ogołocone zupełnie ze sposobów działania, niemiały wyboru, jedno ustąpić to, co w istocie wychodziło na niepodległość, lubo prowincya ta jeszcze została nominalnie częścią państwa pruskiego. Wydarzyło się tak, że w ciągu połączenia Poznańskiego z Prusami, znaczna ludność niemiecka i żydowska wzrosła w granicach księstwa. Tym gabinet berliński zostawił wybór, albo zostać pod dawnemi prawami i poddać się konstytucyi innych posiadłości pruskich, albo, jeżli zechcą, przyjąć nową formę rządu, która miała być nadaną polskim mieszkańcom w księstwie Poznańském. Niektóre trudności zaszły w ciągu negocyacyi i Polacy wzięli się do broni. Ich główna złość wymierzoną została na tych współ-mieszkańców, którzy byli tak dawno w księstwie osiedli. Uderzyła ich wściekłość na tych nieszczęśliwych i to z tak straszném okrucieństwem, iż im to w pewnym stopniu bezkarnie ujść musi, gdyż jest niepodobieństwem przez wzgląd na wstyd publiczny obwieszczać szczegóły w całéj ich okropnéj nagości. Od czasu do czasu ogłaszaliśmy już niektóre z tych bezprawiów, lecz daleko większa jeszcze liczba została przez nas milczeniem pokrytą, jako niewłaściwa, literalnie zbyt gorsząca dla publicznego oka. Wiadomość o kilku nowych faktach doszła nas w tych dniach ostatnich. Oto niektóre ze świe-

Ostatnim z ważniejszych wypadków, którym, jako zaokrąglającym pewną całość, zamkniemy nasze opowia-

---

żych czynów powstańczych Polaków. Scena jest w mieście Buku niedaleko Poznania:

1) Synagoga żydowska została zburzoną przez fanatycznych chłopów, święte księgi prawa podarte w kawałki i wszystkie książki do nabożeństwa, które znaleść zdołali, zniszczone. Dopuścili się oni tych gwałtownych czynów przez poduszczenie księży.

2) Wyłupiono oczy krawcowi Lachnerowi, ucięto mu ręce i nogi, zanim śmierć ostateczny położyła koniec jego cierpieniom.

3) Jakób Greifenberg pocięty kosami, miał głowę rozwaloną na dwoje i mózg wyjęty.

4) Stara matka bakałarza Elson została zamordowaną z najstraszniejszém okrucieństwem.

5) Ten sam los spotkał kupca Tarnower, który przez dwa dni pasował się w najokropniejszych mękach, zanim umarł.

6) Stróż Golabecki zamordowany został z niesłychaném barbarzyństwem

7) Żona i córka Rabina, żona kantora Glans tak mocno zostały zranione, iż wątpić należy o możności ich ozdrowienia; a żona Tarnowera, będąca już bliską połogu, została najokropniéj sponiewieraną i bitą po brzuchu obuchami.

Jako dowód piekielnéj złości tych szatonów posłuży następujący przykład: wszystkie prowizye, których zabrać niemogli, wyrzucili na rynek, mięszając je z zielonem mydłem i masłem.

Lecz nie tylko w sąsiedztwie tego miasta, ale wszędzie, gdzie Polacy powstali, pojawiły się podobne zbrodnie. Weźmy następujący opis ich postępowania w sąsiedztwie Wrześni: żałujemy, iż fakta doszłe do naszéj wiadomości niedozwalają nam wierzyć zapewnieniom jenerała Willisena, co do spokojnego wykonania ugody. Powstańcy polscy we Wrześni dopuścili się najokropniejszych bezprawiów. Mnóstwo ofiar padło pod morderstwem i gwałtem. Kobiety i dziewice umierały w mękach, których okrucieństwa żadne pioro nie opisze. Jenerał Colomb (wojenny dowódzca w Poznańskiém) uważa te bezprawia jako uchylające obietnicę amnestyi przez siebie wprzód daną i mniema, że oręż rostrzygnąć musi między nim a polskimi patryotami.

Powyższy wyjątek był śmiałą (bold, pomyłka pocieszna w druku — pisarz chciał pewnie powiedzieć bald, łysą, złagodzoną) parafrazą, w naszym dzienniku doniesień, które nas doszły w istocie. We Wrześni powstańcy obcinali piersi nieszczęsnym młodym kobietom wyżéj wspomnionym, a potém wnętrzności z nich wypruwali, jeszcze za życia. Jedynie pieniędzmi złożonemi przez bogatszych mieszkańców okupiono się mordercom.

danie, była rozprawa w izbie lordów, sprowadzona wnioskiem lorda Kinnaird.

Rozwodzić się nad podobnemi faktami byłoby zbytecznem. Trudném jest do uwierzenia, iżby, mając je przed oczyma, nasze rodaczki śmiały dać im przyzwolenie przez swoją obecność na festynie mającym się odbyć na cześć powstania, napiętnowanego takiemi barbarzyństwami. Opowiedziawszy fakta jak są w istocie, zwróćmy teraz uwagę na przygotowania poczynione do ich uświęcenia.

Gdy te biedne stworzenia umierały w najsroższych mękach, angielscy przywódzcy mody, w niewiadomości istotniego stanu rzeczy, układali czarowne i fantasyczne tańce na cześć narodu, który się takich drożności dopuszcza.

Wczoraj (mówi jeden z dzienników) patronki balu polskiego miały znowu posiedzenie i ostateczne urządziły przygotowania dla tego obchodu. Margrabina Ailesbury, jak zwykle, prezydowała i wniosła wiele postanowień, które przyjętemi zostały ogólnym poklaskiem. Z pośród najgorliwszych czcicielek mody, obecnych na téj sesyi, wymienimy księżnę Leeds, Margrabinę Sligo, Lady Marcus Hill, panią Kemyss Tynte etc. Kadryl d ę b o w y c h l i ś c i pod przewodnictwem księżny Bedford zapewnie będzie najcelniejszym, albo się zaszczytami podzieli z kadrylem o r ł a b i a ł e g o, ktory tą razą zda się być wielkim ulubieńcem. Ostatnim dowodzić będzie księżna Leeds. Lady Palmerston poprowadziła kadryl z lacami, a Margrabina Ailesbury wzięła mazurka pod swą opiekę. Wiele innych projektów i wniosków zostało podanych, a ostateczne uchwalenie odłożone do posiedzenia w przyszły czwartek. Około 1600 biletów już się rozeszło i bal obiecuje przewyższyć w świetności i liczbie osób wszystkie poprzednie bale polskie, tém więcéj, że tego wieczora nie będzie żadnéj innéj zabawy, gdyż pani Fergusson, któréj bal na ten dzień wypadał, chętnie odłożyła go na potém.

Kadryl dębowych liści, białego orła, z lancami! A czemuż nie jaki taniec na pamiątkę losu żony Tarnowera? Czemu nie mazurek przedstawiający morderstwo młodych kobiet we Wrześni, które po długich godzinach i dniach cierpień umierały nieraz pewnie modląc się, by śmierć położyła koniec ich mękom?

W następném obwieszczeniu dowiadujemy się, że już uzupełniono wszystkie przygotowania. Dębowe liście pod przewodnictwem księżny Bedfort, białe orły pod wodzą księżny Leeds mają się zebrać w pokoju do herbaty. Potém wystąpi pani Milner Gibson i jéj kadryl z amarantowemi piorami, lady Palmerston z swym krakowiakiem, lady Ailesbury z swym mazurkiem i Bóg wie, jakie jeszcze inne fantastycze wymysły, a to wszystko na cześć polskiéj wolności, która naznaczyła dopiero co swoje odrodzenie czynami, jakieśmy opisali.

Jeżli izba niższa trudną jest do poruszenia w przedmiocie spraw zagranicznych, to tém więcéj jeszcze izba lordów. Zimna, ociężała, pełna rutynowych przyzwyczajeń, niechętna wszelkim wstrząśnieniom, uważająca za bunt każde poruszenie od dołu, rzadko kiedy ona występuje za szranki domowych wypadków, chyba w obronie jakiego monarchy z Bożéj łaski, lub rządu despotycznego. Były więc wielkie trudności. Nareszcie lord Kinnaird znalazł sposobność do uczynienia swego wniosku na dniu 23go Czerwca. Jest to jeden z najzacniejszych parów. Był ministrem za czasów lorda Melbowrne. Powszechnie szacowany, ma tém większą siłę, że rzadko się w izbie odzywa. Dnia tego izba była liczniejszą, jak zwykle. Wniosek mówcy brzmiał jak następuje:

„Czy rząd odebrał od swego posła w Berlinie kopią konwencyi zawartéj przez królewskiego komisarza jen. Willisen pod Jarosławcem 11go Kwietnia z Polakami i odezwy późniéj wydane przez tegoż jenerała, i czy, jeżli je otrzymał, zechce je złożyć u laski,“

Było to tylko formą, powodem dla sprowadzenia rozpraw w tym przedmiocie. Żądane dokumenta były już znane przez gazety. Sam wnioskujący miał je w swém ręku i prawie wszystkie izbie odczytał.

Na parę dni wprzody ukazała się broszura pod tytułem: A narrative of the recent occurrences in

Dobrze byłoby, żeby zupełnie zaniechano tego balu. Zręcznie ułożone kadryle liści dębowych i piór amarantowych łacno dadzą się przenieść na inną scenę. Po wszystkiém cóż za strata? Oto mniéj jednym balem na rok. Lecz tak klaść tę kwestyą, jest to obelga uczuciom kobiet angielskich. Z pobudek najlepszych i najczystszych połączyły się one celem okazania swéj sympatyi dla upadłego, lecz mężnego narodu, a jeżli można, dla poparcia jego sprawy. Niech dobrze baczą, jaką to sprawę one wspierają. Od lat kilkunastu pełno słów niedorzecznych powiedziano o Polsce. Polskie bale nigdy niebyły rostropném przedsiewzięciem. Polska została użytą za narzędzie, przez wielu goniących za głośnością i w jednym, czy we dwóch przypadkach odpowiedziało to ich celowi. Przed ostniemi wypadkami przedmiot ten pokrywaliśmy milczeniem, lecz czas już wielki, aby nasze rodaczki pomyślały jakie postępowanie przyjąć mają na przyszłość, co do polskich balów.“

Posen, treściwym wykładem opisująca cały tok wypadków w Poznańskiém. Ona przygotowała skwapliwych do oświecenia się w téj mierze.

Niepowtórzymy tu mowy wnioskującego, bo, lubo celująca jasném i dokładném wystawieniem rzeczy, była tylko prostém wyłuszczeniem zbyt znanych wypadków. Dość powiedzieć, iż szanowny mówca nie póminął żadnego szczegółu, za każdym wykazując prawość i niewinność Polaków, a niecność i okrucieństwa ich nieprzyjaciół. Obzierając cały tok sprawy, nazwał postępowanie Polaków najchwalebniejszém (most praiseworthy).

Izba słuchała z wielkiém natężeniem. Po przeszło półgodzinnéj mowie preopinanta powstał Margrabia Lansdowne, prezes rady ministrów, i rzekł:

„Pochwalam i głęboko czuję pobudki wnioskującego. Jestem szczęśliwy, że się nadarzyła sposobność oddania sprawiedliwości nie fortunnemu narodowi, o którym, jak się pokazuje, fałszywe wieści chodziły. Dokumenta, o których mowa, doszły do wiadomości rządu, lecz nie mogę przyznać obowiązku złożenia ich u laski. Papiery te tyczą się wypadków, w których Anglia nie miała żadnego udziału i mieć go nie mogła, zwłaszcza w braku jasnego widzenia w całéj sprawie. Rząd nie może wziąść na siebie ani potwierdzenia, ani też zaprzeczenia faktom, które tu dopiero co zostały wyłuszczone. W istocie byłoby nader niewygodném, gdyby wzbudzono mniemanie, że Anglia lub jéj rząd zamierzają mięszać się w te sprawy i zdaje mi się, że w podobne badania parlament nie powinien się wdawać, chyba gdyby te wypadki zaczepiały politykę Anglii. Z tych powodów sądzę, że szlachetni lordowie przyznają mi słuszność w odmówieniu żądania wnioskującego.“

Na to powstał Hrabia Harrowby. Przyznał, że Anglia nie jest we wyśledzeniu téj sprawy bezpośrednio interesowaną, chociaż nie mógł się zgodzić na to, iżby ona kiedykolwiek mogła się stać obojętną na los kraju, którego położenie było uroczyście zawarowane przy ogólném urządzeniu Europy przez traktat wiedeński. Jasném

przecież się stało wedle wierzytelnych doniesień, że haniebnie sfałszowane wiadomości rozpuszczono w obieg, co do postępowania Polaków w Poznańskiém.“ „Cieszę się (mówił daléj), że ten przedmiot został tu wytoczonym, bo mi to daje sposobność przydania mego świadectwa, co do prawdziwości rzeczonych faktów. Zważając jednak na to, co rząd odpowiedział, radzę, aby wniosek usunąć.“

Następnie zabrał głos lord Beaumont i rzekł:

„Ponieważ szlachetny lord, który ten przedmiot wniósł przed izbę, zrobił o mnie wzmiankę, poczytuję za powinność zrobić kilka uwag. Niechętnie jednak stawam przed izbą, bo wiem, z jaką ona obojętnością spogląda na wszystkie kwestye zagranicznéj polityki, które się Anglii wprost i bezpośrednio nie tyczą. Nie mogę ganić izby, ile razy ona okazuje wstręt do mięszania się w wewnętrzne sprawy obcych narodów. Gdybym mógł ten przedmiot uważać jako czysto wewnętrzny, musiałbym powiedzieć, że szlachetny margrabia ma zupełną słuszność w powodach, któremi poparł swe odmówienie złożenia żądanych dokumentów u laski. Lecz ten człowiek musi być głęboko nieświadomym stanu Europy i położenia wschodniéj części chrześciaństwa, który sobie wystawia, że to, co się obecnie dzieje na polskiéj ziemi, lub w jéj sąsiedztwie, nie wpłynie ostatecznie na interesa Anglii i nie wmięsza nas do wojny europejskiéj. Obawiam się, że milczenie izby, co do spraw na stałym lądzie, już w niejednym razie wielką przyniosło szkodę. Gdybyśmy naprzykład oświadczyli się byli co do praw Danii, ze względu na niecną napaść na jéj posiadłości, bylibyśmy uprzedzili potrzebę tych długich negocyacyi, które rząd podjął w celu położenia końca równie niszczącéj, jak niebezpiecznéj wojny, a nie jestem pewnym, czy nasze interesa na Baltyku srogo nie ucierpią z powodu téj naszéj milczącéj bierności. Gdyby się był udał ostatni ruch w Polsce, byłby powstał zawiązek nowego w Europie królestwa, a niepodobna przypuścić, żebyście wy, zacni lordowie, zdołali zostać obojętnymi na wypadek,

mogący wprowadzić tak ogromną zmianę w równowadze europejskiéj i w stosunkowéj ważności narodów. Oświadczając to ogólne przekonanie, muszę wyznać, iż główną pobudką mego głosu jest potrzeba objaśnienia zmiany, która zaszła w mojém zdaniu o wypadkach w Poznańskiém. Gdym w inném miejscu mówił o Polakach w księstwie, mniemałem, że oni dodali zbrodnię do pomyłki w polityce. Lecz późniéj otrzymałem tyle dowodów, równie od Polaków jak i Niemców, tyle osobistych zeznań od osób, które tam były na miejscu, że musiałem zmienić me zdanie i polegając na wiadomościach otrzymanych z tak wielu a różnych źródeł, nie waham się objawić głębokie przekonanie, że nieszczęsne wypadki, które zaszły po starganiu umowy z jenerałem Willisenem, nie usprawiedliwiają sądu i surowych wyrażeń, jakich używano na potępienie Polaków, co i mnie w błąd wprowadziło i zniewoliło do wydania również niesłusznego wyroku. Raduję się, że mi się teraz nadarza sposobność odwołania go. Lecz jeżli uniewinniam ich i cofam oskarzenie o zbrodnie, to razem nie mogę przyznać, iżby nie popadli w ciężkie błędy. Osobliwie narodowy komitet nie działał z taktem ani roztropnością. Z drugiéj strony należało się Prusakom święcie dochować umowy względem Polaków, a przez to wszystkich następnych nieszczęść można było uniknąć.“

Po krótkiém przemówieniu lorda Ellenborough co do formy wniosku, żądanie zostało cofniętém, bo zamierzony cel, to jest wyjaśnienie wypadków poznańskich na korzyść imienia polskiego, był w zupełności osiągniętym.

Na wątku i zasadzie téj dyskusyi wszystkie prawie dzienniki pospieszyły oddać słuszność Polakom. Times milczał, ale już w całkowitości przytoczył wszystkie mowy, a późniéj mimochodem, bo z rzeczy innego przedmiotu oświadczył, że Prusacy w niczém nie byli lepszymi od Polakow.

Jako nie mówiliśmy o wniosku za Polską, który przedstawionym był przez pana Anstey w izbie niższéj zaraz po rewolucyi w Berlinie, tak pominimy dyskusyą co do żoł-

du dla wygnańców, odbyłą na dniu 23 Sierpnia. Tamto przez zbytnią żarliwość, to przez nędzną szykanę, nie zasługuje na baczność. Pierwsze było szlachetném, ale nierozmyślném — drugie rozmyślném, ale nieszlachetném. Ani z jednego, ani z drugiego nie można brać miary usposobień Anglii względem Polski. Co do odjęcia żołdu wygnańcom mającym posady lub jakie zatrudnienie, to już oddawna im to groziło. Oszczędność nakazana dzisiajszém położeniem Anglii, przekonanie, że wygnańcy mogą już teraz bezpiecznie powrócić do Galicyi lub w Poznańskie, może nieco przyspieszyły to postanowienie.

Postawa emigracyi w obec ostatnich wypadków była pełną godności i umiarkowania. Przez samą ostrość klimatu i drożyznę krajową przymuszeni do pracy, przez trudność zawięzywania związków z krajowcami, przez odrębność zwyczajów znagleni do ściślejszego pożycia między sobą, wychodźcy nasi z Anglii dawali zawsze dowody wielkiéj zabiegłości, praktyczności, braterstwa. Na hasło pierwszéj wiadomości o powstaniu, wszyscy ruszyli się naprzód. Zawiązano ogólny komitet, wybrany przez wszystkie stronnictwa. Ten rozesłał po Anglii i Szkocyi cyrkularz do rodaków, aby się mieli w gotowości. Jakoż bez wahania się, prawie bez namysłu, większa część opuściła swe posady, w nie jednym przypadku długiemi latami ciężkiéj pracy zdobyte. Komitet wydał także odezwę do Anglików o składkę na podróż dla wyjeżdżających. Tym sposobem przez staranie pułkownika Szyrmy złożono w Devonport kilkadziesiąt funtów, ale składka ta w ogólności nie znalazła poparcia.

Gdyby kto zażądał ścisłego obrachowania, czyśmy w przeciągu kilku ostatnich miesięcy stracili, czy zyskali na położeniu sprawy naszéj w Anglii, to niezmiernie byłoby trudno odpowiedzieć. Zyski bowiem i straty bardzo blisko się równoważą. Choćby nawet współczucie się zmniejszyło, to wytrzymało ciężką próbę, przez jaką niewiele spraw przejśćby zdołało bez śmiertelnego ciosu. Jeźliby oziębło kilku przyjaciół, to znowu wszyscy inni utwierdzeni zostali w swéj wierze. Nowemi przykładami prze-

konano się, iż Polska być powinna i być musi. Rozważono bliżéj, jakiemi środkami to nastąpi, co począć, jak działać na pierwszy odgłos powstania na ziemi polskiéj. Uzbrojono się na przyszłość przeciw fałszywym wieściom i oszczerstwom. Prywatną drogą obmyślone zostało zakupienie, dostawienie broni, tak, iżby ani chwili czasu nie stracić. Ministrowie na nowo rozpatrzyli sprawę i położenie nasze. Lord Palmerston otrzymał wszystkie objaśnienia, to na piśmie, to ustnie, co do zamiarów i siły naszéj. Przyjmował z wdzięcznością dokumenta, co do wypadków poznańskich. Jeżli jawnie i w związku z Francyą nie protestował przeciw podziałowi Księstwa, nie śmiejąc zaczepiać traktatu wiedeńskiego w dzisiajszém ogólném jego rozbiciu, to niezawodnie nie szczędził przedstawień gabinetowi berlińskiemu. Zgoła, być może, że położenie wygnańców, a to ze względu przypisywanéj ich braciom wszechobecności na wszystkich barykadach, we wszystkich spiskach i zamachach, znacznie pogorszyło się w Anglii, ale sprawa Polski, choćby na chwilę nawet ucierpiała, to za przejściem obłoku, znów w całéj wystąpi świetności. Już powiedzieliśmy, iż łatwość w uwierzeniu, że Polska już istnieje, sprowadziła oddziałanie, skoro się okazało, jak jeszcze do tego daleko. Ale i ta łatwowierność i ten gniew potém jest prędzéj dowodem gorącéj przyjaźni jak obojętności.

Co do nas, myśmy zawsze zyskali na doświadczeniu, bośmy bliżéj nasze tam stanowisko obejrzeli. Jak byłoby lekkomyślnością opuszczać go, tak znowu szkodliwém jest zbyt na niém polegać. Są ludzie, którzy marzyli, że ponieważ w Anglii tak mocna dla Polski objawia się sympatya, a więc powinna ona wywołać tam jakąś krucyatę przeciw Rosyi. Dobrzeby to było i kiedyś przy łasce Bożéj tak będzie, że narody tylko przez uczucie powinności i solidarności wzajemnie sobie pomagać i poświęcać się będą. Lecz dziś ograniczyć się nam trzeba kołem możebności. Byłoby złudzeniem rachować, że Anglia kiedykolwiek w obecném położeniu polityki zdobędzie się na wyprawę rycerską za niepodległość naszą.

Prędzéj tego spodziewać mogliśmy się od Francyi, a jakżeż nas monarchia i rzeczpospolita i dyktatura wojskowa zawiodły. Anglia nie pomaga tylko tym, co sobie sami naprzód pomodz umieją. Chętnie widzi powstające monarchie konstytucyjne na wzór własnéj. Wspiera, gdy się już na dobre poczęło, ale sama nie poczuwa się na obowiązku do początkowania. Dla tego téż nigdy z razu pomocy od rządu angielskiego nie otrzymamy. Wystąpi ona dopiero wtenczas, gdy po rozszerzeniu się powstania, po kilku zwycięztwach, objawi się podobieństwo ostatecznéj wygranéj. Nie odrzucajmy, nie lekce ważmy i tego, choć my sami z rączą imaginacyą a szerokiém sercem wstydzilibyśmy się dopiero wtedy wchodzić w szranki ku pomocy obcemu, kiedyby się szala fortuny na jego stronę przeważyła. Wspomnijmy, co to byłaby za różnica, gdyby się Anglia i Francya były stanowczo za nami oświadczyły zaraz po bitwie pod Wielkiém Dębem. To jest, czego i na przyszłość najwięcéj spodziewać się możem. Z razu tylko na pomoc prywatną, lub téż na rządową pod osłoną prywatnéj liczyć wypada. Czemu Anglia najwięcéj byłaby przychylną, to rozwiązaniu kwestyi polskiéj na drodze pokoju, przez kongres europejski. Wtedy niezawodnie z całą siłą rzuciłaby się na stronę naszą. Bodaj że ona już oddawna o to się stara. Ztąd to zapewnie owo słowo Guizota wyrzeczone w Londynie, że cieszyłby się, gdyby Rzeczpospolita podjęła zadanie polskie z punktu, na którym je monarchia zostawiła. Co do bezpośredniéj wojny z Rosyą, oczywiście na ten przypadek Anglia poczęłaby od wywołania rewolucyi w Polsce. Zdaniem niektórych, niemoże ona sobie życzyć Polski niepodległéj, a silnéj, bo jużby w tedy nie mogła tworzyć w Niemczech koalicyi przeciw Francyi, co dotąd stanowiło jéj główne oparcie się na stałym lądzie. Ztąd także ma pochodzić jéj niechęć przeciw zjednoczeniu Niemiec. Na to zgodzić się nie możem. Ani tak daleko ona nie przewiduje, ani też nie jest tak samolubną, by na lada przypuszczenie odstępowała wielkich zasad i wyraźnéj drogi. Wie, że pierwszym jéj wrogiem jest Rosya. Wie,

że między niemi musi na ostatek przyjść do walki, ale nie ma odwagi, by ją uprzedzić. Co do Niemiec, śmieje się z frankfurtskich robot. Zna niepraktyczność, a przekonała się w ostatnich czasach o zaborczéj chciwości Niemców. Niewidzi ani w historyi ani w charakterze narodu podstawy do jedności i kiedy inni, patrząc na Frankfurt, wołają: Agitur pars tertia mundi, ona zwie to wszystko snem nocy letniéj. Poglądając bezwzględnie na Polskę, Anglicy nie wątpią, iż walecznością naszego oręża zdołamy przełamać daleko silniejsze zastępy nieprzyjaciół. W ich mniemaniu na jednego Polaka fraszka pięćdziesięciu Niemców, czy Moskali. Bitwa pod Miłosławiem potwierdziła ich w tém wyobrażeniu. Ale czemu bardzo jeszcze wielu niewierzy, to naszéj możności urządzenia się tak wewnętrznie, abyśmy zdołali niewzruszone, trwałe państwo wystawić. Wprawdzie oskarzają oni o to nie tyle nas, co ciemiężców naszych, którzy tym jadem, co sączy niewola, wyplenili z nas pojęcia dobrowolnego posłuszeństwa, ładu, rządowości. Widzą, co jest, a nieznają téj sprężystości, chwytności charakteru polskiego, która, jak łatwo się rozprasza w braku rzeczywistości, tak znowu za powrotem do obowiązkowego życia prędko w dawne karby ująć się daje, byle tylko na zasadzie wolności potrzeb kraju. Z tych powodów ostatnia moralna zdobycz, którą przychylność Anglii potwierdzimy, będzie dostąpioną wtedy, gdy, korzystając z dzisiajszego stanu w Poznańskiém i Galicyi okażemy, żeśmy, zdolni o własnych stać siłach. Są znowu tacy, którzy Polaków nie lubią, a widzą konieczność przywrócenia Polski. Chłoszczą nas niepomału za nasze przywary narodowe, chcieliby nas poprawić, bo przeczuwają odżycie Polski, jeźli nie dla wartości, nie przez zasługę jéj synów, to dla tego, że żaden inny naród niezdolny jest spełnić tych obowiązków, które są niezbędne dla zbawienia ludzkości. Na koniec najsumienniejsi, najbystrzéj w przyszłość poglądający, wołają do nas: Być może, że jeszcze i teraz na was godzina nieprzyszła. Gdyby i tak było to ukorzcie się przed wyrokiem Boga i przedziękujcie mu.

Znać wyższe ma jeszcze z wami zamiary. Ten świat, co was zgniótł, co was podeptał, co w chwili własnego tryumfu zapomniał was, wyparł się braterstwa z wami, może jeszcze za karę pogrążon będzie w straszniejszéj niemocy i nieszczęściu, jak wasze. Knut moskiewski i rzeczpospolite czerwone będą na przemian chodzić po ziemi. Zginą wszystkie pojęcia cnoty, miłości, szlachetności. Wy, obwinąwszy się w skrzydła pobożności i pokory, przechowacie zacność pod żelaznem jarzmem, które was ciśnie. Pielęgnujcie ten ogień, bo on pod wichrem dumy ludzkiéj wszędzie indziéj już wygasa. Nie myślcie o zemście, ale o zbawieniu świata, a zbawicie go. Zbawicie własnych waszych prześladowców, waszych katów. Kiedy wszystko się zamroczy, kiedy grasujące teraz szkaradzieństwa rabunku, gwałtu, bezwstydu, hydry rozpusty i bezwiary, od własnego zginą jadu, wy wystąpicie znowu jaśni, nieskalani, przeczyści i przechowaną wiarę, cnotę, miłość, na dawny ich tron powiedziecie. Dla takiego dzieła snadno jeszcze czekać i cierpieć.

Emigracya polska w obec Boga i narodu

przez

Walerego Wielogłowskiego.

Wrocław. 1848.

Nie mogliśmy przed kilkunastu miesiącami dla czujności nieprzyjaznéj cenzury zdać sprawy z dzieła Walerego Wielogłowskiego pod tytułem: ***Polska w obec Boga,*** chociaż nas wiele prawd serdecznie powiedzianych, wiele sądów z chrześciańskiéj wydanych wysokości w książce téj uderzyło. Teraz autor ogłasza rzecz nową, równie jak tą, tam mającą ścisły związek z obecnemi myślami, uczuciami i potrzebami, pochodzącą niejako od pierwszéj, a jednak inaczéj rozwiniętą. Przy tylu naglących robotach tę pracę późniejszą jedynie dziś rozebrać i ocenić możemy

Książka ***Emigracya polska w obec Boga i narodu*** dotyka wszystkich zadań, jakie kłopocą umysły i sumienia polskie. Autor nie pomija żadnéj ścieżki bocznéj, żadnego śladu, żadnéj choć odległéj perspektywy, o wszystkiém chce swoje słowo powiedzieć. Nie robimy mu z tego

zarzutu, ale, że trudno byłoby iść za nim krok w krok, sami ograniczymy się do głównego przedmiotu.

Co zaraz na wstępie przyjemnie uderza, to owa rzadka w czasach naszych wyrozumiałość dla wszystkich zdań, owa cierpliwa sumienność w wyłożeniu myśli cudzéj, tak jak istnieje u kogo innego, a nie w odbiciu własnego wyobrażenia. Każde stronnictwo, każdego niemal człowieka oświeca autor światłem uczciwego przekonania; to téż, jeźli na omyłkę w szczegółach tu i owdzie poskarzyć się można, nikt pewnie o niesprawiedliwość głosu nie podniesie. Oprócz tego każde stronnictwo sądzi, i słusznie, nie z ludzi podrzędnych albo mniéj zacnością poważnych, ale z najszlachetniejszych wyobrazicieli myśli rdzennéj, nie z usterków, nie z pojedyńczych faktów, ale z ciągu działań, z całości pojęć. Podobną dyskusyą uważamy za dobrą, za prawdziwą; na téj tylko drodze porozumieć się można.

W całym sposobie Walerego Wielogłowskiego jest wiele wdzięku i żywości. Jeżeli nadużywa biblijnego języka i tonu prorockiego, to znowu ma tę łatwość obrazowania i tę obfitość szczęśliwych porównań, jakie daje wczytanie się w księgi święte i przejęcie się wyrazami bogatéj prostoty pieśni kościelnych. Jeśli nuży niekiedy liryzmem, to sowicie wynagradza pozorną jednostajność gorącemi, z serca płynącemi zwrotami. Jeśli nie dosyć ściśle rozumuje, to rzuca po drodze takie mnóstwo prawdziwych i pełnych, powiedzielibyśmy bystrości i gorliwéj chęci raczéj, jako namaszczenia spostrzeżeń, że do myślenia użytecznego pobudza. Przystępny w myśli, poprawny w języku ma pewną okrągłość i przestronność rozmiarów. Jeśli czasem się powtarza, albo, goniąc za prostodusznością, o rubaszność zawadzi, to mu łatwo tych błędów zapomnieć dla niepospolitéj wartości każdéj niemal myśli i dla niezaprzeczonéj szlachetności w dążeniu. Oba jego dzieła należą do téj nie wielkiéj liczby książek, od których się wstaje bez niesmaku i rozdrażnienia i choć trochę niespokojności w myśli te lub owe

zdania autora zostawiają, uważamy je za rzeczywiście pożyteczne w kraju naszym.

W dziele, o którém mówimy, autor wziął sobie za cel zapoznać kraj z emigracyą, a razem wypowiedzieć emigracyi w czém się poprawić musi. Wychodząc z tego, jak sam emigracyą pojmuje, stawia jéj za wzór Chrystusa, który się także tułał i który *nie przyniósł miecza, ale światło, nie przyniósł sądu, ale miłosierdzie, nie przyniósł zemsty, ale przebaczenie.... nic w świecie nie zburzył, a świat cały wedle nowego prawa przebudował i zrobiwszy w końcu z własnego grobu kolebkę dla przyszłych pokoleń, wykołysał w niéj ludzkość do życia doskonalszego.* Wynosi potém powołanie pierwotne emigracyi do godności apostolstwa i zwracając się do przeszłości, mówi:

„Taka emigracya wolna w swém duchowém rozwijaniu się, staćby się mogła polityczném kapłaństwem narodu, piastującém w łonie swojém myśl wyższą — Bożą — myśl na wiek i na wieki. W czynie zaś: używając tylko środków sumiennie rozważonych, nie napadałaby na kraj jako burza i zawierucha, która łamie i psuje, ale jako deszcz lub rosa Boża, która użyznia i wzrost daje. Sama poświęcona, ochraniałaby drugich od bezużytecznych lub zawczesnych wysileń, ale gotując sprawę czystą zbawienną i niecofnioną, podnosiłaby słabych na duchu mocą własnego uczucia, a obdzieliła wiarą i nadzieją wątpiących. Słowem, taka emigracya, zachowawszy tylko przy sobie samo włodarstwo ducha, wnikałaby z dalekiego nawet kraju we wnątrze ojczyzny, jak promień przedzierający się przez szczeliny narodowego więzienia, który ogrzewa, oświeca czarne jego ściany i świadczy zamkniętym obcéj przemocy ofiarom, że słońce Boże i dla nich zaświeci, a bliskie wybawienie i im się uśmiechnie.“

Daléj znajdujemy szkic dziejów emigracyjnych, trochę za fantastyczny, zanadto księgi pielgrzymstwa przypominający, ale zajmujący w ogóle; najlepszy tam ustęp o kłótniach emigracyjnych:

„Że się w początkach szczególniéj emigracya kłóciła, to mówimy, że nie dziw! Złożona ze wszystkich tonów narodowych, niegdyś w porządnym ordynku ułożonych, a dziś bez steru i władzy (czyli bez tego nastroju na jednę nótę) pomięszanych, musiała trochę brzęczyć i fałszem razić — ale niech sobie kto wyobrazi jedenaście tysięcy ludzi wolnych a w roz-

paczy, mało sobie z początku znanych, (bo jakby na wyrywkę z całéj Polski zgromadzonych) z różnym stopniem wykształcenia i w różnym także wieku, od razu w jednę matnią polityki rzuconych, do dzieła wspólnego powołanych i z zazdrością ubiegających się za wynalazkiem myśli zbawczéj dla narodu, a pojmie i wyrozumi: czy mogła się w takiém ciele stworzyć od razu harmonia? Każdy dobiegał mety różnemi drogami, — a w téj zapalczywéj gonitwie za lepszą myślą, albo natrafił na przepaść albo na rychlejsze upamiętanie i odrodzenie się w prawdzie Bożéj. Kłótnie więc stronnictw gorszące na zewnątrz, posługiwały nam często wewnątrz do skutecznego indywiduów wyrobu i do rozświecenia prawdy, tyle dla nas ile dla przyszłości narodu potrzebnéj. Zwrócić także uwagę należy: iż emigracya, dzieląc się na rozmaite odcienia, (tak jakby izba reprezentacyjna) tworzyła jednak w obec świata pewną zbiorową całość, solidarnym węzłem przeznaczenia i wzajemnéj odpowiedzialności złączoną.“

Przyznanie się do winy w imieniu braci piękne jest i wiele w sobie prawdy mieści.

„Radbym z duszy jako wygnaniec i mój i braci moich grzech przed narodem osłonić, ale gdybym go ukrył, to on zostanie w swéj sile i wiecznie przeciwko nam świadczyć będzie, gdy go zaś wyrzucę, to ulży się nam wszystkim na rachunku. Wyznam przeto: iż taka była w nas niecierpliwość politycznego działania, że dla dopięcia celu rozwolniliśmy sobie sumienia na środki i niemal powtórzyliśmy ów fałsz dyplomatów, „że cel uświęca drogi.“ — Ten błąd rzeczywiście nie był w emigracyi powszechnym, tylko wyjątkowo może na niektórych ciążył, jednak opanował on serca najwięcéj żarliwych i poświęconych, chociaż najmniéj rozważnych i z potrzebami kraju obznajmionych. Dość zaś byłoby i jednego wysłańca, aby wniósł do ojczyzny zarazę, którąby się pod godłem patryotyzmu szybko u nas krzewiła, rozwiała, i pomnażała nieszczęścia ujarzmionego kraju.

Całe więc zło u nas poszło: że wielu, naczytawszy się obcych szpargałów, a nasłuchawszy się cudzych plotek, utworzyło sobie przekonanie, że Polska upadła brakiem form socialnych i że zatém co prędzéj wziąść się należy do reformy społecznéj. W krótce ta myśl zamieniła się w namiętność, a prawie w manią reformatorską i tak wygórowała w sumieniu emigrantów, że (sami niewiedząc o tém) więcéj się poświęcali dla myśli urządzenia ojczyzny jak jéj odbudowania. Tym więc sposobem zmienił się charakter tułactwa, iż z protestacyi przeciw obcym podbojom przeszedł na prostą oppo-

zycyą socialną, walczącą samychże ojczyzny obrońców. Z tąd téż każde stronnictwo, zamiłowawszy aż do bałwochwalstwa myśl swojego wynalazku natychmiast ją do kraju stosować zamierzało, — dla niéj zbierało hufce, a poświęcając się za nią aż do szubienicznéj śmierci, potwierdzało męczeństwem zwolenników, jéj pozorną prawdę i dla kraju użyteczność. Wielu także pojedyńczych emigrantów od żadnego stronnictwa niewysłanych, ale że tak powiemy: luźnych ochotników, szło na przebój do kraju, aby ziarnko wymarzonych teoryi na grzędę polską rzucić. Cześć ich poświęceniu, bo przecież ci ludzie nieśli głowę pod topor, a droga przez Polskę prowadziła ich prosto na Syberyą lub do Kufsztejnu, ale żal ich pracy, żal ich próżnéj ofiary i żal płonnego zasiewu, z którego na ziemi polskiéj zrodził się tylko cierń i oset...... Bo też Bóg niepowierza apostolstwa byle komu: i z umysłu nie rzekł do całéj rzeszy: „idźcie i nauczajcie,“ ale tę pracę polecił tylko wybranym przez siebie apostołom i ich następcóm, jako najlepiéj słowa prawdy świadomym i bliżéj myśl Bożą rozumiejącym.

„Jakoż przekonaliśmy się, a jeszcze przekonamy bolesném doświadczeniem, że kto do kraju przychodzi nauczać rzeczy swojéj, a nie Bożéj, „wiatr sieje“ a łzy zbierać będzie i kto z łojową świeczką swojego rozumu, staje niemal we współubieganiu ze słońcem prawdy Bożéj, ten ma dość może na oświecenie ścian swojego więzienia, ale już domu własnego nie oświeci, a tém bardziéj kraju, to jest: ani rodziny, a tém mniéj narodu urządzić nie potrafi. Kto nawet narodowi stręczy zgodę, ale w swojéj, a nie w Bożéj myśli, ten już tém samém przynosi rozdział i jest sprawcą niezgody, albowiem odciąga ludzi od powszechnéj zasady, a wplata ich w ciasne koło swojego widzenia. Każdy zaś człowiek stronny, czyli należący do stronnictwa, całéj prawdy widzieć nie może: patrzy on na świat jakby przez okno więzienia, z którego mu się tylko jeden punkt horyzontu maluje i dla tego, jeśli chce spojrzyć na świat szerzéj, musi wyjść z niewoli swoich uprzedzeń, czyli być wolnym w duchu.“

Rzecz o pojedyńczych stronnictwach zaczyna autor od księcia Czartoryskiego i dynastyków. Księcia tak przedstawia:

Książe Adam Czartoryski należy bez wątpienia do rzędu małéj liczby osób, którym opatrzność daje wszelkie warunki użyteczności, a dziwnym ich otacza urokiem. Postawa jego zewnętrzna tyle poważna ile ujmująca, maluje razem i wyższość jego duchową i wrodzoną łagodność charakteru, rozle-

wającą się w uprzejmym wdzięku na jego szlachetnéj twarzy. Dziś już wiekiem nachylony, ale nie złamany, szronem pokryty, ale czerstwy i świeży, stoi on wpośród nas, jak ostatnia wieżyca wspaniałego niegdyś gmachu; a kto wie, czyli nie jako ostatnie świadectwo: że kiedyś u nas możni panowie, umieli się za kraj poświęcać.

„Zdaje mi się: iż niema ani jednego z prawych Polaków, któryby, widząc księcia Adama, nieschylił chętnie lub mimowolnie czoła, albo nieuczcił wewnętrznym przynajmniéj pokłonem tego Nestora narodu, a szlachetnego i wytrwałego za Polskę wygnańca. Zacięta nawet jemu oppozycya w drodze politycznéj rozbrojoną być musi, w obec niezmordowanego w sprawie ojczystéj szermierza, w którym już poświęcenie stało się nałogiem, a cierpienie ulubioną drogą zasługi.

„Gdyby książe Czartoryski był równie w wyborze środków politycznych szczęśliwym, ile jest w sumieniu czystym, w zamiarach prawym, w celu nieugiętym, w obejściu zniewalającym, w pożyciu równym, a dla wszystkich rodaków chętnym i poświęconym; toby był już dawno i stronnictwa dzielące emigracyą pogodził i wspólnie z tułactwem i narodem sprawę naszą na innéj postawił stopie. Ale książe obok wysokich przymiotów duszy, tak jest skrępowanym starą formą dyplomatycznéj szkoły, iż się ani z tych powojników wydobyć nie może, ani mgły urzędowych fałszów bystrzejszym w przyszłość spoglądem przedrzeć nie jest w stanie. Porównać by go można do rodzajnego drzewa w najlepszym gatunku, które rozpięte na ścianie, chociaż doskonały wydaje owoc, to przecież swobodnie się nie rozrasta i w karłowatym pozostając kształcie, ani cienia na większy obszar nieroztoczy, ani się we własnym organizmie wzmocnić nie jest zdolne.“

„Dynastyków maluje inaczéj nieco, jak ich zwykle malują w pismach polemicznych polskich; my myślimy, że sąd jego jest sprawiedliwy.

„Młodzi ludzie, poczciwi, szczerzy, nie dyplomaci (choć mają do tego pretensyą) gorący patryoci, zdradzili utajonych monarchistów i powiedzieli głośno i odważnie to, co patrycyusze i weterani emigracyjni chowali pod pokrywą i w niespodziance dla narodu, a czego wyrzec zawczasie i w obec burzliwéj emigracyi się nieośmielali.

„Program naszych młodych monarchistów insurrekcyjnych był następujący:

„Polska monarchiczno-konstytucyjna, z instytucyami liberalnemi, ale z dynastyą dziedziczną. Polska licząca na własne siły w odzyskaniu niepodległości, a to przez powszechną in-

surrekcyą prowadzoną w imie ojczyzny i króla. Książę Adam Czartoryski jako gorujący w narodzie, zakłada trzecią dynastyą w Polsce królów dziedzicznych i t. d."

„Bez ogródki więc i niepytając czyli czas przyszedł na krok tak stanowczy, lub czy się to komu spodoba? zawiązali się w kółko i werbowali do swéj myśli zwolenników. Wydawali w tym duchu pismo, a zabrawszy sobie księcia w sekwestr uosobili w nim sztandar, przy którym miały się skupiać wszelkie żywioły pragnące powstania pod godłem monarchicznego porządku.

„Książe w istocie więcéj zapałem i odwagą publiczną, a razem szczerą dla niego życzliwością młodzieży, jak nadzieją korony ujęty, wycofał się nieznacznie z pośrodka dawnych swoich satellitów, a stanął przy młodzieży, gdzie więcéj czuł ognia i śmiałego przedsiębiorstwa; (bo książe, mimo że krępowany jest formą rządową, to przecież tchnie gorąco za Polską.)

„To nowe księcia Czartoryskiego stanowisko, obudziło gniew srogi w demokratach, a zgorszenie w zatajonych monarchistach; książe zaś w kłopotach: ani zrażać dawnych przyjaciół, ani zapierać się nowych i energicznych sojuszników niechciał. Zostało więc przytém: że starsi rzkomo do rady, a młodzi użyci byli do roboty."

Z kolei następuje towarzystwo demokratyczne, o którém tak czytamy:

„Wychodzcy, jakby w śród snu, z góry w dół strąceni, oglądali się w koło siebie i pytali nawzajem, co tu robią i co poczną na ziemi tułactwa? Dochodzili, kto winien upadku ojczyzny i ich poniżenia? (Najtrudniejsze zadanie dla tych, którzy się wspólnych grzechów wypierają i odrzucają sobie nawzajem kamień obrazy!) Wszakże: jak się zwykle dzieje, pierwszy żal był do zwierzchników i przewodzcy stanęli też od razu pod pręgierzem wzburzonéj opinii tułactwa. Daléj obciążono wyrzutem całe starszeństwo, czy to z wojska, czy z cywilnych urzędów, a późniéj przyszła koléj na szlachtę, jako na pierwszy stopień hierarchicznego w narodzie porządku. Słowem co tylko *władało,* było pod zarzutem, a co było podwładne, uniewinniono. I w tym sądzie była niezawodnie część prawdy: bo nie konie odpowiadają za bespieczeństwo wozu, ale furman; wszakże z innéj strony: i woźnica czasem nic nie podoła, jeżeli konie *narowne*. Nie wdamy się jednak tą razą w rozbiór wątpliwéj kwestyj, ale oznaczamy tylko chwilę, w któréj tułactwo nasze, przypuszczając w narodzie *winnych i niewinnych,* podzieliło znaczenie ogólnego wyrazu: *naród* na dwie kategorye *lud* i *szlachta*, a ten

rozdział spełniwszy, przyjęło dwa fatalne hasła: *demokracyi i arystokracyi.* Tu się właściwie kończy jedność nasza, a zaczyna nieszczęśliwa (a na wieki przeklęta) *wzajemna proskrypcya.*

„Demokracya taką utworzyła logikę: „Większość narodu u nas stanowi lud polski, który się bezinteresownie dla kraju poświęca; niczém nie rządzi, nic nie posiada, niczego się nie spodziewa, a ginie i cuda waleczności dopełnia. Umysł jego świeży, a uczucia czyste, barki jego silne, a pięść jego twarda. Był dotąd mieszkańcem, a nie obywatelem ojczyzny; był narzędziem ku pracy, mieczem ku obronie, a nie współpracownikiem, i polski ramieniem. On siał, a szlachta zbierała, on nagotował, a szlachta zjadała; on krwią ziemię uprawił, a po wojnie dla szlachcica laury, a dla niego pokrzywy urosły; on nikogo nie bił prócz nieprzyjaciół ojczyzny, a jego szlachta chłostała; on był niewolnikiem, wśród złotéj wolności; on każdemu prawu uległy, (a nawet czasem z pod prawa wyjęty) z pod prawa, którego ani znał ani sobie przypisał, on ma tylko obowiązek słuchać, służyć, cierpieć i milczeć. On jest własnością, a niema własności. W dziedzictwie ma tylko dzieci, a dla dzieci niema dziedzictwa. On *Polak i brat*, a nazywa się *chłop i poddany.* On ma głowę i serce, a tylko ręce i nogi kształcić mu wolno, i one się tylko w nim cenią. On ma duszę ku życiu, a téj duszy wiecznie spać każą! Obudzić go więc potrzeba, iżby się w ludzkiéj swéj godności ocknął, zrozumiał sam siebie, sił swoich spróbował, obliczył się i rozmierzył obszar swéj potęgi. Rozwiązać go ku wolności, aby jak krogulec z myśliwczego berła rzucił się na łup obcy w śmiałym swym polocie. Obdzielić go braterstwem przez zniesienie szlacheckiego ojcostwa, które już więcéj do chciwości ojczyma stało się podobne. Podnieść go do równości, a jeśli to trudne, więc zniżyć na rozmiar jego moralnego wzrostu *wszystkich i wszystko* w narodzie. Dać mu własność ziemską, aby już potém w ojczyznie zagrody swojéj bronił. Podnieść go do obywatelstwa, aby obstawał przy prawach, które sam postanowi: a tym sposobem; utworzyć z ludu potęgę i najsilniejszą dźwignią, któréjby się żadna moc nie oparła.“

„W tém się demokracya grubo pomyliła, iż rozdwoiwszy swój cel, żadnego nie osiągnęła. Chciała razem przeprowadzić i myśl reform spółecznych i cel narodowéj niepodległości. Reformy używała jako środka do powstania, a powstanie przyjęła jako drogę, na któréj by łatwiéj przeprowadzić mogła reformy. Warunkowo zatém podawała ludowi i całemu narodowi myśl niepodległości i myśl usamowolnienia. Lud pod warunkami powstania odpychał ofiarowane mu dobrodziejstwa,

a szlachta chociaż gotowa do majątkowych poświęceń, związane miała ręce ku wydzielaniu ludowi sprawiedliwości, albowiem jarzmo obcego rządu niepozwalało jéj wprowadzać samodzielnych ulepszeń. Runęły więc nadzieje polskiéj niepodległości, runęła szlachta w majątku, sile, powadze moralnéj i życiu, a powstał tylko wśród gruzów: Rząd obcy, lud obałamucony i w sumieniu zwichnięty, i demokracya ze swoim uporem i niepoprawnością! . . . .

„Jeżeli oskarzyć się musimy o nietrafność i dziwną niewczesność w działaniu, o zuchwalstwo w podkopywaniu stosunków społecznych, (bez pojmowania nawet planów przyszłego urządzenia), to tém bardziéj wstydzić się powinniśmy, iż całą reformę społeczną chcieliśmy przeprowadzić u nas na gruncie najpłaskszego materyalizmu; a tak więc: zamiast podnieść w ludzie polskim jego naturalne, czyste i szlachetne uczucia, zniżaliśmy w nim moralnego ducha do chciwości, do zemsty i zazdrości. Zamiast wszystko budować na jego cnocie i na tym wzniosłym popędzie, do którego tylko czysta dusza jest zdolną, budowano właśnie na jego moralnym upadku, i na rozbudzeniu w nim zwierzęcego łakomstwa. Jest to grzech, który nam hańbą napiętnował czoła; grzech, za który nas Pan Bóg skarał i karze, bo niewolno nawet ojczyzny szukać na drogach gorszących i zniżających moralne uczucia ludu. Cóż po takim narodzie, w którymby: łakomstwo, zazdrość, zawiść, były podstawą stosunków społecznych? Lepiéj nam jęczeć w niewoli, jak się we własnéj krwi pławić i utonąć w zbrodni. Ojczymy nasze poklaskują takiemu moralnemu rozprzężeniu i nad upadłemi panują, ale czyliż się nam godzi dorzucać siarki w piekielny ogień domowego rozejmu? Mówią nam: „iż trzeba *zaprawić* namiętności ludu, aby się potém przeciwko obcemu uciskowi zwróciły.“ Fatalna szkoła, i broń która w ręku myśliwca pierwéj pęka, niż zwierza zabije. A jeśli nam kto powie, że ten środek jest łatwy, to mu odrzekniemy: iż nie jest zapewne wielka sztuka na żyłach krwią nabrzękłych wygrać piekielną piosnkę wzburzenia i buntu, ani na rozstrojonych nerwach ludzkich pociągać smyczkiem zawiści i wydobyć zeń ton wściekłéj zajadłości; ale jest sztuka poźniéj ten rozstrój do głosu prawdy i zgody dociągnąć; i sztuka zbawić duszę, którą się w potępienie wtrąciło.

„Nie możemy zaprzeczyć, a owszem z wszelką przyznajem czcią i narodową dumą, iż stronnictwa demokratyczne w Polsce (acz dla zmyślonéj myśli, ale uczciwie i w dobréj wierze pojmowanéj), nieporównane niosły ofiary i dostarczały największą liczbę politycznych męczenników. Schylamy z uszanowaniem czoło przed poświęceniem, a zginamy kola-

no przed grobem nieustraszonych myśli demokratycznéj zapastników. Niech teraz demokracya uderzywszy *w miłość i pokorę*, posunie się daléj w swych wyobrażeniach, a odelgnąwszy od ziemi, podleci ku prawdom wyższego rzędu, które wykształcając ducha, nauczą walecznych stronników demokracyi, jak dzisiaj posklejać to, co wczoraj rozbiła, i nauczą ich, jak przysporzywszy ludowi chleba, wlać w jego pierś to wzniosłe uczucie, które całość ojczyzny nad część własnego dobrobytu przekłada. Niechaj po prostu demokracya nasza, błakająca się dotąd po ziemi, i rozumiejąca ją tylko (jakby miernik ciągnący łańcuch w poprzeg zagonów), zaczerpnie wiedzy natchnienia i łaski, w źródle wszechwiedzy, w źródle prawdy i miłości, a zapatrzywszy się na krzyż zbawiciela i na śmierć świętych męczenników, dowie się iż: umrzeć odważnie za kraj dobra rzecz jest, ale umrzeć w świętości korzystniejsza i dla narodu i dla męczennika. Bóg i naród przebaczy demokracyi naszéj i zboczenia i uniesienia.

Przejdźmy do zjednoczenia:

„Gdy została emigracya bez centralnego i prawnego rządu i bez izby prawodawczéj, którą jedynastu członków protestujących nieszlachetnie rozwiązało, utworzyła się w Poitiers, skromna komisya korrespondencyjna złożona z młodzieży, a mająca na celu zjednoczenie emigracyi. Pomysł był poczciwy i sumienny, ale brakło téj komisyi powagi ludzi znanych i powszechne zaufanie posiadających.........

„Dzwonili więc próżno na polubowną zgodę, poczciwi nasi jednoczyciele; część się zaledwo tułactwa do kompromissu stawiła, a ta część, zamiast stanowić zaród ogólnego połączenia, została znowu jako osobne ciało i nowe stronnictwo w emigracyi pod nazwiskiem zjednoczenia będącego atoli z resztą emigracyi w rozłączeniu.

„Uczciwe to stowarzyszenie, z ludzi umiarkowaych złożone, ale silnie parte przez stronnictwa wyobrażające ostateczne kończyny opinii politycznych, chciało też samo stanąć na jakimś pośrednim gruncie i nadać sobie jakiś kolor opinii. W sumieniu, z przeczucia i gustu, byłoby poszło za myślą poważniejszéj części emigracyi; ale zrażone pychą naszych patrycyuszów, odskoczyło ku stronie towarzystwa demokratycznego i tkliwie wabiło go do swojéj współki; lecz i od niego odpędzone innym rodzajem pychy i wyłączności, nadało sobie samo kolor *spłowiało-demokratyczny*. W tém stanowisku, i pod jarzmem téj opinii trzymało się, jak mogło, bez zapału i bez żółci, podobne do owych ludzi delikatnéj komplexyi, którzy ani chorzy ani zdrowi, żyją sobie postękując.

W następującym rozdziale opowiada autor o rozwinięciu się myśli religijnéj wśród tułactwa, tudzież o pracach apostolskich Bogdana Jańskiego i księży zmartwychwstańców. Za wstęp niejako służy mu pełen życia obraz usposobień duchowych emigracyi, obraz, który w ten sposób kończy.

„Lata płynęły, a ciała nasze jęczały w niewoli grzechu; lata płynęły, a duch nasz jęczał w niewoli ciała. Przylepieni do ziemi jak mucha do smoły, brzęczeliśmy pustą złością na wrogów, jak komar nad grzbietem słonia, którego słabém żądełkiem przebić nie może. I Bóg patrzył z wysoka, ale ulitować się niechciał, bo nędzarz zuchwały jest obrzydliwością przed obliczem jego.

„I byliśmy jeszcze: jako w czerwistym lesie wśród nocy stado kozłów bez pasterza, które, im więcéj biega, tém więcéj runa swego traci, a im więcéj krzyczy: tém łatwiéj wilki na się zwabia. Mieliśmy w prawdzie najętych z Polski pasterzy, ale ci odbiegli nas, bo leniwi i do pasterstwa nie skorzy lub może niezdolni, na zuchwałe kozły niemieli dość siły. A więc na rozstajnych drogach, popasaliśmy nieraz ostem i pokrzywą, a piliśmy z kałuży zgniłą wodę fałszu. Bóg się nam zakrył. Kościół się zamknął, a tylko otworzyły się dla nas szpytal i cmentarze!

„Wśród tego upadku znalazł się człowiek, którego imienia nigdy bez czci i wdzięczności nie wspomnę, a którego pamięć jest mi jako chrześcianowi, Polakowi i wygnańcowi drogą, znalazł się mówię: śp. Bogdan Jański, który był pierwszą w emigracyi jutrzenką zbawiennego powrotu do wiary znacznéj części tułactwa i pierwszém narzędziem miłosierdzia Bożego nad nami.

Rys życia i mozolnych usiłowań, rys apostolskich zasług Bogdana Jańskiego znajduję niedostateczny. Sam autor obiecuje, że kiedy indziéj lepiéj ziomków z cichemi zasługami tego wielkiego chrześcianina zapozna. Historya Jańskiego jest podobna do historyi wszystkich bohaterów kościoła. Żył krotko, wiele cierpiał, wiele kochał. Błądził z dobrą wiarą, dopóki się nie opamiętał, a wtedy od razu oczyścił się pokorném i odważném przyznaniem. Wiele umiał, ale tylko mądrość Bożą cenił. Miłował ubóstwo, nigdy się nie zrażał i jeśli mu Pan Bóg jednę robotę zepsował, drugą zaczynał. Z miłości dla Boga i dla kraju powziął myśl wielką roz-

budzenia życia chrześciańskiego w duchowieństwie polskiém i podźwignienia ojczyzny z umysłowego i moralnego upadku. Położył kamień węgielny nowego zakonu na ten cel przeznaczonego, umarł z trudu wprzód, nim się myśl jego urzeczywistnić mogła. Z ziemskich pociech żadnéj nie otrzymał do śmierci i dopiero kiedy w Panu zasnął, dozwolił Pan Bóg braciom jego przyjąć urząd kapłański i związać się w jedno ciało.

Żywot takiego człowieka z prostotą i nabożeństwem napisany, wielką będzie dla ludzi nauką. Życzymy autorowi emigracyi w obec Boga i Narodu, żeby tę przysługę krajowi wyświadczył.

Nim przejdziem do innego przedmiotu, niechaj nam wolno będzie przytoczyć znany nam szczegół z ostatnich miesięcy życia Jańskiego. Usunął on się był na kilka tygodni od świata do trapistów. Tam przywiódł sobie na pamięć wątpliwość, która niekiedy ludzi religijnych trapiła, czy godzi się czynność swoją zamknąć w kole obowiązków religijnych, mniéj wyłącznie na narodowe zważając? Czas jakiś poświęcił na rozmyślanie nad tą rzeczą, w końcu przystąpił do sakramentów św, żeby we wszystkich warunkach spokoju i siły duchowéj trudność rozwiązać. Powstawszy od stóp ołtarza napisał do braci swoich w Polsce, „jako Polacy Panu Bogu służyć powinniśmy.“

Nasz autor mówi: *„zakon zmartwychwstańców oddalił się od głównéj myśli Jańskiego, tamten bowiem zrozumiawszy naturę elementu emigracyjnego, nietylko się nie bał mięszać kwestyi religijnéj z kwestyą polskiéj niepodległości, ale owszem Polakom przez polską szybę w niebo patrzeć kazał i od razu w nawróconym człowieku prywatne i publiczne cnoty rozwijał.*

Jest to prawda co do Jańskiego, ale niesłuszny zarzut co do jego uczniów. Życie ich całe odpowiada na oskarżenie, które, jeśli autor lepiéj się zastanowi, sam pozna, że jest najdotkliwsze jakie przeciw nim mógł wymierzyć. Żadne pochwały, żadne zastrzeżenia wyjątków nie są zdolne podobnéj krzywdy nagrodzić.

Pod innemi względami sprawiedliwie i trafnie nowy zakon oceniony znajdujemy.

„Nowe zgromadzenie księży Zmartwychwstańców przepisało sobie tymczasową regułę i wybrawszy przełożonego, podjęło dwie główne prace: missyonarstwa i obrony praw i wolności kościoła katolickiego w Polsce. Pierwsza z nich obejmowała w sobie starania o nawrócenie, wychowanie i uświęcenie największéj liczby dusz polskich. Że zaś księża Zmartwychwstańcy jako współtułacze, przedniejszy względem emigracyi mieli obowiązek i że wreszcie czuli dobrze, iż wiara w wolności zupełnéj przez emigranta przyjęta (w wolności mówię, bo od wszelkich dóbr ziemskich odczepionego, a z powołania niemal zakonnika), dużo więcéj owocować będzie i milszą nawet Bogu być może, jako z ofiarnego pochodząca ciała, przeto najprzód zajęli się posługą duchową w pośród emigracyi. — Druga część ich pracy tak literacka jak urzędowa, odbywała się w Rzymie, gdzie ku temu bliższa była sposobność i skuteczniejsze działanie. . . . .“

„W obudwu tych pracach tyle nasi księża mieli trudności i przeszkód, ile też pociechy z pomnożonéj chwały Bożéj, i ze zbliżonego dla wielu zbawienia. Główną zaś przeszkodą w missyonarskich na tułactwie pracach, była złośliwie i podstępnie puszczona wieść, jakoby należeli do zgromadzenia księży Jezuitów, których opinia wieku, słusznie czy niesłusznie, ale namiętnie i powszechnie prześladuje. Gdyby w istocie należeli do tego zgromadzenia, to mieliby nietylko obowiązek wyznania prawdy, ale znaleźliby w sobie aż nadto odwagi objawienia jéj głośno i otwarcie. Wszyscy nasi młodzi księża dawni żołnierze, emigranci, a po różnych stronnictwach demokratycznych i innych bywalcy, nie bardzo się krzyków opinii boją, i nie cofają się przed pierwszém hurra przeciwników. Oparci wreszcie na sumiennėm zamiłowaniu swego stanu i przygotowani nietylko na trudności, ale i na wszelkiego rodzaju prześladowania za prawdę Bożą i za myśl polską z téjże prawdy płynącą, nie dadzą się tak łatwo ani zrazić, ani od powinności odwrócić. Wszakże dla oddania świadectw prawdzie i odmiecenia na bok położonych na drodze ich apostolskiéj missyi przeszkód, oświadczyli publicznie w wychodzącym na tułactwie dzienniku: *Demokrata polski* i *Dzienniku narodowym*, że do zgromadzenia księży Jezuitów nie należą i ani regułą, ani też rodzajem prac do tego zakonu nie są zbliżeni.“ Toż samo świadectwo powtórzone publicznie z ambony przez ks. Kajsiewicza, powinno było ludzi dobréj wiary przekonać, a ludziom złéj wiary doradzić rozsądne milczenie. Lecz w gruncie nie chodziło o to! Dobrze wiedziano, że nasi księża nie

są Jezuitami, lecz zakonem nowym, polskim, w duchu kościoła, ale téż i w zastósowaniu się do epoki i potrzeb ojczyzny działającym. Chodziło więc i w istocie nie o pobicie Jezuitów, ale raczéj myśli chrześciańskiéj, którą nasi księża podnieśli i wyobrażali, a która nie walcząc z żadném stronnictwem, tak przecież wysokością swoją nad niemi górowała, iż gasły przy niéj teoryjki ludzkie, a projekta polityczne malały i rozlewały się w błoto, jak zapruszka śniegowa pod ciepłem wiosenném. Ztąd to wszystkie zaścianki emigracyjnych stronnictw przypuściły szturm na Zmartwychwstańców, i wystąpiły zbrojne w ostry język a w lekkie pióro. Gdy zaś brakło już pocisków w arsenale bezbożności, zaczęto ze wszystkich stron parlamentować, żądając, aby księża do jednego ze stronnictw się przyznali i przechylili. Monarchizm dowodził: „iż religia jest podstawą porządku, a więc księża naturalnymi są jego popieraczami.“ Demokracya zaś dowodziła: iż religia chrześciańska pierwsza ogłosiła *wolność, równość* i *braterstwo*, i że jest *słowem* powszechnéj emancypacyi, a więc księża powinni być z obowiązku sojusznikami i apostołami zasad demokratycznych.“

„Księża nasi, którzy służyli Bogu na gruncie polskim, ale nie służyli żadnemu stronnictwu na gruncie religijnym, nie mogli téż duchowéj wyrzekać się niepodległości, dla spodobania się, zyskania przychylnego poparcia jakiéjkolwiek z części emigracyi, tém bardziéj: że stronnictwa (z początku szczególniéj) nie chciały opierać myśli swéj na religii, ani jéj uświęcić przez chrzest religijnego natchnienia: ale chciały raczéj powagą Boskiego prawa, pozłocić albo pobielić marzenia swoje, trafne lub nietrafne. Otóż nasi księża, przyznając każdemu stronnictwu, co w niém Bożego lub polskiego znaleźli, całości przyjąć nie mogli, jako pogaństwem zarażonéj, a tém mniéj poddawać się jéj, jako myśli czasowéj, przechodniéj, czysto ziemskiéj i nie opartéj ani na wyższéj prawdzie, ani nawet na tradycyach ojczystych.“

Jeden ustęp o księżach zakonu zmartwychwstania wydaje nam się niesprawiedliwy.

„Co im zarzucać musimy — mówi autor — a razem z nimi wszystkim w emigracyi chrześcianom, którzy się sprawą religijną zajmowali, oto: że ich działanie było słabe, mdłe i niedostateczne na czas i na dzisiajsze potrzeby. W *bierności* doskonali, ale w czynności mierni, zdobyć się nie mogli na odwagę postawienia całéj myśli na jawie. Zamknięci w Thebaidzie tak domów jak sumień swoich, pogrzebali w sobie prawdę Bożą jak w grobie, a żadnéj wolności i żadnego życia jéj nie dali. Żadnego ruchu serca na zewnątrz nie obja-

wili, lecz skurczeni, powarzeni i na działania stronnictw narzekający, płakać się im tylko nad złem chciało, zaradzić mu zaś nie odważyli się.“

To są piękne słowa, ale nie możemy ich zrozumieć w odniesieniu do ludzi, którzy styrali zdrowie i młodość na nieustającéj posłudze swoich braci. Usiłować nie mogli więcéj jak usiłowali, a jeśli nie rozwinęli potężniejszéj siły gieniuszu, to już nie ich wina. Autor powtarza to dosłowni ez oskarzenia towiańszczyków i żałujemy, że takie ogólne zarzuty odnawia. Kiedy już czuł obowiązek obwijania rany, powinien był dobitniéj wskazać, jakie roboty księża opuścili, w jakie błędy popadli. Nieokreślone mowy tylko uprzedzeniom drogę torują.

Pomijając rozdział ósmy o Adamie Mickiewiczu, do ktorego zaraz wrócimy, przejdziemy do ustępu mającego za napis: *wzajemny stosunek emigracyi z narodem.*

Autor słusznie żali się na obojętność albo nięchęć, jakie najczęściéj w kraju dla emigracyi widzimy. Jesteśmy zupełnie jednego z nim zdania, że żadne wymówki, żadne zarzuty, żadne skargi, czy to na niezgodę emigracyjną, czy na nadużyte zaufanie, nie tłomaczą i nie usprawiedliwiają tego usposobienia. Bądź co bądź emigracya wyobraża poświęcenie i cierpienie, a te zawsze zasługiwały i zasługują na uszanowanie serc szlachetnych. Autor mówi:

„Kiedy więc myślę o emigracyi złożonéj z kilku tysięcy ludzi, którzy pół wieku i dłużéj żyli w natężonéj ku ojczyźnie miłości, a przez lat ośmnaście w wytrwałém cierpieniu na tułactwie, znosili tęsknotę, upokorzenia, głód, nędzę i choroby, odbyte w samotném podstryszu, lub na łożu szpitalném, i którzy, mówię, przeżyli nieszczęście swoje po to, iżby dziś zostać u własnych krajowców w zapomnieniu lub pogardzie i stać się straszydłem dla narodu i niemal upiorem z tamtego świata przybyłym, to mi się serce zakrwawia, a rzetelnie pytam się sumienia: — czyliż to jest ta ojczyzna i ta Polska, którąśmy tyle ukochali?

Czy to są ci ludzie za którymi wyrwały się serca nasze? Czy to są ci sami bracia, których tak, jak i nas, jedne wnętrzności matek nosiły i jedna pierś karmiła? Czy to są ci, którzy nam dawniéj taką przyjaźń zaręczali? Chciałbym uwierzyć, iż to złudzenie, ale zaprawdę, to oni są sami, tylko

upadli pod pokusą łakomstwa i egoizmu, i czują może jakie wyrzuty sumienia z zabranego grosza kosztem nadużytéj wiary i zaufania.

Słuszną jest pochwała niektórym emigrantom uczyniona. „Znam czyny, o których bez rozrzewnienia trudno jest wspomnieć, wielu emigrantów we Francyi i Anglii, którzy po całych dniach pracując w gałęziach przemysłu albo i w ciężkiém rzemiośle, grosz na tułactwie skrzętnie uzbierany, do Polski i na Litwę posyłali starym rodzicom, braciom i siostrom, a często tylko przyjaciołom, (o których nędzy się dowiedzieli) i to posyłali lat kilka ciągle i najregularniéj.“

Bardzo pięknie radzi autor każdemu wygnańcowi: „Iżby powracając do ojczyzny, nie uważał się za obcego jakiegoś missyonarza, wchodzącego do kraju, któryby dopiero apostołować trzeba było, lub też nie wracał z pretensyami, stanowienia praw, rządzenia, przekształcenia i przebudowania, ale po prostu: iżby wrócił jako syn w dom rodzicielski, przynosząc z sobą miłość, pokój, zgodę, życzliwość, pomoc, pracę, poświęcenie, a mianowicie i przedewszystkiém dobry przykład w pokorze, rozsądku, roztropności, w życiu skromném, trzeźwém, zajętém, pracowitém i użyteczném. Niechaj się nie wdziera do władzy, niech się nie ciśnie do komitetów, a po kątach niechaj nie robi sprzysiężeń, ale prawdę niechaj wyzna głośno i przyniesie jéj świadectwo w życiu poczciwém i przykładném. Bo Chrystus z dachów prawdę opowiadać nakazał, a nigdzie o sprzysiężeniach nie mówił. Wygnaniec wracający do ojczyzny, niechaj się zaraz o pracę stara, aby zarabiając na chleb, nie był ciężarem społeczeństwu, ale użytecznym jego członkiem i niepodległym obywatelem. Praca jest rzecz ważna, i jako środek zachowania szlachetnéj wolności i jako lekarstwo na próżne myśli, które się wśród lenistwa wiją po głowach do moralnego ruchu za granicą nawykłych). Wysiadywanie długie i próżne po domach szlacheckich jest zgubném dla emigranta, bo takie życie poniża go i z obywatela użytecznego robi darmozjada. — Wreszcie wygnaniec, który w obcym kraju umiał na życie zarobić, tém łatwiéj potrafi czas swój w ojczyznie zużytecznić. A przeto, co ma być żebrakiem, stać się może sprężyną ruchu przemysłowego i czynności w narodzie. W poufałość zbytnią niech się emigrant w domach (gdzie będzie) nie wdaje, bo to i powadze jego, jako zasłużonego męczennika nie przystoi i złe za sobą skutki pociąga. Gość powinien być tém ostrożniejszy, iż większe posiada zaufanie, a emigrant tém więcéj baczyć nad sobą, iż po nim każdy większego statku i wyższéj prawdy oczekuje.“

Co się tyczy powinności względem emigrantów, sprawiedliwie oświadcza.

Nie widzimy innego obowiązku narodu dla emigracyi, jak ułatwienia stósownéj każdemu pracy wedle zdolności i ochoty, ale o co ośmielilibyśmy się upraszać narodu naszego, a szczególniéj Galicyi i Poznańskiego, to o opiekę dla starców naszych, chorych i kaleków w emigracyi, którzy ani pracować, ani powrócić pod rząd moskiewski nie mogą.

Autor wynosi serdeczność z jaką Kraków i Galicya emigrantów przyjęły, wysławiają z prawdziwém uniesieniem, z uczuciem gorącego przywiązania do téj ziemi przesiąkłéj krwią męczenników za wiarę i ojczyznę. Dla Księstwa poznańskiego jest surowy, niesprawiedliwy. Przyznaje téj części Polski za wiele może rozumowych zalet, a obiera ją niesłusznie z całego uroku serdecznego przywiązania do kraju.

Następujące oskarzenie opiera się niby na faktach.

„Zarzucić musimy naszym szanownym rodakom z Poznańskiego: zbyt małą rozwagę, z jaką powołali na początku tego roku emigracyą polską z Francyi, czyniąc jéj szumne obietnice i każąc się domyślać wielkich planów (których nie było). Łatwo pojąć: iż każdy emigrant żyjący tylko dla usług Ojczyzny, poczuł obowiązek stawienia się na rozkaz powołującéj go części narodu. W jednéj więc chwili emigranci porzuciwszy żony, dzieci i miejsca, sprzedawszy aż do pościeli (téj jedynéj własności tułacza) ruszyli tam, gdzie im się stawić kazano. Tym czasem znaleźli drzwi od ojczyzny przymknięte, i obywateli Poznańskiego przestraszonych napływem emigracyi. Radzono grzecznie zawiedzonemu tałactwu, aby rozlało się raczéj po Galicyi, jako po obszerniejszym kraju i na ziemi urodzajniejszéj. Rada zapewne była doskonała, gdyby ją był dał kto inny, nie Polak. Wszakże i tak usłuchała jéj i usłucha na przyszłość emigracya i nie nadużywając gościnności części Polski cywilizowanéj, postara się zapewne jak najmniéj liczebnie być jéj natrętną.

Któż emigracyą do Poznańskiego powoływał; czy komitet narodowy napisał choć jednę odezwę w tym celu, czy komukólwiek dał do niéj posłannictwo: gdzie ślad tych wielkich obietnic, któż znowu przybywających emigrantów odsełał? Ich tylko pomieścić można było w obozach, pomieszczono, i dowódzcy starali się u Jła Wilisena o upoważnienie do zatrzymania ich w szeregach. Tych, którzy od razu do wojskowéj służby się nie oświad-

czali, przyjmowano gościnnie po domach. A jeśli potém policya prześladować ich zaczęła, czyżto wina mieszkańców księstwa? Autor pewnie posłyszał o jakim pojedyńczym przypadku, o jakiéj pojedyńczéj odpowiedzi i uogólnił zarzut. Dziwimy się téj pochopności do surowego sądzenia w pisarzu oględnym i szukającym prawdy. Gorszymy się szczególniéj ironią, którą ostatnie wyrazy przytoczonego przez nas ustępu są nacechowane.

Dotąd pomimo kilku małych nieporozumień, któreby łatwo usunąć, a które z całą prostotą wskazaliśmy, zgadzaliśmy się z autorem. Teraz przychodzi nam wypowiedzieć ważniejsze różnice, czujemy się do obowiązku surowsze zrobić zarzuty i to już nie co do omyłek albo uprzedzeń, ale w prost co do zasadniczych pojęć.

W rozdziale pod napisem *Adam Mickiewicz* odznacza autor stanowisko wieszcza polskiego wśród emigracyi i opowiada dzieje towiańszczyzny. Uniesienie dla Mickiewicza pojmujemy i szanujemy, z serca się także zgadzamy na następujące o wpływie duchowym Mickiewicza wyrazy:

„On jako chrześcian, syn wierny kościoła, stając przy boku ojca św. na skale Piotrowéj, ztamtąd przyglądał się światu i patrzył na całe dziedzictwo Boże okiem synowskiéj miłości. Cieszył się wzrostem prawdy między ludźmi, bolał nad szkodami, a pocieszał nas Polaków nadzieją obfitego żniwa. On pierwszy z trzęsawisk powątpiewania na grunt bezpieczny wiary, nas wygnańców prowadził; on pierwszy wskazał źródło oczyszczenia i pierwszy wzorem posłuszeństwa w zakonie budował. On nam był bratem, nauczycielem i przewódcą, on śmiałym doradzcą, on środkiem, gdzie się zbiegały wspólne dla wiary i dla ojczyzny wysiłki. Któż niewspomni, tych czasów z wdzięczną dla naszego wieszcza miłością? ...

Ale tu wstrzymać się musimy. Odstępstwa od kościoła nie chcemy, nie możemy tłomaczyć. Wielekroć powiedzieliśmy, zachowujemy w sercach miłość dla człowieka, który tak długo szedł przodem na drodze duchowego odrodzenia Polski, nadzieję, że powróci pod chorągiew, którą kiedyś tak gorąco miłował; nigdyśmy o nim lekko, nigdy z goryczą nie wspomnieli; nadal pozostaniemy wierni dawnym uczuciom uszanowania i przychyl-

ności; ale dla jakichkolwiekbądź powodów nie poświęcimy żadnego z jasnych i czystych przekonań katolickich. Nasz autor chce zachować równowagę, stara się, nie opuszczając kościoła, wytłomaczyć jak najlepiéj myśli i chęci Mickiewicza. Ma słuszność, dopóki go broni przeciw zarzutom niechęci, ale wpada w ciężki błąd, skoro wykładać zboczenia usiłuje. Nie możemy się zgodzić na takie naprzykład wyrazy.

„O przebóg on już wyżéj wyleciał nad skałę piotrową. A tam jest próżnia, on zginie! Ach nie zginie i wróci, tylko nam zwiedzi świat pozaobłoczny i więcéj przejrzy, niż my widzimy, a powie nam, co zobaczył.

Pomijamy sprzeczności, jakie się w tych kilku wyrazach znajdują, na jeden tylko punkt zwracamy uwagę autora. W każdym mistycyzmie są niezmierzone wysokości i głębokości, bo mistycyzm jest rozkiełznanie wszelkich władz ducha. Nie wszyscy towiańszczycy rzucili się na te nieprzejrzane okiem obszary. Po wszystkie czasy były umysły ciekawsze i dumne, które sięgały po ogień Prometeusza i faetonową drogę przedsiębrały. Ale życie ludzkie wedle pojęć chrześciańskich jest przedewszystkiém życiem obowiązku, a zatém życiem w ograniczeniu. Nie ma siły bez ograniczenia. Kościół chroni towarzystwo od prób i rozpadnięcia się na cząstki, a ludzi pojedyńczych od nadużycia wszelkich władz duszy nieśmiertelnéj. Dla katolików niema nic do przyniesienia z wysokości po nad skałą Piotrową, tam tylko ciemność i obłęd, jasno z nieba spływa jedynie po Piotrowéj skale.

W czasach, w których żyjemy, śród niepewności pojęć i łatwości odbiegania od zasad najpierwszych, pobłażliwa słabość nie przystaje ludziom chcącym być apostołami prawdy chrześciańskiéj. Dziś mistycyzm, nieujęty dogmatem, na prawidłach powszedniéj moralności nie oparty, może na drodze widzeń, przypuszczeń i systematów doprowadzić nad wszystkie przepaści, na jakie ślepe namiętności burzycieli wszelkiego towarzystwa chciałyby ludzi napędzić. Kwestyą towianizmu, choć ją

autor wytoczył, pomijamy, bo nie polemiki, nie walki chcemy, ale nam chodzi o to, żeby katolicy w obec towiańszczyków i w obec wszystkich innych szkół i wyznań chorągiew wiary śmiało do góry trzymali.

Z żalem przychodzi nam na inném jeszcze polu spór z autorem odnowić. W ostatnim rozdziale chce sobie zdać rachunek z tego, co było i co jest i przeczuć niejako, co będzie. Otóż ta niecierpliwa chęć wdzierania się w przyszłość prowadzi go do niesłychanego przyznania, że nie powiemy ustąpienia, powiada w jedném miejscu:

„Na jutro, czy to trochę wcześniéj czy późniéj, ale niezawodnie przewidujemy rozwiązanie pojedyńczéj własności ziemskiéj na korzyść gmin. Jest to zasada wyższa, zaradcza, i przynosząca jedyny już w położeniu obecném ratunek, a wreszcie: kończąca stan nienaturalnych, ale przeciągłych boleści i wzburzeń, w jakich się świat znajduje.

Nim nowy, a jeszcze przez nikogo nie podawany plan, chrześciańskiego pogodzenia całéj téj rzeczy, w taki sposób: iżby właściciele, odstępując posiadania ziemi całéj na korzyść narodu, znaleźli przyzwoite wynadgrodzenie i wyszli z wszelkiego tyle niebezpiecznego ile już dzisiaj drażliwego położenia z nowém społecznistwem, a owszem: stali mu się potrzebnemi i niezbędnemi.

Jest to po prostu kommunizm, pomimo najlepszéj woli z inszéj strony ustępu tego rozumieć nie możemy.

Chrystus nakazał wyrzekać się dóbr tego świata, najwyższa doskonałość na tém zależy, żeby się wyzuć z wszelkiéj własności i ubóstwo zamiłować. Chrystus nakazał także, żeby ci co posiadają, uważali się za szafarzów darów bożych i dzielili się z uboższemi. Ale to wszystko na drodze doskonałości chrześciańskiéj, a nie na drodze urządzeń cywilnych. Nikt nie zabrania ludziom dobréj woli wyrzec się majątku na korzyść bliźnich, nikt, wyjąwszy w krajach despotycznych albo pod rządami podejrzliwość do chrześciaństwa przechowującemi, nieprzeszkadza ofiarom dobroczynnym. Przyznajemy, że im więcéj będzie chrześciańskiego życia, tém się bardziéj przywiązanie do bogactw zmniejszy, tém się liczniejsi naśladowcy apostołów i świętych podniosą. Wszakże nasz autor nie o działaniu przykładem wspomina, ale mówi o

ustawie. Ustawa nie przekonywa tylko przymusza, za ustawą idzie gwałt, czy przez rozburzoną masę, czy przez żandarmów. A przecież o przymusie nic w prawie chrześciańskiém nie znajdzie, przeciwnie i w starym zakonie i w nowym widzimy wyrzeczenie o szanowaniu właściwości cudzéj i choćby się wszyscy dobrowolnie posiadania wyłącznego wyrzekli, dopóki jeden człowiek zechce rozróżniać swoje od cudzego, zakaz dziesięciorga przykazań pozostanie w całéj sile.

Sam autor w części sobie odpowiedział, zarzucając towarzystwu demokratyczemu, że na własność czyhało. Prawda, że inaczéj tę rzecz urządza, że zachęca właścicieli do dobrowolnego wyrzeczenia się, że im wynadgrodzenie obiecuje, ale cóż z tąd, kiedy, znosząc wyłączność w posiadaniu ziemi, otwiera drogę przeobrażeniu zupełnemu stosunków towarzyskich.

Żałujemy, że pisarz chrześciański i jeszcze człowiek takiego szlachetnego usposobienia, takich zacnych chęci uchylił wrót błędnym towarzyskim teoryom, które w niczém do stanu rzeczy krajowego nie przystają i którebyśmy chyba przez naśladownictwo cudzoziemczyzny przyswoić próbowali. Żałujemy, że się nie ograniczał do pierwiastkowéj myśli, żeby dać poznać cierpienia i zasługi emigracyi krajowi, z czego się tak pięknie, w tak wysoki sposób w pierwszych rozdziałach swojego dzieła wywiązał.

Wiadomości bieżące.

Wielką w tych czasach klęską dotknął pan Bóg księstwo Poznańskie. Cholera, która już wszystkie inne części dawnéj Polski odwiedziła, pokazała się także w stolicy naszéj prowincyi i w niektorych małych miasteczkach. Miejmy nadzieję, że to nawiedzenie Boże prędko przejdzie. W każdym razie spodziewamy się, że rodacy okażą się na wysokości próby, że miłość chrześciańska wydobędzie ze serc wszystkich skarby litości i współczucia, że zachęci do czynności, do przezorności, do ofiar wszelkiego rodzaju. Życzyć by należało, żeby po miasteczkach utworzyły się komiteta z księży i obywateli do opatrzenia najprzód wszelkich środków na przypadek pojawienia się choroby; bo jest ze wszech miar lepiéj, że kierunek w téj mierze, raczéj charakter religijno-dobroczynny, obywatelski i braterski, jak urzędowo policyjny przybierze. Nikt zapewne z obawy cholery nie opuści miejsca, w którém go pan Bóg postawił, nikt obowiązków nie odbieży i stanie się, jeśli wszyscy powinności naszéj dopełnimy, że klęska ta posłuży do zbliżenia wzajemnego.

W innym jeszcze przedmiocie odzywamy się do uczuć narodowych i dobroczynnych obywateli księstwa Poznańskiego. W skutek wypadków wiosennych znajduje się za Elbą wielu dawnych i nowych wychodzców, którzy oprócz tego, że podlegają surowemu policyjnemu nadzorowi, cierpią jeszcze wielki niedostatek i marnieją wśród obcych a niechętnych sobie ludzi. Wzywamy dyrekcyą ligi, żeby wyznaczyła kogo do zjechania na miejsce i rozpatrzenia potrzeb naszych

cierpiących współbraci i żeby potém składki na ten cel ogłosiła, wzymamy inne pisma czasowe, żeby to żądanie nasze powtorzyły. Trzeba pośpiechu, bo się zbliżają miesiące zimowe, bo trzeba pomyśleć o przyodziewku dla tych, którzy go nie mają. Rada narodowa lwowska wyznaczyła pare tysięcy złotych dla emigrantów polskich w Nemczech, spodziewamy się, że i nasza prowincya poczuje równie się do obowiązku troskliwości o nieszczęśliwych braci.

Życie publiczne rozbudziło się u nas do pewnego stopnia. We wszystkich powiatach zawiązano ligę i widać krzątanie się około wspólnéj na większy rozmiar pracy. Dotąd przecież niemamy w pismach czasowych dyskusyi o zadaniach bliżéj nas obchodzących. Wychodzą liczne broszury, Gazeta Polska ogłasza rozumowane artykuły, a jednak rozprawy się nie zawięzują. Miałożby to dowodzić, że wszyscy są jednego zdania? Nie, bynajmniéj. Różnic i odcieni u nas pełno. Dużo się mówi na zebraniach, dużo szepce na uboczu, dużo w listy poufałe kładzie, ale brak powszechnie ochoty do wystąpienia w obszerniejsze szranki jawnego sporu. Jest to nie dobrze. Dyskusya publiczna podnosi, oczyszcza i miarkuje zdania, więcéj do zasad jak do osób spór odnosi, wprawia do życia politycznego, zbliza ludzi jednych pojęć, oswaja ze sprzymierzeńcami, zapoznaje rzeczywiście z przeciwnikami; zaś gawędziarstwo polityczne tylko do uprzedzeń, drobnych niechęci i ciasnego krytycyzmu prowadzi. Trzeba raz wygnać nieufność ze stósunków publicznych, a niesmak z usposobień jednych ludzi do drugich, a to dopiero wtenczas nastąpi, kiedy ludzie różnych opinii narodowych swobodnie, z wzajemnym dla siebie szacunkiem, każdy ze swojego stanowiska, rozbierać będą publicznie ważne dla narodu zadania.

Dziś jeszcze u nas zastrzeżenie sumienne tłómaczą sobie niechęcią, różnicę zdania, oppozycyą, i tak zdarzyło nam się, że artykuł, któryśmy w przeszłym numerze pisma naszego o lidze umieścili, wzięto tu i owdzie, nie w pismach publicznych, które nas wcale o to nie zaczepiły, ale w rozprawach prywatnych, za atak przeciw lidze. Tam, gdzie życie publiczne już jest dostatecznie uporządkowane, nikt się zdaniami prywatnemi nie zajmuje, u nas trzeba jeszcze na nie zwracać uwagę i z dobrą wolą, nawet na téj drodze przychodzące zarzuty odsuwać. Powód do mniemania, o jakiém wspomnieniełiśmy, dać chyba mogło wyrażenie, żeśmy inaczéj pojmowali zawiązek publicznéj polskiéj roboty dla księstwa. Z tego wyrzeczenia tłumaczymy się jaśniéj. Przez stowarzyszenie rozumiemy dobrowolne zjednoczenie się między sobą ludzi przyjmujących równe powinności dla pracowania w jakimś wspólnym celu, Zkądinąd stowarzyszenie polityczne

wymaga pewnego przysposobienia i doświadczenia, których się tylko stopniowo nabiera. Lud nasz w księstwie jakkolwiek przez swoje uczucie religijne i swój zdrowy sąd o rzeczach, już do nie jednéj narodowéj posługi usposobiony, nie jest jeszcze na tym stopniu, żeby mógł na równi z innemi klasami pracować. O tóż w prawdziwie chrześciańskiéj dla niego miłości, w troskliwości o jego godność, w gorliwości o szczerość wzajemnych z nim stósunków, w myśli, żeby zapobiedz wszelkiéj pokusie używania go za narzędzie, chcieliśmy, żeby wpierwéj, nim jakiekolwiek stowarzyszenie nastąpi, polubowna władza rzeczą publiczną kierowała. Zdanie nasze oznaczyliśmy w krótkości w numerze sierpniowym tego pisma. Władzę, o jakiéj mowa, chcieliśmy mieć postanowioną z ramienia deputowanych polskich z Berlina, żeby uniknąć zebrań i głosowań nad przedmiotem nie zupełnie przystępnym dla wszystkich. Dopiero działanie podobnéj władzy przy wprowadzeniu w życie i rozwijaniu się instytucyi, jakiemi nas konstytucya pruska udarzyć musi, mogły, naszém zdaniem, przygotować prawdziwą równość polityczną i do prawdziwéj wspólności w robocie doprowadzić. Inaczéj się rzeczy obróciły, inna myśl ukazała się i przyjęta została z poklaskiem, my, choć nie zmieniliśmy przekonania, cofnęliśmy nasz projekt i przystaliśmy bez ogródki do rzeczy, która pociągnęła większość za sobą. Wszakże przystępując do ligi nie przyszliśmy z usposobieniem ślepego uniesienia, stanęliśmy i stoimy jako współpracownicy przychylnie niepodlegli, gotowi do sumiennéj dyskusyi nad każdą robotą i przekonani, że takie usposobienie przyniesie najwięcéj korzyści sprawie, jak niezawodnie najlepiéj ludziom wolnym, a na rozwinięcie się życia publicznego baczącym, przystoi.

W téj chwili czujemy obowiązek zwrócić uwagę dyrekcyi głównéj ligi i współobywateli na następujący nie małego znaczenia przedmiot. Dyrekcya, któréj zarzucimy, że rozporządzenia swoje po czasie niejako wydaje i niedostatecznie formułuje, ogłosiła w Nrze 161 Gazety Polskiéj zawiadomienie, że nietylko dyrekcye powiatowe, ale i dyrekcye miejscowe wybierać mają deputowanych na zgromadzenie ogólne. Otóż zdaje nam się, że to ogłoszenie może sprowadzić wielkie trudności. Dyrekcya główna dawniéj jeszcze rozporządziła, że wszędzie, gdzie się zbierze 25ciu członków, może się zawiązać osobne kółko. Przypuściwszy mierną gorliwość w Prowincyi, będziemy mieli około 300 deputowanych. Powiaty, które pierwsze o lidze pomyślały, ograniczyły się do czterech lub pięciu dyrekcyi miejscowych, w powiecie szremskim jest ich już 18. Jeśli się współzawodnictwo obudzi, wszędzie zaczną podobne dyrekcye zawiązywać i będziemy mieli pra-

wdziwy parlament. Czy tego chciała Dyrekcya główna? My przewidujemy wiele niepotrzebnych nieporozumień z powodu nierównéj reprezentacyi powiatów i przekładamy dyrekcyi głównéj żądanie, żeby, używając swojéj tymczasowéj władzy, któréj jéj nikt nie zaprzecza, rozporządziła stanowczo, wiele ma być na powiat dyrekcyi miejscowych aż do zebrania ogólnego, a przynajmniéj, wiele każdy powiat deputowanych przysłać może. Przełożenie nasze i z tego względu na uwagę zasługuje, że źle zrozumiane ogłoszenie dyrekcyi da powód tu i owdzie do wykrzywienia charakteru, jaki mieć powinien współudział włościan. Cóż łatwiejszego, jak zebrać gdzieś 25 prostodusznych wieśniaków i za delegowanego im się przedstawić. Skutki z podobnego postępowania kiedyś szkodliwie byśmy uczuli; prędzéj czy późniéj zostalibyśmy skarani za nadużycie zaufania i za nieuszanowanie małoletności politycznéj ludu naszego. W ogóle myślimy, że trzeba objaśniać lud o lidze, ochoczo do niéj przyjmować z własnéj woli przystępujących włościan, ale nigdzie nie wciągać, a tém mniéj nęcić łudzącemi obietnicami. Słyszeliśmy, że w niektórych miejscach starano się o przyprowadzenie całych gromad na zebranie powiatowe ligi. Robiono to chyba dla demonstracyi. Przekładamy dyrekcyi, że jest potrzeba ogłoszenia, iż Liga raczéj do roboty zachęca, jak wywołuje demonstracye, które w obecnych okolicznościach utrudnić tylko mogą jéj zawiązanie się.

Żeby nastraszyć obywateli polskich odwetem, Żydzi i Niemcy w Poznaniu i w kilku miasteczkach, a przynajmniéj niektórzy z nich ogłosili, że nie będą zboża od Polaków kupować. Wiemy, że to płonna groźba, bo handel zbożem, w którym pośredniczą między księstwem a innemi prowincyami, tudzież portami morskiemi, jest zanadto dla nich zyskowny, żeby się go szczerze wyrzec chcieli. Bądź co bądź, okoliczność ta zwróciła uwagę wielu obywateli na dotychczasowe stosunki handlowe księstwa i ożywiła ochotę, żeby ponowić kilkakrotnie, choć bez szczęśliwego skutku robione próby, ku przyjęciu znacznéj części téj wielkiéj operacyi w ręce polskie. Trudność leży w tém, że największa liczba posiadaczy ziemskich potrzebuje zaraz zapłaty. Gdyby nie ta okoliczność, dom handlowy pana Teodora Mańkowskiego w Londynie jużby był wiele interesów z Księstwem zawiązał. Otóż teraz puszczono w obieg projekt do założenia na akcye stutalarowe domu handlowego zbożowego w Poznaniu. To bardzo dobrze, ale ciężko przewidzieć, żeby w dzisiajszym stanie interesów pieniężnych dużo się akcyonaryuszów znalazło. Cóżkolwiek bądź, życzymy przedsiębiorstwu pomyślnych rezultatów. Może naglejsze, a niezawodnie ważniejsze dla prowincyi byłoby urzą-

dzenie banku w Poznaniu za kapitałem przynajmniéj 200,000 tal. Funduszu przez akcye nie zebranoby, ale kilku zamożniejszych ziomków byłoby go w stanie złożyć. Bank eskomptowy w Poznaniu podniosłby kredyt, ułatwił obieg pieniędzy, i więcéj jak jakakolwiek inna instytucya zapobiegł niebezpieczeństwu wywłaszczenia z nieruchomości. Kwestyą tę uważamy za należącą do obrębu działań ligi, późniéj się nią bliżéj zajmiemy. W swoim czasie wspomnimy także o projektach handlowych w obiegu będących, a mianowicie o projekcie szanownego Pana Miszewskiego.

Urzędowe stosunki Wgo Księstwa znacznéj ulegają zmianie. Prawo o wolności osobistéj w Berlinie ogłoszone, zabezpiecza Polaków przeciw nadużyciom władz miejscowych i potrzeba tylko, żeby się nauczyli śmiało na niém opierać; prawo znowu o gwardyi narodowéj, jakkolwiek niedostateczne, pozwala straż krajową z prawdziwych kraju mieszkańców urządzić; zawczasu trzeba się przygotować na wprowadzenie w życie téj instytucyi, zawczasu obmyślić główne warunki, jak np. odłączenia od Niemców, komendy i kolorów narodowych i tak daléj, co nam zapewne deputowani na sejmie berlińskim wyrobią. Z wszystkich instytucyi, jakkolwiek tymczasowością nacechowanych korzystać powinniśmy.

Ministerstwo Pfuel ogłosiło amnestyą, ogłoszenie przykro brzmi w uszach polskich, w dawnym duchu jest napisane, w dawnych formułach zawarte. Zdaje się, że więcéj chodziło rządowi o uprzątnienie procedur przeciw wojskowym i urzędnikom pruskim, jak o ujęcie sobie Polaków. Żałujemy, że deputowani polscy w Berlinie, którzy niedawno tak słusznie sobie postąpili, wstrzymując się od udziału w sprawie duńskiéj, w rzeczy wniosku o amnestyą, żywo obchodzącéj delikatność polską, z wyjątkiem dwóch tylko z pomiędzy siebie podpisów nie odmówili. Ten jest najlepszy skutek amnestyi, że nieszczęśliwi więźniowie z fortecy poznańskiéj, którzy tyle wycierpieli w tém szkaradném zamknięciu, na wolność wypuszczeni zostaną.

Bliska przyszłość rozstrzygnie, czy w skutek przyrzeczeń ministrów stan oblężenia w Poznaniu zniesionym zostanie. Zobaczymy także, czy izba berlińska uzna na wstępie konstytucyi prawa narodowości W. Ks. Poznańskiego. Mało w téj mierze mamy nadziei, tak jak się mało spodziewamy ujrzeć sprawozdanie kommisyi do rozpoznania rzeczy poznańskich wyznaczonéj.

Dnia 12. Października otworzono w Berlinie rozprawy nad projektem konstytucyi. Zaraz na wstępie, kiedy szło o tytuł krolewski, który wedle zdania *wydziału centralnego* ma

się ograniczać do wyrazów *król pruski*, wnsiół bardzo sprawiedliwie deputowany Potworowski poprawę o dodanie *wielki książę Poznański*. W czasie dyskusyi, w któréj kilku deputowanych polskich miało udział, ksiądz Kaliski uchwałę frankfurtską dziełem gwałtu nazwał. Gdy wyrażenie to chałas wywołało, wstąpił na mównicę raz jeszcze deputowany Potworowski i uroczyście oświadczył, *że żadne postanowienia zgromadzeń niemieckich przeciwne prawom narodowości polskiéj nie wiążą Polaków*. Oświadczenie to wszyscy Polacy całém sercem przy każdéj sposobności w obec przyjaciół i nieprzyjaciół powtórzą.

W przeszłym miesiącu umarł w Poznaniu Maksimilian Szymański, doktor filozofii i profesor szkół leszczyńskich. W ostatnich latach nieboszczyk był wydawcą pisma Przyjaciel ludu. Zostawił po sobie pamięć szanowaną i żal, że użyteczny jego zawód śmierć przedwcześnie przecięła.

Umarł także w Berlinie w drugiéj połowie Września, blisko osiemdziesięcio letni radca Michalski, świadek naoczny wszystkich kolei kraju naszego od rozbioru. Radca Michalski pochodził z Ukrainy, z młodych lat był sekretarzem naprzód przy prymasie Poniatowskim, potém przy biskupie Ignacym Krasickim, którego do śmierci nie odstąpił. Urzędował za czasów Prus południowych i księstwa Warszawskiego. Po roku 1815 został użyty przez rząd pruski i dodano go do pomocy księciu Antoniemu Radziwiłłowi, namiestnikowi w W. Ks. Poznańskiém. Z nim razem usunął się do Berlina, gdzie do śmierci w domu ks. Radziwiłłów zostawał. Wiele pamiętał, wiedział i opowiadał; ale, jak słychać, pism żadnych nie zostawił.

Wyszły dwa pierwsze numera pisma czasowego *Wielkopolanin*, przeznaczonego dla ludu. Pismo to, jeżli się utrzyma w tonie poważnéj prostoty przy żywym sposobie opowiadania, co jedno i drugie znajdujemy w numerach początkowych, zostanie poradnikiem włościan, przyjemném dla nich po pracy wytchnieniem i oświecając ich o najważniejszych narodowych zadaniach rzetelną usługę sprawie narodowéj odda. Artykuł wstępny *„do poczciwych wieśniaków“* tłómaczący kwestyą polską, jest wyśmienity; artykuły *„o narodzie polskim“* i *„jak się to u nas rzeczy zmieniły“* (w tym ostatnim opowiedziane są w dobry sposób wypadki berlińskie), także na pochwałę zasługują. W pierwszym numerze znajdujemy jeszcze pod napisem *„Nowiny“*, treściwe tłomaczenie o projektach urządzenia szkół i o lidze. Wielkopolanin będzie wychodził dwa

razy na tydzień (kosztuje 10 złp. rocznie). Redakcyą trudni się ks. Aleksy Prusinowski. Życzyć należy, żeby, zanim obudzi się we włościanach prawdziwy do podobnych pism interes, właściciele wiosek je trzymali i do czytania rozdawali.

Wielkie tegoroczne wypadki zastały wszystkich nieprzygotowanych, to też czy w politycznych robotach, czy w piśmiennictwie znać pośpiech często nawet przymus. Natchnienie poetyczne nietylko wzburzenia uczuć, ale jeszcze jasności i śmiałości w kierunkach potrzebuje. Dziś przyszłość tak niepewna, że się najśmielsza wyobraźnia nie puści na jéj odgadywanie; poeci téż nasi nienatrafili jeszcze na nutę, któraby mogła przeczuciom mglistym duszy naszéj zawtórować. W obec wstrząśnień niesłychanych na świecie odsunęli na bok arfy pokutne, uciszyli bolesne skargi, ale nie umieją tylko prorokować na dawny sposób. albo dawne opowiadanie odtwarzać. Przychodzi oto znajomy nam wieszcz Janusz; patrzmy, to ta sama serdeczna postać; cieszmy się, to ten głos, który nas tyle razy za duszę chwytał. Opowiada swoje widzenie, słuchajmy; łatwo rozpoznać jego dawną mowę bogatą, giętką, przejrzystą. Zaczyna od Boga:

Trzykroć pochwalon w każdéj potrzebie
Bądź Boże ojców, na niebie!
I ty przed Bogiem czeladzi karna,
I ty święta ziemio czarna.

Daléj mówi:

Narodzie polski! ku twojéj cześci,
Dziś ja głos wielki podnoszę;
I ducha mego z morza boleści
Puszczam na wieszcze rozkosze.

Przepowiada nam znoje i boje, po których

Polska się dźwignie, jak trawa w Maju.

Z poważnéj rady ludu wypłynie, jak zaręcza, prawda

Czysta, jak w Tatrach woda źródlowa,
Spokojna, jak dzieje wioski,
Jako nowina polska, surowa
A krótka, jako sąd boski.

I będzie pokój i będzie zgoda i wszyscy popielgrzymują pod Jasną górę w Częstochowie.

Wszystko to piękne, pełne poczciwéj prostoty i miłości; ale czekamy czego innego.

Lucyan Siemieński wydał mały poemacik pod tytułem: ***Wachmistrz Jaszczold**, opowiadanie starego wiarusa* (Kraków), żwawy to ustęp, gładko w rodzaju Janusza skreślony, ale taki, jakich już wiele znamy. Wiersz oktawą dosyć potoczysty

i nie raz przypomina łatwość od niechcenia Słowackiego w Beniowskim. Przytaczamy jedną strofę:

Spytajcie tylko, co to się nie działo,
W roku dziesiątym, kiedy do Galicyi
Wkroczył Kamiński, choć miał garstkę małą,
Pierzchnęli Szwaby, nawet nie pobici:
W trzydzieści koni Lwów się odebrało;
Na pospolite ruszenie siły wici;
Biegło co żyło i stawały pułki
Z obywatelskiéj mospanie szkatułki.

Wachmistrz Jaszczołd jest to postać raz w raz podobna do wszystkich napoleońskich żołnierzy w powieściach, opowiada, jak chciał schwytać jenerała austryackiego, jak go już miał w ręku i jak puścić musiał. Przygoda musi być prawdziwa, ale na osobny poemacik nie wystarcza. Innych jakoś pieśni potrzeba.

O wierszach i wierszykach mniejszéj wagi nawiasowo tylko wspomnimy. Konstanty Gaszyński naszkicował obrazek fantastyczny pod tytułem: ***Dzień ósmy Września 1831 r. w Krakowie*** (Kraków). Jest to jeszcze dalekie, bardzo złamane echo trzeciéj części działów. Autor opowiada ukazanie się topielicy, która ma przepowiadać nieszczęścia Polski. Na końcu jest proroctwo na dzisiajsze czasy:

Bo dwadzieścia lat nie minie,
A znów Polska chwyci miecz,
I tą razą już nie zginie,
Lecz wypędzi wrogów precz.

Poczciwe uczucie i prorocze i pokutne znajdujemy w wierszykach razem ogłoszonych ***Chwała tobie Panie*** i ***Do Boga Rodzicy.***

Sen i przeczucie Kościuszki w latach 1790—1814—1815 (Kraków). Są to proroctwa, jakie za każdą zmianią w kraju, kładą się w sztuki teatralne, n. p. w ***Wiśliczanki,*** w ***Krakowiaki i Górale*** i t. d. Wiersze, o których wspominamy, nie lepsze i nie gorsze od innych tego rodzaju, dorobione do sztuki ***Kościuszko nad Sekwaną.***

W naszéj ***Wielkopolsce*** wydał Stanisław Maroński (Gniezno) ***Pieśń o narodzie cierpienia.*** Jest to fantazya trochę przydługa, ale tchnąca gorącém przywiązaniem do kraju. Kończy się wyrazami. „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Wyszła teraz dopiero w Krakowie ***Mowa podczas żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Klementyny z Tańskich Hofmanowéj miana w kościele Reformatów, dnia 27. Listopada***

1845 r. przez ks. Leopolda Górnickiego. Znaleźliśmy w niéj wiele zacnych myśli w poważny wypowiedzianych sposób.

U Czecha w Krakowie ogłoszono książeczkę pod tytułem: *„Jaka była dawniéj Polska.“* Jest to historya polska aż do ostatnich czasów w krótkości opowiedziana. Prostota, prawość, pewna gorącość, trafność sposobu i niezależność od stronnictw, cechują tę poczciwą pracę, którą słusznie *Wielkopolanin* wieśniakom naszym zalecił.

Z broszur dotyczących wypadków w W. Ks. Poznańskiém, wyszły w ostatnich czasach:

Beiträge zur Beurtheilung der Ereignisse im Grosherzogthum Posen im Jahre 1848, von Adalbert Lipski, 1 Heft. (Berlin). Książeczka żywo napisana i obfitująca w dokumenta. Znajduje się w niéj odpowiedź jen. Colomb pp. Olberg i Voigts-Rhetz, szczególniéj co do krwawych zajść w powiatach Odolanowskim i Pleszewskim, bardzo zajmujące, a po raz pierwszy ogłoszone zdanie sprawy z audyencyi deputacyi poznańskiéj u króla na dniu 23. Marca, historya legii polskiéj w Berlinie uzbrojonéj i krótka rzecz o przygotowaniach wojskowych w księstwie po wypadkach marcowych.

Erlebnisse in der preussischen Gefangenschaft auf der Festung Posen, von J. Ed. Pehmler (Posen bei Żupański) ciekawe opowiadanie Niemca o złém obchodzeniu się z więźniami, jakiego sam doświadczył.

Beleuchtung des Beschlusses der National-Versammlung in Frankfurt a. M. Von einem unpartheiischen Deutschen, (Berlin). Krótki wywód pokazujący znajomość rzeczy i na dobrych dowodach oparty.

Beiträge zur factischen Wiederlegung der mit H. W. bezeichneten Flugschrift über die neueste polnische Insurrection, (Berlin), publikacya z dokumentami.

W końcu *Offener Brief an den Abgeordneten Nerreter* (Berlin), podpisany przez p. Metziga z Leszna, który tak uczciwie wziął na siebie niepodobną w dzisiajszych czasach robotę pogodzenia dwóch zwaśnionych narodowości w księstwie.

Tak mało sprawą polską w Paryżu się zajmują, że warto wspomnieć broszurę p. Le Comte, p. t. *La planche de salut* (u L. Martinet). P. Le Comte powiada, że należy skierować na zewnątrz cały ruch wewnętrzny francuzki, że tym tylko sposobem uniknie się nowych wstrząśnień, że obok wolności trzeba chwały i że Francya najlepiéj zrobi, jak pociągnie

Niemcy do wojny z Rosyą, dla przywrócenia Polski, albo, zapewniwszy sobie neutralność Niemiec, sama walkę w tym celu rozpocznie. Wyrzuca autor Francyi republikańskiéj, że odejmuje żołd wychodzcom polskim. P. Le Comte już dawniéj pisywał o sprawie polskiéj, rozumuje powierzchownie, wpada często w deklamacye, ale czuje szlachetnie.

Wiele pism czasowych poznańskich ustało z wiosną, teraz po kolei wszystkie ukazywać się zaczynają. Najdawniejsza i zasłużona publikacya *Przyjaciel Ludu*, straciwszy swego zacnego redaktora, będzie daléj pod nową redakcyą wychodzić. Życzymy, żeby pismo to tak użyteczne w pierwszych latach, wróciło do dawnych tradycyi i stało się znowu składem wszystkich pamiątek polskich, zbiorem użytecznych rycin i dokumentów dla badacza dziejów ojczystych. Politykę, sprawy obce może zostawić dziennikom i publikacyom większéj objętości. *Szkółka niedzielna*, pismo, które się przez lat tyle z dobrym skutkiem religijném i moralném kształceniem ludu zajmowało, zostaje do nowego roku pod redakcyą wielce zasłużonego ks. Borowicza. W ostatnich numerach uważaliśmy bardzo dobre opowiadanie o ostatnich wypadkach w księstwie. *Dziennik domowy, Kościol i szkoła* także się na nowo pokazały. Mieliśmy z początku roku zamiar o wszystkich tych czasopismach obszernie pomówić, w myśli ocenienia zasług, jakie oddały w trudnych dla piśmiennictwa czasach i rozebrania krytycznie ciągu ich usiłowań; inne pilniejsze roboty przynaglają nas do odłożenia tamtéj na czas późniejszy.

Gazeta kościelna właściwie nie przestała wychodzić, ale od jakiegoś czasu zaniedbuje się i opóźnia. Mogłaby ta gazeta oddawać wielkie usługi, mogłaby ożywiać ruch religijny, krajowy, pośredniczyć, między ruchem podobnym za granicą i w Polsce, a to skrzętnie podając z pism obcych allokucye ojca św., wiadomości o missyach, o bractwach i zakonach, które nowe potrzeby spółeczne nie przestają wywoływać, o książkach rgligijnych, z korespondencyi zaś i pism krajowych wszystko, co się religii w Polsce dotyczy. Wieleby z tąd otuchy, podpory, zachęty i duchowieństwo i wierni mieli. Tak jak jest, jeżli nieraz daje świadectwo o dobrych chęciach, wymagalnościom czasów naszych nie odpowiada.

---

12. Sierpnia umarł sławny inżynier angielski w zakładzie swoim w hrabstwie *Derby*, Jerzy Stephenson, któremu należy się chwała, jeżeli nie odkrycia dróg żelaznych, to przynajmniéj skutecznego zastósowania machin parowych na kolei żelaznéj.

Urodził się w *Wylam*, miasteczku małém nad r. Tyne położoném, o 9 mil ang. od Newcastle odległém, w miesiącu Kwietniu 1781. Ojciec jego prosty robotnik w kopalni węgli kamiennych w Wylam, nie mógł mu żadnego prawie dać wykształcenia; od drobnego dziecka zamiast chodzić do szkół, musiał pracować na utrzymanie się. W 18 r. życia przeniósł się z *Wylam* do *Killingworth*, kopalni należącéj do lorda *Ravensworth*, tu ożenił się; z tego małżeństwa urodził mu się jedynak Robert Stephenson, znany inżynier naczelny kompanii londyńsko-północno-zachodniéj; obecnie jest członkiem w izbie niższéj. Sposobność do pierwszego użycia i pokazania zdolności do mechaniki podał Jerzemu w Killingworth zegarek jego własny, który mu się strzaskał, a który sam sobie naprawił. Od tego czasu stał się w całym zakładzie wziętym zegarmistrzem, wszystkie wolne chwile naprawie zegarków poświęcał. Pewnego dnia machina, którą pompowano wodę do pracowni, stanęła, żaden z miejscowych urzędników nie mógł na razie dociec przyczyny; zawołano Stephensona; nietylko że ją naprawił ale nadto dodał kilka ważnych udoskonaleń. Przełożeni uwolnili go od roboty prostego wyrobnika i powierzyli mu wyłącznie dozór i kierunek nad sporządzoną machiną. Na tém stanowisku pracował pilnie w mechanice i niedługo wynalazł lampę bezpieczeństwa (la lampe de sûreté); w dniu pierwszego jéj zastósowania, Sir Humphrey Dary na inném miejscu zrobił toż samo odkrycie (21 Września 1815). W 1818 otworzono składkę na cześć Jerzego, i ofiarowano mu dochód jéj 1000fnt. z medalem srebrnym na uroczystym obiedzie w Newcastle. Jest to zwyczajem czysto angielsko-kupieckim, że publiczność w ten sposób wynurza ulubieńcom swe uszanowanie. Od tego czasu Stephenson usilnie pracował nad rozwiązaniem zagadki, która go unieśmiertelnić miała. W 1814 zbudował sam machinę dla kopalni w Killingworth, a na żądanie naczelnego inżyniera kompanii zrobił drugą, doskonalszą. — Były to jednak tylko próby usilności. W 10 lat późniéj dopiero lokomotywa pierwsza, podobna do dzisiajszych, choć mniéj doskonała, pędziła po drodze żelaznéj. W r. 1824 wszedł w spółkę z p. Pease, Londgridyc i synem Robertem i założył w Newcastle fabrykę machin parowych, która do dziś dnia pod firmą syna w ogólnéj zostaje wziętości. Pierwsza najlepsza wówczas lokomotywa z jego fabryki wyszła i chodziła między Stockton i Darlington. Mimo tego Stephenson nie odkrywał się z wszystkiemi ulepszeniami, jakie miał zamiar zaprowadzić, żeby nie być wziętym za waryata; chciał osięgnąć prędkość 20 mil na godzinę, to oświadczał dość głośno, ale rzeczywiście marzył o prędkości 60 i stu nawet mil. Rok temu, na biesiadzie publicznéj w tych się odezwał

słowach: „W Liwerpool podjąłem się puścić machinę 10 mil na godzinę; nie wątpię, że mógłbym podwoić tę szybkość, ale wreszcie trzeba się strzedz z takiém oświadczeniem, bo zrobiłem, zdając sprawę przed komisyą parlamentu, smutne w tém doświadczenie; jeden z komisarzy pytał mnie z niedowierzaniem, czy jestem dziwakiem, inny wprost dał do zrozumienia swym kolegom, żem rozum stracił.“ Kiedy pierwszą składał lokomotywę, mówił do swych przyjaciół: „możnaby temu nieskończoną prędkość nadać, ale boję się, żeby się machina nie roztrzaskała.“

Sława Stephensona nie zaczyna jednak być powszechną jak z r. 1829. Przed założeniem kolei żelaznéj w Liwerpool do Manchester był tylko znany swym klientom jako machinista; dopiero kiedy dyrektorowie téj kolei ogłosili konkurs na najlepszą lokomotywę, Jerzy Stephenson otrzymał nagrodę 500 funtów za swoją machinę *Rocket* (rakieta); odtąd zaczyna się rozszerzać jego sława i zwiększać majątek. W poszanowaniu i dostatkach żył do śmierci w zakładzie swoim w hrabstwie Derby.

W czasach, kiedy się toczy tyle sporów o polepszenie losu cierpiących, o zapobieżenie każdéj nędzy, kiedy wszyscy o miłowaniu ludzkości rozprawiają, nie od rzeczy będzie przytoczyć opowiadanie o zawiązku chrześciańskim, który, jak zwykle, prawdziwe chrześciańskie roboty nie na drodze teoryi, ale przez praktyczne poświęcenia i codzienny przykład powstał.

Czytamy w jedném piśmie francuzkiém:

W mieście Saint-Servan żyła pobożna kobieta nazwiskiem Joanna Jugan. Służyła ona zrazu w uczciwym domu, potém, odziedziczywszy jakąś małą summę, poszła na swój własny chleb. Kochała ubogich, bo kochała Boga i chętnie się z niemi dzieliła. Raz zapytała swego spowiednika o radę, jakby jeszcze bardziéj Pana Boga kochać. — „Joanno — odpowiedział jéj — dotąd dawałaś ubogim, teraz wejdź z niemi we wspólność. W mieście jest wiele kobiet ubogich i kalectwem dotkniętych, bez odzieży, bez przytułku; żyją z jałmużn, a niektóre gubią pijaństwem duszę swoją. Weź taką nędzarkę do siebie, żyw i pocieszaj, służ jéj, mów o niebie; tak dowiedziesz, że jeszcze lepiéj kochasz Pana Boga, jak dotąd.“ Tego samego wieczora Joanna miała towarzyszkę, a raczéj panią. Niedługo potém wzięła do siebie drugą żebraczkę i przemyśliwała, jak wziąść trzecią. Mówili jéj ludzie: jakże wyżywisz twoje staruszki? — Będę żebrać — odrzekła —

i wkrótce już nie trzy, ale sześć kobiet u siebie ugaszczała. Przy ciągłéj posłudze nadwątliła siły, wtedy Pan Bóg przysłał jéj pomocniczki, proste wyrobnice, pragnące poświęcać się na służbę tego, co najbardziéj na świecie opuszczone i co w oczach ciała odrażającém nad wszystko się wydaje: kalek obarczonych starością i nietylko chorobami dotkniętych, ale często znikczemniałych albo złośliwych w skutek grubéj bezbożności i haniebnéj rozpusty. Poczciwe dziewczyny, które Joannie Jugan w pomoc przyszły, nie były od niéj bogatsze, nic nie posiadały, jeno pracowitość, młodość i cnotę. Liczba ubogich ciągle wzrastała. Zaczęły kwestować tak jak ich założycielka, żebrząc od domu do domu o okruchy, których służący przedać nie mogą, o okrawki, które się psom daje, albo wyrzuca; brały nawet kości i fusy od kawy. Przejęci uszanowaniem dla takiego wyrzeczenia się siebie, mieszkańcy chętnie im pomagać zaczęli; miały wkrótce czém wystarczyć na opędzenie głównych niedostatków. Wszystko rosło w jednéj mierze, liczba ubogich, liczba nowicyatek i dary osób dobroczynnych. Zabrakło miejsca, pokazała się potrzeba większego mieszkania, ale jak tu dostać pieniędzy na zakupienie domu. Nie tracąc odwagi bohaterskie te dziewczyny, jęły własnemi rękami murować szpitał na kawałku ziemi, który im podarowano. Widząc to robotnicy z miasta, mularze, cieśle i inni dobréj woli ludzie, zebrali się przed mieszkaniem Joanny i rzekli do niéj: — Słuchaj Joanno, pomożemy ci w téj robocie, którąś ty z miłości dla nas przedsięwzięła. Każdy z nas da ci dzień pracy na tydzień i szpital stanie. — Wzniesiono dom obszerny i wygodny, który się wkrótce napełnił, a kiedy bractwo pobożnych kobiet ciągle się pomnażało, założono dwa jeszcze szpitale w innych miastach. Wszystkiemu temu nie więcéj jak sześć lat. Od kilku miesięcy czwarta fundacya w mieście Tours stanęła. Towarzyszki Joanny Jugan tworzą zakon, składają wota, zachowują regułę klasztorną, mają dyrektora księdza i przełożoną; tak zawsze robiono, tak zawsze trzeba będzie robić, ile razy znajdą się ludzie, chcący szczerze skutecznie oddać czas, młodość i życie na ciężkie trudy miłosierdzia. Nie dość pojęć wysokich, nie dość czułości, takie poświęcenia wymagają silniejszéj podstawy; trzeba je oprzeć na krzyżu, trzeba żeby oczy i myśl spoczywały ciągle na ranach skrwawionego ciała Zbawiciela. Tylko wiara i pobożność zasilają w znużeniach, niesmakach i oschłościach. Kto zdoła pojąć, jakie walki z sobą odbywać muszą te chrześciańskie kobiety, żeby się nauczyć dni i nocy przepędzać, śród kalectw, chorób i plugastw starości? w rzeczy saméj dają one więcéj jak młodość i wolność, bo życie. Zwykle umie-

rają przed czasem, ale ich to nie wstrzymuje. Opatrują rany Chrystusa, który im nie zostawił przykładu długiéj pielgrzymki na świecie.

Przełożoną nie jest Joanna Jugan. Ta czcigodna kobieta została w Saint-Servan. Zakonem rządzi młoda osoba, niegdyś wyrobnica, godna ze wszech miar zaufania sióstr swoich. Mieszka ona w Tours, w domu, w którym znajduje się teraz czterech starców i 26 biednych kobiet od 70ciu do 90ciu lat. Nic nie ma bardziéj wzruszającego, jak widzieć uszanowanie i przywiązanie tych starych ludzi dla młodych sióstr i nieporównaną dobroć, z jaką siostry swoich biednych opatrują. Wyjątek stanowią nowo przybyli, którzy się często grubiaństwem odznaczają, dopóki ich nie rozbroi i nie ułagodzi słodycz i cierpliwość opiekunek. Zwiedzając dom, weszliśmy do infirmeryi, gdzie właśnie umierała staruszka, która rano przyjęła była ostatnie Sakramenta. Spytaliśmy się jéj, jak się czuje? — Szczęśliwa — odpowiedziała — bo mam nadzieję, że Bóg mi da miejsce w swoim raju. — Była ona tak spokojna i rozjaśniona na twarzy, że nam przyszło na myśl prosić Boga o śmierć podobną. Siostra, która nas oprowadzała, rzekła; — to najpierwsza nasza pensyonarka w tém mieście, żal nam się z nią rozstawać. Kiedyśmy się tu sprowadziły, tylko co ją były wygnały własne dzieci. Długo im niemogła przebaczyć, teraz umiera, modląc się za nie i błogosławiąc im z głębi duszy. — Poszliśmy do kuchni; leżały tam stósy rozmaitego rodzaju okrawek przyniesionych przez siostry kwestarki. Cały dom z tego się żywi, ubodzy i siostry; bo między jednemi i drugiemi ta tylko zachodzi w wygodach różnica, że siostry posługują ubogim a siostrom nikt nie służy.

Gdyby teraz urządzono podobny zakład na zasadach nauki ekonomicznéj, gdyby odjęto krzyż, a na jego miejsce postawiono sentymentalizm, filantropią albo wpływ państwa, zarazby trzeba podatku z pomocą którego zrobionoby skąpo i sucho to, co miłość chrześciańska zostawiona sama, sobie tak doskonale dopełnia. Nie obeszłoby się bez urzędników, a zamiast zakonnic, które posługują starcom jak własnym rodzicom, mielibyśmy płatnych dozorców nienawidzących ubogiego i od niego nienawidzonych, a zamiast domu *dobrych kobiet (bonnes femmes)* śliczne przezwisko przez lud wynalezione, szpital urzędowy.

Wyszła w Lesznie u Günthera, ważna broszura pod tytułem: *Liga i zasady demokratyczne* przez Henryka Wodzickiego. Nie możemy wspomnieć o niéj obszerniéj dla krótkiego czasu, ale polecamy ją czytającéj publiczności.

Dnia 15go Października.

O Organizacyi pracy we Francyi.

I.

[illegible]

[illegible] dzieci, ale tak to nie [illegible]. [illegible] który im nie [illegible] na świecie.

[illegible] nie jest [illegible] kobieta [illegible] w [illegible]. [illegible] w [illegible] 30 [illegible] kobiet od [illegible] lat. [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

———